MAGAZYN

Liliana Sonik: „Odzyskany”. Do bólu szczery film o alkoholu i męskości
– Str. 12

Dr Zitelmann: Niemcy są pogrążone w mentalnym zamęcie. Polityka jest tego konsekwencją
– Str. 14

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 0137-9089
Nr indeksu 350052
9 770137 908050 37

www.dziennikpolski24.pl

Nr 211 (24 988) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 11.09.2026

81 *lat*

DZIENNIK POLSKI

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Kraków

Zamontowano złe progi, a policja łapie tych, którzy je omijają

Policja łapie i karze tych, którzy na ulicy Solnej omijają progi zwalniające, zamontowane po tragedii. Problem w tym, że progi są złe.
– Str. 3

Wieliczka

Nie tylko atrakcja, ale także symbol. Kamienny górnik wrócił do domu!

W 2006 roku charakterystyczny monument zniknął z centrum podkrakowskiego miasta. Teraz, po 20 latach, powrócił do domu.
– Str. 4

Intymny portret zwykłej kobiety, która rozmawiała z Bogiem. Biograficzny film „Mistyczka” z Dorotą Chotecką w kinach – Str. 8

Niesamowita kolekcja pocztówek od wiślaków trafiła do Stowarzyszenia Historia Wisły. Pani Iwona, wnuczka Edwarda Chojnackiego, podzieliła się pamiątkami – Str. 2



HISTORIAWISLY.PL

Z naszych stron



FOT. ANNA KUBISZ

Stan Borys: Wolność też ma swoją cenę

Dom nie musi być jednym punktem na mapie. Polska jest językiem, poezją, publicznością, początkiem. Ameryka ogromną częścią mojego dorosłego życia – mówi artysta

– Str. 20-21

eprasa.pl 337fd9f72b

POLECAMY

JUTRO: Żaden lek nie zastąpi ruchu PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

11.09.2026
Piątek

Dziś imieniny: Dagna, Jacek, Feliks
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK POLSKI24

Redaktor naczelny Piotr Rąpalski
Z-ca redaktora naczelnego Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart, Dariusz Penar, Katarzyna Kachel, Paulina Szymczewska, Agnieszka Aulich, Magda Domańska-Smoleń

www.dziennikpolski24.pl

Polska Press Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu Dariusz Kołacz
Dyrektor sprzedaży Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału
tel. 12 688 84 44
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz



Janusz Michalczyk: Ohydna breja na talerzu ucznia i przedszkolaka

publicysta

Pod płaszczykiem zdrowia wciska się ideologiczne rozwiązania – ogłosił Łukasz Warzecha, popularny i niezależny dziennikarz, komentując rozporządzenie minister edukacji dotyczące żywienia dzieci w placówkach oświatowych. To jeden z bardziej umiarkowanych głosów krytyki, bo prawicowi politycy ostro protestują przeciwko „atakowi na brzuchy dzieci". W istocie chodzi o to, że stołówki mają serwować mięsne dania tylko dwa dni w tygodniu, zalecane są posiłki oparte na roślinach, głównie strączkowych (fasola, groch, soja, bób). W interpretacji krytyków mali Polacy będą karmieni „fasolą z kaszą".

A gdzie tu ideologia? Warzecha zwraca uwagę, że za tymi pomysłami stoi Sylwia Spurek. Wyjaśnijmy, że to prawniczka i była europosłanka, która zaleca weganizm i dlatego proponuje zakaz reklamy mięsa, mleka i jaj. Można powiedzieć, że jest konsekwentna do bólu, bo chciałaby nie tylko zakazu hodowli zwierząt czy polowań, ale też... wędkarstwa.

Warzecha ubolewa, że rozporządzenie ogłoszono znienacka i bez szerszych konsultacji, wywołując niezadowolenie wielu rodziców. Ze swadą zauważa, że starsi uczniowie mogą sobie kupić na przerwie hot doga w „Żabce", ale młodsi, zwłaszcza przedszkolaki, będą poddawani żywieniowym eksperymentom. Powiem tak: nie da się wszystkim dogodzić, a parówkę w bułce trudno uznać za optymalny posiłek.

Schabowy czy mielony już nie króluje na stołach. Sam czasami zaglądam do baru wegetariańskiego i wszystko mi tam smakuje. I chyba tu jest pies pogrzebany. Dla krytyków rozporządzenia posiłek roślinny to ohydna breja na talerzu, co wydaje się grubą przesadą. Niech dzieci jedzą smacznie. I zdrowo.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Polski"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

POGODA

dziś
13°C/11°C

jutro
17°C/8°C

KRAKÓW

Kolekcja pocztówek od wiślaków trafiła do Stowarzyszenia Historia Wisły

Bartosz Karcz

Stowarzyszenie Historia Wisły dba o pamięć o historii „Białej Gwiazdy" m.in. poprzez zbieranie, dokumentowanie pamiątek, związanych z klubem z ul. Reymonta. Nawet jednak członkowie tej organizacji są czasami zaskakiwani, co jeszcze można odkryć. Tak, jak obecnie w historii z... pocztówkami.



FOT.FOT. HISTORIAWISLY.PL

Niesamowita kolekcja pocztówek

Niedawno Pałacu Krzysztofory otwarto wystawę, upamiętniającą koszykarki Wisły pt. „Widok na Krakowianki - fenomen koszykarek Wisły Kraków". Informacja o tej wystawie była inspiracją dla pani Iwony, wnuczki Edwarda Chojnackiego, działacza sekcji koszykówki TS Wisła w latach 60. XX wieku, by skontaktować się ze Stowarzyszeniem Historia Wisły i podzielić swoimi pamiątkami.

Panią Iwonę cytuje Stowarzyszenie Historia Wisły: - Mój dziadek od lat 50. prowadził przy ul. Szewskiej 20 „Dom Sportu" - sklep z artykułami sportowymi. Odwiedzali go zawodnicy Wisły Kraków, zaopatrując się w sprzęt i odzież sportową, a także w okolicznościowe upominki dla drużyn przeciwnych podczas zagranicznych wyjazdów. Wśród najczęściej wybieranych prezentów znajdowały się wówczas kryształowe puchary, stanowiące popularną formę upominku sportowego i klubowego. Sklep był nie tylko miejscem pracy, ale również przestrzenią spotkań i rozmów.

Za tymi spotkaniami i zakupami szedł ciąg dalszy, bowiem sportowcy, którzy wjeżdżali na turnieje, mecze, zawody, nie zapominali o panu Edwardzie i przysyłali mu pocztówki. I właśnie ich skany udostępniła teraz pani Iwona Stowarzyszeniu. Nadawcami większości są koszykarze z legendarnej drużyny „Wawelskich Smoków" - Bohdan Likszo, Stefan Wójcik i Tadeusz Pacuła.

W kolekcji są też pocztówki przysyłane przez piłkarzy Wisły, w tym z wyjazdowych meczów w europejskich pucharach. Pisał je do pana Edwarda tak legendarny piłkarz jak Mieczysław Gracz. Pisali: Wiesław Gamaj z Melbourne, Ryszard Budka z Chicago, Zbigniew Kotaba, Edward Szymeczko i Włodzimierz Kościelny znad wodospadu Niagara. - Przychodziły z różnych stron świata i dokumentują wydarzenia sportowe, w których uczestniczyli wiślacy - mówi Michał Gelata, wiceprezes Stowarzyszenia Historia Wisły. - Bohdan Likszo przesłał widokówkę ze słoweńskiej Lublany, gdzie w 1966 roku jako jeden z niewielu polskich koszykarzy w historii wystąpił w meczu gwiazd FIBA. W zbiorze znajdują się egzemplarze z mistrzostw świata w koszykówce w Urugwaju czy z Igrzysk Olimpijskich w Meksyku. „Messu" Gracz przesyłał także pocztówki z autografami całej drużyny - m.in. z Helsinek i Hamburga, gdzie wiślacy rozgrywali pierwsze mecze pucharowe w historii klubu. To nieocenione świadectwo historii „Białej Gwiazdy".

PRZYRODA

Dawni wojownicy giną od ciosu ścierką

Grzegorz Tabasz

W kulturze i historii dawnej Japonii ronin jest samurajem (czyli naszym rycerzem ze szlacheckim rodowodem), który stracił swojego pana. Wedle dawnych obyczajów nie miał już suwerena. Człowiek ogołocony z życiowego celu, straceniec bez zajęcia.

Jeśli tylko rozejrzycie się dookoła, napotkacie niejednego ronina, a nawet niejednego. Pełno ich przy straganach z dojrzałymi owocami czy słodkich wypiekach. Nie mają rycerskiej postury, gdyż to tylko natrętne osy i szerszenie.

Zachowaniem idealnie pasują do tytułowego ronina. Jeszcze dwa, trzy tygodnie temu stanowiły karną armię podporządkowaną królowej rodu. Jednej, jedynej w pełni dojrzałej istocie w gnieździe zwanym osią czy szerszeniową banią. Gotowe oddać życie w jej obronie. Bez szemrania wykonujące każdy wydany chemicznym sygnałem rozkaz. Bez wytchnienia zabijały i znosiły pokarm dla larw. Najeżdżały pasieki i wszystko co żywe w okolicy drżało na brzęk ich skrzydeł.

Tymczasem stara władczyni dokonała żywota. Sukcesorki szukają przytulnych zakamarków na przespanie zimy. Okazałe gniazda z papierowej masy, do których likwidacji wzywano strażaków, stoją otworem. Nikt nie karmi larw. Nikt już nad niczym nie panuje.

Wojownicy i opiekunowie w jednej postaci ani myślą ginąć za rodzinę. Podgryzają ochłapy dojrzałych owoców. Giną od ciosu ścierką, co i tak jest lesze niż powolna śmierć z zimna. Wypisz wymaluj ronin.

eprasa.pl 337fd9f72b

KRONIKA KRAKOWSKA

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

ABSURDY MIEJSKIE

Kraków dzielnie rozwiązuje problemy, które stwarza

Po tragedii na Solnej miasto zamontowało progi zwalniające typu poduszkowego, które mieszkańcy skrytykowali. Słusznie. Kierowcy za nic mają sobie bowiem progi i je omijają. Od środy stanął przy nich radiowóz, który pilnuje bezpieczeństwa

Ewa Wacławowicz

Na ulicy Solnej, tuż za kładką, przez kilka dni stał patrol policji i pilnował porządku. To efekt nieprzestrzegania przepisów przez kierowców, którzy progi zwalniające sprytnie omijają. Co gorsza, miasto samo to spowodowało, montując progi typu poduszkowego. Mieszkańcy i aktywiści miejscy mówią wprost: to skandaliczne działania, pozorowane.

– To działanie na pokaz, obliczone na to, żeby wykazać jakieś działanie, ale realnie progi zwalniające nic nie zmieniają. Tam są bardzo szerokie pasy, po 3,5 m, za progiem i przed nim nadal można się rozpędzić. W tym miejscu jest potrzebne kompleksowe podejście, a nie pozorowane działania. Nie zostało zastosowane nic z propozycji mieszkańców i Uchwały Rady Dzielnicy sprzed dwóch lat ani z propozycji ekspertów – mówił w rozmowie z nami Maciej Fijak z Akcji Ratunkowej dla Krakowa.

I to wszystko podczas gdy lata wstecz mieszkańcy i radni pomyśleli o bardziej kompletnym rozwiązaniu. – Mówimy o projekcie, który zakłada zwężenie światła drogi przez wyznaczenie dodatkowych miejsc parkingowych, budowę ronda spowalniającego ruch z trzech kierunków: od Zabłocia, ze zjazdu i od ulicy Solnej, a dodatkowo upłynniającego ruch, ponieważ w godzinach szczytu tam jest bardzo duży ruch, bo mieszkańcy szukają miejsc wokół stacji kolejowej Zabłocie. Proponowaliśmy wyznaczenie przejścia dla pieszych – w czasie „Godziny ciszy" po wypadku, w którym zginęła dwójka młodych rodziców narysowały je dzieci – przed którym kierowcy intuicyjnie zwalniają. To są rozwiązania mające spowodować takie działania, że nawet jeśli kierowca nie popatrzy na znak, zmniejszenie prędkości zostanie wymuszone infrastrukturą drogową – mówi Maciej Fijak.



FOT. AM

Na Solnej pojawiła się policja. Niesforni kierowcy karani są mandatami

Ilu niesfornych kierowców udało się złapać? W poniedziałek, 7 września, policjanci nałożyli 12 mandatów karnych na kierujących pojazdami. 6 z nich było konsekwencją przekroczenia podwójnej ciągłej. We wtorek na ul. Solnej i w jej rejonie policjanci ukarali mandatami 22 kierujących, w tym 12 za przekroczenie linii, a w środę, 9 września, mamy już 6 kierowców ukaranych mandatami.

– Mandat za przekroczenie podwójnej linii ciągłej to 200 złotych oraz 5 punktów karnych. Policjanci nakładali na kierowców mandaty za przekroczenie prędkości w tym rejonie. W najbliższym czasie, w miejscu gdzie znajdują się progi zwalniające, zaplanowano zainstalowanie elementów uniemożliwiających przekraczanie podwójnej linii ciągłej. A policjanci dalej będą zwracać uwagę na zachowania kierowców w tamtym rejonie – mówi kom. Piotr Szpiech.

Dlaczego dopiero wypadek, w którym zginęli ludzie, otworzył miasto na działanie? Bo jak informował Stanisław Kracik, „do tej pory nie było powodów, które sprawiałyby, żeby tam spowolnienie było konieczne".

Dodał też: Nie mamy danych, które informują, kto i o ile przekroczył prędkość w tym miejscu, bo przecież nie ma tam fotoradaru. A co do progów. Progi zwalniające mogą powstać nawet w tym tygodniu. Uzasadnienia na takie działania nie potrzeba. Ta tragedia, do której doszło, jest wystarczającym uzasadnieniem – powiedział 25 sierpnia prezydent Krakowa.

No i jak miasto chciało, tak zrobiło. Szkoda, że dopiero teraz, i szkoda, że zamontowano progi, z których kierowcy nic sobie nie robią i koniec końców bezpieczeństwa na Solnej musi pilnować policja. Absurd.

Chwilę po opublikowaniu przez nas tekstu na stronie internetowej urzędnicy zabrali głos. Oto stanowisko UMK. „Wyspowe progi zwalniające na ul. Solnej zostały zastosowane z uwagi na uwarunkowania funkcjonalne ulicy. Na etapie opracowywania projektu organizacji ruchu ul. Solną kursowała zastępcza komunikacja autobusowa. W związku z tym przyjęto rozwiązanie umożliwiające zachowanie możliwości sprawnego prowadzenia komunikacji zbiorowej również w przyszłości, np. w przypadku ponownego uruchomienia komunikacji zastępczej związanej z remontami lub innymi czasowymi zmianami w funkcjonowaniu sieci tramwajowej (np. planowany remont ul. Starowiślnej). Zastosowanie progów wyspowych pozwala ograniczyć prędkość pojazdów przy jednoczesnym zachowaniu możliwości przejazdu autobusów oraz innych większych pojazdów bez nadmiernych utrudnień".

Jak dodają, ul. Solna znajduje się w strefie ograniczonej prędkości do 30 km/h. W takich strefach ruch rowerowy oraz ruch urządzeń transportu osobistego, takich jak hulajnogi elektryczne, odbywa się w ramach ruchu ogólnego. Zastosowanie progów obejmujących całą szerokość jezdni mogłoby wpływać na komfort i bezpieczeństwo tych uczestników ruchu. Z tego względu zdecydowano się na zastosowanie progów wyspowych.

„Między progami wyspowymi na całej długości istnieje oznakowanie poziome P-4 (linia podwójna ciągła). Zgodnie z obowiązującymi przepisami oznakowanie to zabrania przejeżdżania przez linię oraz najeżdżania na nią. Oznacza to, że kierujący omijający progi środkiem jezdni świadomie naruszają obowiązujące przepisy ruchu drogowego. Skuteczność rozwiązań organizacji ruchu opiera się nie tylko na zastosowanej infrastrukturze, ale również na przestrzeganiu przez uczestników ruchu obowiązujących przepisów. Projektowana organizacja ruchu została opracowana przy założeniu, że kierujący będą stosować się do obowiązującego oznakowania pionowego i poziomego" – piszą urzędnicy.

GORLICE

Dramatyczny spadek poziomu wody w zbiorniku. Beskid Niski czeka na deszcz

Jerzy Klimek

Klimkówka na granicy. W zbiorniku zostało niewiele ponad 5 mln metrów sześciennych wody, a susza wciąż trwa.

Klimkówka od kilku lat jest jednym z najbardziej widocznych symboli suszy hydrologicznej w Małopolsce. W okresach niskich stanów wody odsłaniają się rozległe fragmenty dna zbiornika, dawne drogi i pozostałości po terenach zalanych podczas budowy zapory. Krajobraz bardziej przypomina wówczas szeroką dolinę rzeczną niż jeden z największych akwenów Beskidu Niskiego.

Obecny stan wynoszący około 5,17 mln metrów sześciennych oznacza, że zbiornik znajduje się na poziomie zbliżonym do najtrudniejszych momentów ostatnich lat. Jeszcze niedawno po intensywniejszych opadach notowano ponad dwukrotnie większe napełnienie, jednak letnia i późnoletnia susza szybko zniwelowała ten efekt.

Największe obawy budzi nie tyle obecny stan zbiornika, ile prognozy na najbliższe tygodnie. W wielu częściach południowej Polski utrzymują się bardzo niskie przepływy w rzekach, a dopływy do zbiorników retencyjnych pozostają na niskim poziomie. W przypadku Klimkówki problem jest szczególnie widoczny, ponieważ zbiornik zasilany przez Ropę reaguje bardzo szybko na dłuższe okresy bez opadów.

Meteorolodzy zwracają uwagę, że nawet jeśli pojawiają się burze, często mają one charakter lokalny i krótkotrwały. Takie opady poprawiają sytuację jedynie na kilka dni. Aby poziom wody w Klimkówce zaczął wyraźnie rosnąć, potrzebne byłyby długotrwałe deszcze obejmujące znaczną część zlewni Ropy.

Dla wielu osób Klimkówka kojarzy się przede wszystkim z wypoczynkiem, żeglarstwem czy wędkarstwem. W rzeczywistości znaczenie zbiornika jest znacznie większe. To ważny element systemu retencyjnego regionu, który odgrywa istotną rolę zarówno podczas suszy, jak i w okresach zagrożenia powodziowego. Jednocześnie od jego kondycji zależy atrakcyjność turystyczna znacznej części Beskidu Niskiego.

Wiele wskazuje na to, że najbliższe tygodnie okażą się decydujące. Jeżeli wrzesień i październik nie przyniosą większych opadów, poziom wody może spaść poniżej granicy pięciu milionów metrów sześciennych. Dla mieszkańców regionu byłby to kolejny sygnał, że problem suszy przestaje być przejściowym zjawiskiem, a staje się nową rzeczywistością.

eprasa.pl 337fd9f72b

NOWY SĄCZ

Nowy Maślany Rynek coraz bliżej. Jest przetarg!

Klaudia Kulak

Już wkrótce stary Maślany Rynek przejdzie do historii. Ogłoszono właśnie przetarg na zaprojektowanie i wykonanie robót budowlanych i wszystko wskazuje na to, że nic nie powinno już stanąć na drodze do realizacji tej ważnej dla mieszkańców inwestycji. Otwarcie ofert 29 września.



FOT. UM NOWY SĄCZ

Jest przetarg na wykonawcę projektu i realizację prac budowalnych

Maślany Rynek w Nowym Sączu to miejsce, które znają nie tylko mieszkańcy Nowego Sącz. Targowisko bardzo chętnie odwiedzają kupujący, bo można tam znaleźć świeże owoce, warzywa oraz kwiaty, a nawet ubrania w atrakcyjnych cenach.

O tym, że ryneczek potrzebuje remontu dużo się mówiło już wcześniej, jednak ostatecznie sprawy ruszyły dopiero w ostatnich latach. Momentem przełomowym było pozyskanie przez miasto dofinansowania w kwocie ponad 65 mln złotych. Cały projekt ma zamknąć się w kwocie 90,6 mln złotych, a w jego ramach sądecki plac targowy zyska zupełnie nowe oblicze. Jeżeli wszystko wyglądać będzie tak, jak na przedstawionych wizualizacjach, miejsce będzie w zasadzie nie do poznania.

Przetarg na kompleksowe zaprojektowanie i wykonanie inwestycji został już ogłoszony. Potencjalni ofe-renci będą mogli składać swoje propozycje do 29 września, a całe zadanie pod nazwą „Wsparcie rozwoju gospodarczego obszaru rewitalizacji poprzez zagospodarowanie terenu Rynku Maślanego w Nowym Sączu" będzie realizowane w formule zaprojektuj i wybuduj.

W ramach zadania firma ta będzie musiała przygotować dokumentację projektową, uzyskać wszelkie decyzje, pozwolenia i uzgodnienia, a także wykonać wszelkie prace, których efektem będzie powstanie nowego miejsca na handlowej mapie Nowego Sącza.

Przypomnijmy, że dofinansowanie na znaczną część tego zadania pochodzi z Programu Funduszy Europejskich dla Małopolski na lata 2001-2027, a w ramach całego zadania przewidziano nie tylko uporządkowanie całego placu targowego, ale także wykonanie nowych nawierzchni granitowych, wiaty handlowe oraz lady kupieckie.

Będą kosze, ławeczki i mnóstwo zieleni, a całość przystosowania dostanie, zostanie do potrzeb osób z niepełnosprawnościami oraz seniorów i rodzin z dziećmi. W ramach inwestycji przewidziano również przebudowę układu komunikacyjnego, aby by stworzyć w tym obszarze więcej miejsc parkingowych, a także usprawnić ruch pieszy i samochodowy.

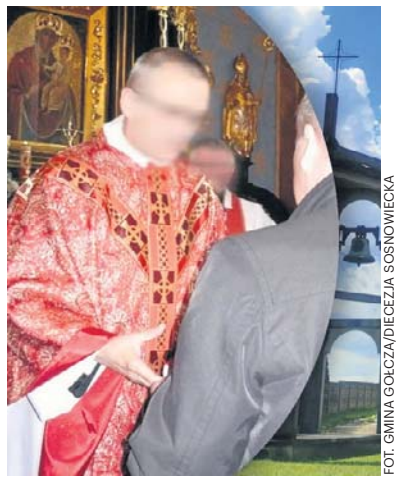
Cała inwestycja ma zakończyć się w 2028 roku.

MAŁOPOLSKA

Ksiądz skazany za pedofilię na 14 lat więzienia. Pracował w małopolskich parafiach

Jerzy Zaborski

Ksiądz Jacek K. z diecezji sosnowieckiej został uznany winnym przestępstw o charakterze seksualnym na szkodę dzieci i skazany łącznie na 14 lat więzienia. Sąd orzekł wobec niego również dożywotni zakaz wykonywania zawodów związanych z edukacją i wychowaniem dzieci oraz młodzieży.



FOT. GMINA GOŁCZA/DIECEZJA SOSNOWIECKA

Skazany wcześniej był związany z parafiami w Małopolsce

Wyrok nie jest prawomocny. Ten bulwersujący temat dotyka też Małopolskę, bo duchowny wcześniej był proboszczem w Bukownie (powiat olkuski) i w Mostku (powiat miechowski).

Dziewięć z dziesięciu zarzutów wobec duchownego dotyczyło przestępstw seksualnych, w których poszkodowani byli małoletni. Miało do nich dochodzić od 2008 do 2024 roku, w których pełnił posługę kapłańską.

64-letni obecnie Jacek K. w tym czasie był związany właśnie z parafiami w Małopolsce; pełnił rolę proboszcza w parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Bukownie oraz w parafii pw. NMP Częstochowskiej w Mostku obok Wolbromia.

Duchowny posiadał również materiały z dziecięcą pornografią, którą śledczy zabezpieczyli. Drugi zarzut wobec Jacka K. dotyczy właśnie posiadania dziecięcej pornografii. Jak wynika z zebranego materiału dowodowego, istota objętych zarzutami zachowań kapłana sprowadzała się do molestowania naówczas małoletnich pokrzywdzonych, często połączonego z wyzyskaniem ich bezradności oraz trudnej sytuacji życiowej.

Niejednokrotnie środek do osiągnięcia przestępczego celu stanowiło także nadużycie łączącego ofiary z oskarżonym stosunku zależności. W jednej z badanych sytuacji zidentyfikowano przesłanki do uznania, iż Jacek K. dopuścił się przemocy na tle seksualnym. Tak głosił jeden z komunikatów prokuratury po zatrzymaniu kapłana, do którego doszło jesienią 2024 roku.

WIELICZKA

Kamienny górnik wrócił. Symbol miasta na miejscu

Jolanta Białek

Stał przed szybem Daniłowicza w Wieliczce przez dziesięciolecia. Górnik – wykonany z kamienia, wysoki na trzy metry - był dla mieszkańców wielickiego rejonu oraz turystów odwiedzających zabytkową Kopalnię Soli, czymś więcej niż pomnikiem.



FOT. TOMASZ ADAMEK

Nie tylko atrakcja turystyczna, ale i symbol Wieliczki

Stanowił symbol górniczego charakteru miejsca; był świadkiem tysięcy spotkań i nieodłącznym tłem pamiątkowych fotografii. W 2006 roku charakterystyczny monument zniknął z centrum podkrakowskiego miasta. Teraz, po 20 latach, powrócił do domu.

Kamienny górnik został symbolicznie odsłonięty ponownie 8 września 2026 – w 48. rocznicę wpisania Kopalni Soli w Wieliczce na pierwszą Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Z jakich powodów monumentalny pomnik górnika został usunięty z placu przed szybem Daniłowicza, pozostaje nie do końca jasne. Finał sprawy jest jednak pozytywny.- Od 2006 roku górnik cierpliwie czekał na swój powrót, schowany w cieniu szybu św. Kingi, a 8 września 2026 ponownie stanął w miejscu, z którym przez dziesięciolecia był związany - przekazała Kopalnia Soli w Wieliczce.

Pomnik pochodzi z 1958 roku. Powstał w pracowni profesora Jacka Pugeta (1904–1977), dziekana Wydziału Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Ze strony kopalni w pracach nad rzeźbą uczestniczył Zdzisław Węglarski, który służył artystom swoją wiedzą i doświadczeniem.

Górnik powstał w czasie, gdy w sztuce dominował realizm socjalistyczny. Stąd kamienną postać przedstawiono w roboczym stroju, w hełmie, z kilofem opartym na ramieniu i zicherką, łącząc w ten sposób monumentalną formę z codziennością ludzi zatrudnionych pod ziemią.

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Cmentarz Rakowicki
9:00 - Artur Łuszczek (lat 42)
9:40 - Jacek Bojanowski (lat 66)
10:20 - Henryk Tatarczuch (lat 88)
11:00 - Janina Łabuda (lat 83)
11:40 - Jan Orłowski (lat 83)
12:20 - Ewa Jakosz-Pająk (lat 72)
13:00 - Andrzej Kulig (lat 94)
13:40 - Alicja Ratusz (lat 83)

Cmentarz Bronowice
10:30 - Anna Baster (lat 92)
12:00 - Jadwiga Łuczkowska (lat 82)

Cmentarz Podgórski
10:00 - Antoni Zuśka (lat 83)
11:00 - Bożena Szlachetka (lat 76)

Cmentarz Prokocim
14:00 - Władysław Reczyński (lat 70)

DZIŚ ŻEGNAMY

Cmentarz Pychowice
13:00 - Jan Pieniążek (lat 73)

Cmentarz Prądnik Czerwony
9:40 - Anna Biernacka (lat 53)
10:20 - Stanisław Jasiczek (lat 93)
11:00 - Monika Gierałt (lat 40)
12:20 - Stanisława Daniek (lat 99)
12:20 - Tomasz Skowronek (lat 42)
12:30 - Maksym Tkaczuk (lat 40)
13:00 - Zdzisława Tołłoczko (lat 82)
13:40 - Władysław Birgiel (lat 75)

Cmentarz Grębałów
10:20 - Stanisław Powroźnik (lat 87)
11:00 - Klementyna Wrona (lat 89)
11:40 - Tadeusz Jaszewski (lat 91)
13:00 - Andrzej Muniak (lat 72)
13:40 - Józef Drążek (lat 95)

Cmentarz Komunalny w Podgórkach Tynieckich
12:00 - Bogumiła Kłeczek (lat 91)

eprasa.pl 337fd9f72b

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR 0011568054

Nawet 100 tys. zł z ARiMR na inwestycje w bioasekurację

Hodowcy trzody chlewnej, którzy chcą zabezpieczyć swoje gospodarstwa przed rozprzestrzenianiem się afrykańskiego pomoru świń, mogą ubiegać się o pomoc w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Właśnie ruszył nabór wniosków o dofinansowanie inwestycji służących bioasekuracji. Dokumenty można składać do 1 października 2026 r. za pośrednictwem Portalu Rolnika.


Fot. Adobe Stock

Afrykański pomór świń pozostaje jednym z najpoważniejszych zagrożeń dla gospodarstw zajmujących się chowem i hodowlą trzody chlewnej. Nawet jedno ognisko ASF może oznaczać poważne konsekwencje dla gospodarstwa, w tym wybicie całego stada. Dlatego hodowcy powinni inwestować w zabezpieczenia, które ograniczają ryzyko wystąpienia wirusa. Finansową pomoc dla takich przedsięwzięć mogą otrzymać w ARiMR w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. 2 września 2026 r. uruchomiony został czwarty nabór wniosków o wsparcie na „Inwestycje zapobiegające rozprzestrzenianiu się ASF". W tej edycji programu wprowadzono kilka zmian i uproszczeń w aplikowaniu o dofinansowanie.

Kto może złożyć wniosek?
O przyznanie wsparcia mogą ubiegać się rolnicy – osoby fizyczne, prawne lub jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej. Wnioskodawca musi:
- być posiadaczem samoistnym lub zależnym nieruchomości objętej inwestycją albo jej użytkownikiem wieczystym;
- prowadzić chów lub hodowlę co najmniej 50 świń, albo prowadzić ekologiczną produkcję świń – w liczbie co najmniej 27 sztuk, albo hodować świnie ras rodzimych lub ras czystych zarejestrowane na nieruchomości objętej inwestycją – w tym ostatnim przypadku nie określono minimalnej liczby zwierząt;
- mieć ukończone 18 lat, jeżeli jest osobą fizyczną;
- posiadać numer identyfikacyjny w ewidencji producentów.

Inwestycje objęte dofinansowaniem
Środki można przeznaczyć na siedem rodzajów inwestycji:
- wykonanie ogrodzenia – powinno ono otoczyć chlewnię wraz z terenem koniecznym do obsługi świń, w tym miejsca, w których składuje się paszę, ściółkę oraz sprzęt do obsługi; mieć wysokość co najmniej 1,5 m; być na podmurówce lub z wkopanym krawężnikiem oraz posiadać zamykane bramy wjazdowe i furtki;
- utworzenie zadaszonej niecki dezynfekcyjnej – musi być ona funkcjonalnie związana z chlewnią, a jej wykonanie powinno być powiązane z jej budową, przebudową lub remontem; jej wymiary muszą być dostosowane do szerokości i wysokości pojazdów, które przez nią przejeżdżają oraz do obwodu kół tych pojazdów; podłoże tej niecki powinno być zabezpieczone przed przesiąkaniem środka dezynfekcyjnego;
- wyposażenie gospodarstwa rolnego w urządzenia do dezynfekcji – chodzi w szczególności o zakup lub montaż bramy, kurtyny lub tunelu;
- zapewnienie możliwości zdezynfekowania się osób zajmujących się obsługą świń – w tym przypadku inwestycja powinna być związana z przebudową, rozbudową lub remontem chlewni albo budynku gospodarskiego funkcjonalnie powiązanego z chlewnią, w tym z zakupem i montażem urządzeń do dezynfekcji obuwia, szaf do przechowywania odzieży roboczej, umywalek lub pryszniców;
- budowę lub przebudowę magazynu do przechowywania słomy – o refundację kosztów tej inwestycji mogą wnioskować jedynie rolnicy, którzy utrzymują zwierzęta na ściółce;
- posadowienie silosu na paszę gotową lub zboże przeznaczone na paszę – jego ładowność musi być dostosowana do liczby świń utrzymywanych w gospodarstwie i ich zapotrzebowania na paszę;
- zapewnienie utrzymywania świń odrębnie od innych zwierząt.

Zasady realizacji inwestycji
Wspierane będą przedsięwzięcia:
- rozpoczęte nie wcześniej niż w dniu złożenia wniosku;
- realizowane bez podziału na etapy;
- zakończone w okresie nie dłuższym niż 24 miesiące od dnia zawarcia umowy;
- o planowanej wartości powyżej 20 tys. zł, z wyjątkiem inwestycji, dla których pomoc jest ustalana na podstawie kosztów jednostkowych;
- realizowane zgodnie z regulaminem naboru obowiązującym w 2026 r.

Wysokość i formy wsparcia
Maksymalna kwota pomocy, jaką hodowca trzody chlewnej może otrzymać w całym okresie realizacji PS WPR 2023–2027 w ramach tego programu, to 100 tys. zł. Poziom dofinansowania wynosi 80 proc. kosztów kwalifikowanych lub kosztów jednostkowych w zależności od rodzaju inwestycji.
Refundacja części kosztów kwalifikowalnych dotyczy zadaszonej niecki dezynfekcyjnej, urządzeń do dezynfekcji, możliwości dezynfekowania się osób obsługujących świnie, budowy lub przebudowy magazynu słomy, zapewnienia oddzielnego utrzymywania świń od innych zwierząt. Natomiast dla ogrodzenia oraz silosu na paszę gotową lub zboże przeznaczone na paszę stosowane są zryczałtowane kwoty ustalane na podstawie kosztów jednostkowych.

W przypadku budowy ogrodzenia stawki wynoszą:
- 370 zł za metr bieżący ogrodzenia,
- 3350 zł za jedną bramę,
- 1130 zł za jedną furtkę.

W przypadku silosów wysokość pomocy zależy od ich ładowności oraz od tego, czy silos będzie wyposażony w płytę fundamentową.
Dla silosu bez płyty fundamentowej koszty jednostkowe wynoszą:
- 1570 zł/t (do 20 t);
- 850 zł/t (od ponad 20 t do 100 t);
- 630 zł/t (ponad 100 t).

Dla silosu z płytą fundamentową stawki wynoszą:
- 1930 zł/t (do 20 t);
- 1210 zł/t (od ponad 20 t do 100 t);
- 990 zł/t (ponad 100 t).

Rolnik na realizacje zaplanowanych inwestycji może otrzymać zaliczkę w wysokości nieprzekraczającej 50 proc. przyznanej kwoty pomocy, pod warunkiem że wystąpi o nią w składanym wniosku.

Ułatwienia w naborze 2026
Tegoroczny nabór przynosi kilka zmian i uproszczeń. Jednym z nich jest sposób rozliczania inwestycji dotyczącej posadowienia silosu. Będzie ona oparta na stałych kosztach jednostkowych, co oznacza, że nie będzie konieczne przedstawianie szczegółowej specyfikacji wyposażenia instalacji, faktur czy potwierdzeń płatności. Podniesiono również stawki wsparcia dotyczące budowy ogrodzeń. Dodatkowo rolnicy prowadzący produkcję ekologiczną zyskali więcej czasu na dołączenie do wymaganej dokumentacji certyfikatu ekologicznego.

Termin i sposób składania wniosków
Wnioski o wsparcie przyjmowane są od 2 września do 1 października 2026 r. Dokumenty należy składać drogą elektroniczną poprzez Portal Rolnika, w zakładce „Załatw sprawę".

WIĘCEJ INFORMACJI:
na portalu internetowym – www.gov.pl/web/arimr, pod numerem bezpłatnej infolinii 800-38-00-84 oraz w punktach informacyjnych w biurach powiatowych i oddziałach regionalnych.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl 337fd9f72b

TARNÓW

Nowa kładka na Wątoku. Piesi zyskają osobne przejście

Paweł Chwał

Piesi nie będą już musieli wchodzić na drogę powiatową, aby przejść na drugą stronę Wątoku na granicy Szynwałdu i Zalasowej. Wzdłuż mostu nad potokiem powstanie bowiem specjalnie dla nich odseparowana od drogi, bezpieczna kładka.

Na początek stabilizowane są brzegi po obu stronach potoku, na których powstaną podpory pod nową kładkę o konstrukcji betonowej, zbrojonej. Na koniec doprowadzony zostanie do niej brakujący chodnik, zarówno od strony Szynwałdu, jak też Zalasowej.

- Inwestycja powstaje dzięki współpracy trzech samorządów: Skrzyszowa, Ryglic oraz starostwa powiatowego. Każdy z nich dołożył swoją część i dzięki temu wyeliminujemy niebezpieczne miejsce, na które zwracały uwagę osoby mieszkające w tej okolicy – mówi Marcin Kiwior, wójt Skrzyszowa.

Koszt planowanych prac wyniesie blisko 700 tys. zł.

Most na Wątoku w ciągu drogi powiatowej z Tarnowa do Ryglic pomiędzy Szynwałdem i Zalasową był przebudowany dwie dekady temu. Nie pomyślano wówczas jednak o tym, aby wraz z nową przeprawą wykonać ciąg pieszy, po którym można byłoby bezpiecznie przejść na drugą stronę potoku bez konieczności wchodzenia na jezdnię. Może dlatego, że wzdłuż drogi nie było wówczas jeszcze wybudowanych chodników. Te w międzyczasie powstały wzdłuż „powiatówki" zarówno od strony Skrzyszowa, jak również od Ryglic.

BATALIA O SZAFLARY

Referendalna batalia. Wójt Szaflar broni się przed odwołaniem

Łukasz Bobek

W Gminie Szaflary trwa zacięta walka o dusze. Mieszkańcy 4 października pójdą do urn, aby zdecydować o odwołaniu wójta Rafała Szkaradzińskiego. Spór polityczny na Podhalu wszedł w decydującą fazę. Opozycja zwiera szyki i punktuje władzę, a urzędujący wójt przeszedł do ofensywy.



FOT. ŁUKASZ BOBEK

Referendum ws. odwołania Rafała Szkaradzińskiego zaplanowano na 4 października

Warunkiem ważności referendum jest udział co najmniej 2 159 uprawnionych do głosowania. Liczba ta stanowi 3/5 wyborców z ostatnich wyborów samorządowych. Jeśli ten próg zostanie przekroczony, o losie wójta rozstrzygnie zwykła większość oddanych głosów.

Głównym osią sporu stał się geotermalny odwiert Bańska PGP-4. Inicjatorzy referendum przypominają w mediach społecznościowych, że prace nad tym projektem trwają od dziesięciu lat. Zamiast planowanych 7 kilometrów i światowego rekordu, wiercenie zakończono na głębokości 6103 metrów. Mimo że parametry geologiczne są bardzo dobre, opozycja podkreśla, że wykonanie odwiertu za ponad 124 miliony złotych nie oznacza gotowego systemu ogrzewania. Mieszkańcy nadal nie mają ciepła w domach, a magistrala i przyłącza są w budowie.

Jednak lista zarzutów opozycji zawarta w oficjalnym zawiadomieniu jest znacznie dłuższa. Inicjatorzy referendum podnoszą kwestie braku sekretarza gminy od dwóch lat, nieuzasadnionych zwolnień pracowników urzędu oraz braku inwestycji w fotowoltaikę i pompy ciepła. Wskazują też na zwlekanie z budową mostu w Szaflarach, brak podłączenia wody do nowej fontanny czy konflikty z lokalnymi jednostkami OSP i nierównomierny podział środków finansowych. Podnoszą również argument o wzroście zadłużenia gminy z 9 do ponad 31 mln zł.

Rafał Szkaradziński nie pozostaje bierny i codziennie publikuje szczegółowe wyjaśnienia. Dowodzi, że zarzuty przeciwników są świadomą manipulacją lub brakiem wiedzy. Przypomina, że w latach 2015–2026 gmina wydała na inwestycje ponad 300 mln zł, pozyskując przy tym około 200 mln dotacji. Podkreśla, że aż 45 proc. budżetu przeznaczane jest na rozwój, co stawia Szaflary w krajowej czołówce.

W sprawie krytykowanej hali pneumatycznej tłumaczy, że inwestycja uchroniła budżet przed wydatkami na transport dzieci do innych szkół na czas budowy nowej hali sportowej. Jego zdaniem hala jest sprawna, a wymiana zewnętrznej powłoki to standardowy koszt eksploatacji. W kwestii braku sekretarza wylicza, że gmina przeprowadziła procedurę naboru, lecz żaden kandydat nie spełnił wymagań, co przyniosło budżetowi około 400 tys. zł oszczędności. Szkaradziński odpiera też zarzuty o długach, wykazując, że wskaźnik finansowania inwestycji z kredytów spadł z 30 do 13 proc., a zadłużenie jest bezpieczne i pod kontrolą.

Referendalnej atmosferze pikanterii dodały wydarzenie sprzed kilku tygodni. W polityczny spór niespodziewanie włączyła się żona wójta. Opublikowała w mediach społecznościowych emocjonalny wpis, chcąc uciąć krążące po gminie plotki i obronić męża.

Kobieta zadeklarowała wprost, że jej mąż nie ma żadnego romansu ani kochanki, dodając w dosadny sposób, że... w przeciwnym razie nie dożyłby końca kadencji. Wyznała też, że małżeństwo mieszka osobno z powodu trudności w godzeniu życia prywatnego z pracą w samorządzie. Podsumowała, że jako mieszkanka daje mężowi złoty medal za rozwój gminy, ale jako żona przyznaje mu żółtą kartkę.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011581557

WÓJT GMINY RACŁAWICE

podaje do publicznej wiadomości,

że w Urzędzie Gminy w Racławicach na tablicy ogłoszeń w dniach **od 11.09.2026 r. do 2.10.2026 r.** będzie wywieszony **wykaz nieruchomości gruntowych przeznaczonych do dzierżawy w trybie przetargowym,** położonych na terenie obrębu Dosłońce, Marchocice, Miroszów.

REKLAMA 0011581438

Starosta Krakowski
30-037 Kraków, al. Słowackiego 20
tel. (12) 633 49 06, fax (12) 633 52 94

informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Krakowie, al. Słowackiego 20, Wydziału Gospodarki Nieruchomościami, ul. Przy Moście 1 oraz na stronach BIP Powiatu Krakowskiego i Wojewody Małopolskiego w okresie **od dnia 11 września do dnia 2 października 2026 r.** zostanie zamieszczony wykaz nieruchomości Skarbu Państwa, położonej w jedn. ewid. Skawina-miasto obr. Skawina ozn. jako działka nr 2554/1, obj. księgą wieczystą KR3I/00008245/7, przeznaczonej do przekazania w drodze darowizny na rzecz Gminy Skawina.

AUTOPROMOCJA



Czytaj tak, jak lubisz
dziennikpolski24.pl
DZIENNIK POLSKI

REKLAMA 0011581391

Starosta Krakowski
30-037 Kraków, Al. Słowackiego 20, tel. 12 633 49 06, fax 12 633 52 94

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Krakowie, Al. Słowackiego 20, Wydziału Gospodarki Nieruchomościami ul. Przy Moście 1 oraz na stronach BIP Powiatu Krakowskiego i Wojewody Małopolskiego w okresie od dnia **11 września 2026 r. do dnia 2 października 2026 r.** zostanie zamieszczony wykaz nieruchomości Skarbu Państwa, poł. w jedn. ewid. Liszki obr. Cholerzyn, ozn. jako działki nr 1937/45, nr 1937/49, nr 1937/50, nr 1937/56 przeznaczonych do użyczenia na czas nieoznaczony na rzecz Gminy Liszki.

REKLAMA 0011581458

Starosta Krakowski
30-037 Kraków, al. Słowackiego 20
tel. (12) 633 49 06, fax (12) 633 52 94

informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Krakowie, al. Słowackiego 20, Wydziału Gospodarki Nieruchomościami ul. Przy Moście 1 oraz na stronach BIP Powiatu Krakowskiego i Wojewody Małopolskiego w okresie **od dnia 11 września do dnia 2 października 2026 r.** zostanie zamieszczony wykaz nieruchomości Skarbu Państwa, położonej w jedn. ewid. Krzeszowice-miasto obr. Krzeszowice ozn. jako działka nr 2304, obj. księgą wieczystą KR2K/00059185/5, przeznaczonej do przekazania w drodze darowizny na rzecz Gminy Krzeszowice.

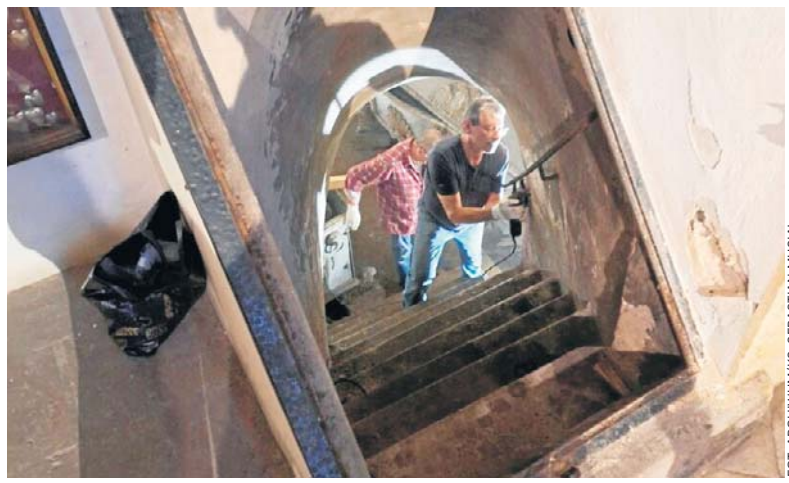
eprasa.pl 337fd9f72b

POGRZEB KSIĘCIA W TARNOWSKIEJ KATEDRZE

Ponowny pochówek byłego właściciela Tarnowa. Szczątki księcia przejadą w kondukcie przez miasto

Paweł Chwał

6 listopada odbędzie się ponowny pochówek księcia Janusza Ostrogskiego, jego trzeciej żony – Teofili Tarło oraz zmarłego w wieku niemowlęcym syna Janusza Włodzimierza. Doczesne szczątki książąt wraz kośćmi trzech innych osób zostaną ponownie złożone w podziemiach tarnowskiej katedry, a docelowo powrócą do odnowionych sarkofagów.



FOT. ARCHIWUM/KS. SEBASTIAN MUSIAŁ

Sarkofagi książąt Ostrogskich zostały wydobyte z krypty w ub. roku. Od tego czasu były w konserwacji

W trakcie eksploracji krypty rodowej Ostrogskich pod posadzką tarnowskiej katedry w czerwcu 2024 roku odkryto dwa, cenne sarkofagi cynowe, których stan był tragiczny. Znaleziono w nich szczątki – zmarłego w 1620 roku księcia Janusza (wnuka hetmana Jana Tarnowskiego: kasztelana krakowskiego, wojewody wołyńskiego, który odziedziczył dobra tarnowskie po swojej matce i dbał o miasto), a w drugim, zmarłej 15 lat później – jego trzeciej żony – Teofili Tarło. W sarkofagach były też szczątki trzech innych, niezidentyfikowanych osób – mężczyzny a także dwóch kobiet, niewykluczone, że dwóch pierwszych żon księcia.

W rogu krypty badacze odnaleźli też mały kamienny sarkofag ze szczątkami syna księcia – Włodzimierza, który zmarł mając zaledwie dziewięć miesięcy.- Chcemy wspólnie z miastem ponownie złożyć wydobyte wówczas szczątki księcia i jego bliskich w podziemiach katedry. Na początek trafiłyby one do krypty biskupiej – jedynej, która jest otwierana w okresie listopada i udostępniana wiernym – mówi ks. Sebastian Musiał, zastępca dyrektora Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie, który od ponad dwóch lat koordynuje badania w podziemiach tarnowskiej katedry.

Orszak z drewnianymi trumienkami zawierającymi kości członków książęcej rodziny, umieszczonymi na karawanie ciągniętym przez konie, w asyście orkiestry i grup rekonstrukcyjnych, wyruszyć ma sprzed tarnowskiego ratusza – 6 listopada po południu, przejść ulicami Starego Miasta, docierając do katedry, gdzie w intencji zmarłych odprawiona zostanie msza św. przez biskupa tarnowskiego.

Docelowo szczątki Ostrogskich zostaną umieszczone z powrotem w sarkofagach. Te już niedługo wrócą do Tarnowa z pracowni konserwatorskiej w Tychach. Ich oficjalna prezentacja w katedrze będzie miała miejsce 27 listopada.

W tym samym dniu planowana jest także kolejna konferencja podsumowująca badania w największej katedralnej krypcie – mieszczańskiej, które przeprowadzono wiosną tego roku.

Prowadzona od ponad dwóch lat eksploracja podziemi katedry związana jest nie tylko z koniecznością uporządkowania i zadbania o miejsce pochówku zasłużonych dla miasta i kraju osób, ale także z ambitnymi planami dotyczącymi wykonania podziemnej trasy turystycznej.

Przygotowana koncepcja zakłada połączenie przynajmniej kilku krypt w jedną całość i przygotowanie w niej stałej ekspozycji, ukazującej wyniki badań i historię Tarnowa.

W połowie września w katedrze wykonanych zostanie kilka odwiertów na głębokość ok. 4 metrów, które mają dać odpowiedź pod kątem: geologicznym, inżynierskim i archeologicznym, czy taka podziemna trasa jest możliwa i nie wpłynie negatywnie na stabilność murów katedry. Badania te mają jednocześnie stanowić podstawę do stworzenia projektu nowej atrakcji, a także kosztorysu prac. Jest pomysł, aby podziemną trasę wykonać do 2030 roku, na urodziny 700-lecia Tarnowa.

REKLAMA 0011578736



eprasa.pl 337fd9f72b

KINO

„Mistyczka” . Intymny portret zwykłej kobiety, która rozmawiała z Bogiem



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dorota Chotecka jako Alicja Lenczewska w filmie „Mistyczka”. W kinie Kijów w Krakowie można oglądać już dziś

Paweł Gzyl

„Mistyczka” to inspirowana prawdziwymi wydarzeniami historia kobiety, która odważyła się pójść za głosem serca i przekroczyć granicę tego, co znane i nieznane. Biograficzny film z Dorotą Chotecką w roli głównej można oglądać w krakowskim kinie Kijów od 11 września.

Alicja Lenczewska urodziła się w 1934 roku. Wraz z rodzicami przewędrowała od Małopolski Wschodniej do Szczecina. Tam zdała maturę i ukończyła studia pedagogiczne. Była wiernym członkiem PZPR i cenioną nauczycielką – wymagającą, odpowiedzialną i całkowicie oddaną swojej pracy. Uwielbiała zagraniczne podróże. Wydawało się, że jej przyszłość została już dawno napisana. Aż do dnia, w którym jedno spotkanie odmieniło wszystko.

Po przeczytaniu amerykańskich książek o odnowie charyzmatycznej w Kościele, wybrała się w 1985 roku na rekolekcje w Gostyniu. Tam doznała pierwszych mistycznych objawień. Od tamtej pory co jakiś czas spotykała się z Jezusem w małym mieszkaniu w Szczecinie. Te mistyczne doświadczenia skrupulatnie zapisywała w dziennikach duchowych. Po jej śmierci, w 2012 roku, zapiski trafiły pod osąd specjalnie powołanej komisji kościelnej, która jednogłośnie wydała pozytywną opinię.

O postaci Alicji Lenczewskiej opowiada teraz fabularny film „Mistyczka”. Ma on dwóch twórców - reżysera Jana Sobierajskiego i producenta Andrzeja Kocubę. Zrealizowali oni obraz, który porusza serca i skłania do refleksji. To intymny portret niezwykłej kobiety, który splata się z uniwersalną opowieścią o samotności, odwadze i potrzebie odnalezienia Światła w najtrudniejszych momentach życia.- Alicja Lenczewska to postać, której biografia daje nam genialną odpowiedź na dzisiejsze bolączki. To kobieta z krwi i kości, która przeżyła spotkanie z Jezusem, porównywalne do doświadczeń św. Faustyny. Jeśli komuś wydaje się, że przekaz skierowany do żyjącej w klasztorze zakonnicy jest dla niego zbyt odległy – tu ma słowa, skierowane do osoby świeckiej. Do nauczycielki ze Szczecina, która przez pierwszą połowę swojego życia szukała szczęścia dokładnie tam, gdzie dzisiaj szuka go większość z nas - mówi Andrzej Kocuba.

- Intryguje mnie fakt, że w małej, szczecińskiej kawalerce działy się tak nadprzyrodzone rzeczy, z których nawet bliscy sąsiedzi nie zdawali sobie sprawy. Wiele osób jest bardzo ciekawych rzeczywistości duchowej, chciałoby mieć do niej wgląd. Dzięki historii Alicji Lenczewskiej możemy zobaczyć prawa, którymi się ona rządzi. Te doświadczenia na nowo ukształtowały Alicję, dając jej siłę i determinację do wyruszenia w najważniejszą podróż swojego życia - dodaje Jan Sobierajski.

W roli Alicji Lenczewskiej występuje Dorota Chotecka-Pazura. W „Mistyczce” tworzy jedną z najbardziej poruszających i dojrzałych kreacji w swojej karierze. - Mówiąc o Alicji, myślę sobie, że właściwie ona była feministką, w dobrym tego słowa znaczeniu. Nie miała męża, ani dzieci, ceniła wolność. Nie była świętą, ale normalnym człowiekiem, jak każdy z nas. Dlaczego historia jej życia jest ciekawa? Dlatego, że daje nam do myślenia. Przecież ona tak naprawdę zobaczyła prawdziwą siebie i to, czego chce w życiu, dopiero w wieku pięćdziesięciu kilku lat. Jaki z tego wniosek? Taki, że dla każdego z nas jest nadzieja i szansa - podkreśla Dorota Chotecka-Pazura.

NOWA WYSTAWA W KRAKOWIE

Talerze zdobione przez Picassa w Muzeum Narodowym

Anna Piątkowska

Sześć półmisków malowanych własnoręcznie przez Pabla Picassa, a także korespondująca z nimi ceramika polskich twórców złożyło się na nową wystawę Muzeum Narodowego w Krakowie „Picasso i pikasiaki”. Ekspozycja w Kamienicy Szołayskich potrwa od 11 września do 7 lutego 2027 roku.

Prezentowana w Kamienicy Szołayskich ceramika z pracowni Picassa to dar od artysty, który przyjechał do Polski w 1948 roku na odbywający się wówczas we Wrocławiu Kongres Intelektualistów w Obronie Pokoju. Picasso odwiedził wówczas Warszawę, Kraków i Auschwitz.

- Przywiózł ze sobą 20 ceramicznych półmisków jako dar dla Polski, który został przekazany Muzeum Narodowemu w Warszawie. Wówczas byłą to jego nowa dziedzina zainteresowania, którą zafascynował się dwa lata wcześniej będąc na południu Francji. My zestawiamy ceramikę Picassa z polską ceramiką inspirowaną twórczością Picassa, nawiązującą do niej, ale też ceramiką nowoczesną - mówi Bożena Kostuch, kuratorka wystawy.

Picasso ceramiką zajął się mając 60 lat, gdy miał już ugruntowaną pozycję artystyczną. Kiedy w 1946 roku odwiedził atelier Madoura w Vallauris na południu Francji stworzył pierwsze prace ceramiczne. Artysta przez lata współpracował z z wytwórnią należącą do Georges`a i Suzanne Ramie, tworząc i dekorując talerze oraz naczynia o rozmaitych - często niezwykle oryginalnych - kształtach. Te prezentowane na krakowskiej wystawie pochodzą z 1947-1948 roku.



FOT. PPG

Ceramika zdobiona przez Picassa i tzw. pikasiaki



FOT. PPG

Picasso ceramiką zajął się mając 60 lat

- Pewne motywy pojawiające się na ceramice Picassa spotykamy także w jego twórczości malarskiej. Motyw corridy czy walki Centaurów zdobiący ceramikę to także tematy jego malarstwa, podobnie jak szafirowy gołąbek, będący zapowiedzią gołąbka pokoju - pewne wątki towarzyszyły mu przez całą twórczość, chętnie do nich wracał - wyjaśnia Bożena Kostuch.

Pikasiaki z krakowskich pracowni

„Pikasiaki bądź picasy - jak tłumaczy Bożena Kostuch - to kolokwialne, kolekcjonerskie określenie ceramiki naśladującej prace Pabla Picassa. Był to okres, kiedy polskie wzornictwo zdominowała abstrakcja, mocne kolory, kontrast czerni i bieli i kompozycje stylizowane - w takim duchu utrzymane są pikasiaki prezentowane na wystawie.

W tej części wystawy znalazły się m.in. prace krakowskich artystów: Heleny Hussarskiej, Leszka Dudki, Zygmunta Fliny, Ewy Żygulskiej, Stanisławy Piętkowej i zakopiańskiej twórczyni Ewy Fajkosz wyprodukowane w polskich fabrykach ceramiki. Ilustrują one ideę nowoczesności przyświecającą projektantom w Instytutu Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie oraz fabrycznych ośrodków wzorujących.

Wystawie towarzyszy bogaty program edukacyjny, m.in. wykłady, spotkania i warsztaty.

„Dziennik Polski” jest patronem medialnym wystawy.

WYSTAWA W STARYM TEATRZE

„Aktorzy przyjechali”. Wystawa fotografii Radosława Krzyżowskiego

Anna Piątkowskiego

Zdjęcia zza kulis teatralnych spektakli prezentowane na niedostępnym zazwyczaj ostatnim piętrze Narodowego Starego Teatru - podwójna gratka dla zwiedzających. Ich autorem jest Radosław Krzyżowski, aktor Starego Teatru.

- Jestem aktorem Narodowego Starego Teatru i siłą rzeczy mam okazję, których inni pstrykający nie mają, mam tych ludzi na wyciągnięcie ręki i kiedy na próbach wyciągam aparat, nikt nie pyta - co pan tu robi, wszyscy się do tego przyzwyczaili - mówił Radosław Krzyżowski.

Krzysztof Globisz, Krzysztof Zawadzki, Michał Majnicz, Dominika Bednarczyk, Paweł Demirski, Andrzej Róg, Małgorzata Gałkowska i wiele innych twarzy znanych nie tylko ze sceny Starego Teatru - fotografie z prób, w studio i prywatne sytuacje uchwycone okiem jego aparatu złożyły się na wystawę „Aktorzy przyjechali”. - Hasło z Szekspira „aktorzy przyjechali”, kiedy Hamlet chce wykorzystać aktorów, by pokazać pewną tajemnicę tak i my wykorzystujemy aktorów, żeby pewną tajemnicę teatru pokazać - zapowiada kurator wystawy Daniel Arbaczewski, do niedawna edukator Starego Teatru, od września zaś dyrektor Teatru Baj w Toruniu.

Na portfolio Radosława Krzyżowskiego składają się pejzaże wykonane podczas dalekich podróży na północ, portrety krakowskich aktorów i aktorek, czy reportaże z prób do spektakli, w których bierze udział. Ale na wystawie „Aktorzy przyjechali” znalazły się te aktorskie.

eprasa.pl 337fd9f72b

FOKUS

• **Podkarpacki Czek Turystyczny** startuje w poniedziałek, 14 września, o godzinie 12. Do zdobycia jest czek na 300 złotych

US ARMY W POLSCE

Ważą się losy stałej amerykańskiej bazy. Specjalna grupa ogląda lokalizacje

Decyzja o powstaniu stałej bazy wojsk USA w Polsce coraz bliżej. Szef zespołu Pete'a Hegsetha, szefa Pentagonu, rozmawia z przedstawicielami naszego rządu o potencjalnej lokalizacji bazy

O możliwym powstaniu stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce (podobnej choćby do bazy Ramstein w Niemczech) mówi się od wiosny tego roku. Powodem, dla którego polskie władze zaczęły się ubiegać o takie rozwiązanie, było zamieszanie z rotacją amerykańskich żołnierzy w Europie, kiedy zawrócono kontyngent, który miał zameldować się w Polsce.

Jeszcze przed szczytem NATO w Ankarze szef MONi wicepremier Władysław Kosiniak-Kamys informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja, zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich.

– W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium – przekazał wówczas wicepremier, dodając, że blisko 60 procnt Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce.

Od początku było wiadomo, że jeśli baza powstanie, będzie zlokalizowana raczej w zachodniej części Polski. Wiceminister obrony Magdalena Sobkowiak-Czarnecka poinformowała w środę, że w Polsce przebywa szef zespołu Pete'a Hegsetha, który rozmawia ze stroną polską o potencjalnej lokalizacji dla stałych amerykańskich baz wojskowych. Z kolei wiceminister obrony Paweł Bejda mówił w TVP Info, że w czwartek i piątek w Polsce wizytowała będzie amerykańska delegacja, która dokona przeglądu potencjalnych lokalizacji na stałe bazy wojskowe USA.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

W Polsce stacjonuje około 10 tysięcy amerykańskich żołnierzy w rytmie rotacyjnym. Biorą oni udział w ćwiczeniach z Polakami

O szczegóły tej wizyty pytana była później także Sobkowiak-Czarnecka, która uczestniczyła w podpisaniu kolejnej polsko-amerykańskiej umowy w sprawie gwarancji kredytowej na zakup sprzętu od USA w ramach amerykańskiego programu Foreign Military Financing.

To z jej słów wynika, że jednym z wizytującym może być podsekretarz stanu ds. kontroli zbrojeń i bezpieczeństwa międzynarodowego Thomas DiNanno.– Odwiedzi on pewne miejsca w Polsce, ale myślę, że o szczegółach będziemy informować później – zaznaczyła wiceminister. W Polsce przebywa też szef zespołu sekretarza wojny Pete'a Hegsetha, który również prowadzi rozmowy o potencjalnej lokalizacji stałej amerykańskiej bazy wojskowej.

Jako potencjalne lokalizacje amerykańskich baz wojskowych w Polsce wymieniane były dotychczas Wrocław i Poznań. Informacje te potwierdził wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk. – Rejon Dolnego Śląska i Wielkopolski to prawdopodobne miejsca, gdzie baza tego typu może powstać. Przede wszystkim ze względu na to, że Polska do tej pory wydała miliardy dolarów na budowanie różnego rodzaju instalacji wojskowych na rzecz NATO, obecności sił amerykańskich i na rzecz potrzeb własnych właśnie w tych województwach – podkreślił Tomczyk. Wiceminister zaznaczył, że strona polska czeka na zakończenie przeglądu obecności wojsk amerykańskich w Europie, który prowadzi Departament Wojny pod wodzą Pete'a Hegsetha, a równolegle prowadzi rozmowy w sprawie stałej obecności Amerykanów.

Obecnie w naszym kraju stacjonuje rotacyjnie i w ramach stałej obecności około 10 tysięcy żołnierzy USA, choć zdecydowana większość z nich w formule rotacyjnej.

PAP

WYPADEK

Na miejscu katastrofy kolejowej prace trwały całą noc

Stanisław Wróbel, AS

Śledczy zabezpieczyli rejestrator z kabiny maszynisty pociągu PKP Intercity, który w środę na przejeździe kolejowym w Sokolnikach Suchych na Mazowszu zderzył się z ciężarówką.

Śledztwo w sprawie wypadku będzie prowadzić Prokuratura Okręgowa w Radomiu. Jak mówił prokurator Robert Czerwiński, monitoring znajdujący się w lokomotywie pozwoli na jednoznaczne i bezsporne ustalenie wielu istotnych okoliczności wypadku.

Na miejscu katastrofy służby pracowały całą noc ze środy na czwartek. Prokurator Aneta Góźdź z Prokuratury Okręgowej w Radomiu informowała: Przy każdym przejeździe kolejowym znajduje się skrzynka techniczna, która rejestruje wszystkie dane dotyczące sprawności przejazdu. Według zebranych informacji sygnalizacja działała dobrze.

Prokurator dodała, że kierowca ciężarówki nie został jeszcze przesłuchany. – Jego stan jest ciężki. Przebywa na oddziale intensywnej terapii. Przesłuchanie będzie możliwe dopiero po wydaniu zgody przez lekarzy.

Prokuratura będzie prowadzić śledztwo w kierunku nieumyślnego spowodowania katastrofy w ruchu lądowym. – Nie mamy podstaw, by twierdzić, że chciał doprowadzić do katastrofy. Zakładamy, że nie zachował należytej ostrożności – powiedział dla Polskiego Radia 24 prokurator Robert Czerwiński z Prokuratury Okręgowej w Radomiu.

Na miejscu zderzenia samochodu ciężarowego z pociągiem przez wiele godzin trwały czynności procesowe. Do wykonania oględzin wykorzystywany był najnowocześniejszy sprzęt. Policjanci z Laboratorium Kryminalistycznego rejestrowali miejsce zdarzenia przy użyciu skanera 3D. Czynności trwały przez całą noc.

Związek Maszynistów Kolejowych zapowiedział na piątek ogólnopolską akcję protestacyjną. Pociągi zwolnią na przejazdach kolejowo-drogowych do bezpiecznej prędkości 20 km/h. Możliwe będą duże opóźnienia na kolei.

KRÓTKO

Prawo

Kara za wjazd na przejazd na czerwonym świetle

Minister infrastruktury Dariusz Klimczak zapowiedział wprowadzenie przepisów umożliwiających zatrzymanie prawa jazdy na trzy miesiące każdemu kierowcy, który na czerwonym świetle wjedzie na przejazd kolejowy. Projekt zmian w przepisach ma być gotowy na następne posiedzenie Rady Ministrów.

Łódź

Pogrzeb ofiar niemieckiego obozu dla dzieci

W Narodowym Dniu Polskich Dzieci Wojny w Kościele św. Wojciecha w Łodzi odbyły się w czwartek uroczystości pogrzebowe dziesięciu ofiar niemieckiego obozu dla dzieci przy ul. Przemysłowej. Szczątki dzieci zostały podjęte podczas czteroetapowych prac ekshumacyjnych prowadzonych przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN w latach 2023–2024. W wyniku przeprowadzonych badań uzyskano do tej pory genetyczną identyfikację dwóch chłopców: Zdzisława Kafarskiego i Henryka Słaboszewskiego. W uroczystościach wziął udział prezydent Karol Nawrocki.

Warszawa

Prezydenckie wątpliwości ws. Macieja Berka

Do Kancelarii Sejmu wpłynęło pismo z Kancelarii Prezydenta RP z pytaniami ws. formalnego procedowania kandydatury Macieja Berka na stanowisko sędziego TK – dowiedziała się w czwartek PAP w Kancelarii Sejmu. W środę wieczorem szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki powiedział, że „są gigantyczne wątpliwości co do tego, czy pan minister Berek ma dziesięcioletni staż radcy prawnego".



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Poradzimy sobie z rosyjską propagandą (...). Nie poradzimy sobie z tymi, którzy będą ją bezmyślnie, w sposób głupi albo strategiczny powielać

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ
minister obrony narodowej

eprasa.pl 337fd9f72b

USA

Ulubieniec Trumpa straci pozycję? Witkoff może zostać zastąpiony przez szefa CIA

Grzegorz Kuczyński

Dyrektor CIA John Ratcliffe, który niedawno złożył niespodziewaną wizytę w Moskwie, otrzymał zadanie ożywienia negocjacji w sprawie Ukrainy - donosi „Financial Times".

Na Ratcliffe'a spadną zarówno kontakty ze służbami specjalnymi, jak i dyplomacja wahadłowa między Moskwą a Kijowem - twierdzą źródła gazety w UE. Oczekuje się od niego systemowego podejścia.

„Takiej sprawy nie da się rozwiązać doraźnymi działaniami" - cytuje „FT" jedną z osób zaznajomionych z treścią rozmów. „To bardzo złożony konflikt. Potrzebna jest zorganizowana, stała praca nad każdą kwestią. Obecnie jej brakuje".

Witkoff nie chce jednak całkowicie zrezygnować z ukraińskiego kierunku i prawdopodobnie pozostanie zaangażowany w ten proces, pisze „FT". Jednak według oceny źródeł gazety jego biznesowe podejście do dyplomacji przestało odpowiadać zarówno Ukrainie, jak i Rosji. W Kijowie uważa się, że nie wywierał wystarczająco konsekwentnej presji na Putina, a w Moskwie - że ponosi część winy za niepowodzenie rozmów w Anchorage w zeszłym roku.

Biały Dom nazwał informację o zmianach w składzie zespołu ds. Ukrainy fałszywą wiadomością opartą na słowach „drobnych źródeł, które nie mają pojęcia, o czym mówią".

Ponadto gazeta potwierdziła, że Putin zamierzał spotkać się osobiście z Ratcliffem podczas ostatniej wizyty, ale ostatecznie zmienił zdanie po tym, jak szef CIA nakreślił szefom rosyjskich służb specjalnych „ponury dla Moskwy obraz wojny".

Tymczasem Donald Trump zrelacjonował w rozmowie z dziennikarzami wtorkową rozmowę telefoniczną z rosyjskim przywódcą. - Odbyliśmy świetną rozmowę. On chce zawrzeć umowę, a jeśli Zełenski chciałby zawrzeć umowę, to byłoby bardzo miło - powiedział przed wylotem do Dallas na konwencję wyborczą Republikanów.



FOT. OVSIANNIKOVA YULIIA / EAST NEWS

Steve Witkoff jest nieskuteczny w staraniach dyplomatycznych ws. wojny w Ukrainie

USA

Kobieta padła ofiarą brutalnego ataku pitbulla. Pies biegał bez smyczy

Kazimierz Sikorski

Do tragedii doszło w San Francisco, w dzielnicy Tenderloin, gdy kobietę zaatakował agresywny pitbull. Wszystko trwało kilka minut; w tym czasie przechodnie próbowali użyć gazu pieprzowego, aby odciągnąć zwierzę od ofiary.

Do zdarzenia doszło kilkaset metrów od komisariatu policji. Po przybyciu na miejsce zdarzenia funkcjonariusze użyli tyczki do łapania zwierzęcia.

Kobieta doznała poważnych obrażeń lewej dłoni i nadgarstka oraz prawej dłoni i kolana. Przewieziono ją do szpitala San Francisco General Hospital. Podłączono ją do respiratora, jest w stanie krytycznym.

Po interwencji policji pies padł na ziemię, potem zabrali go funkcjonariuszy służby San Francisco Animal Care and Control. Przyczyna śmierci psa jest niejasna – świadkowie twierdzili, że zwierzę padło w wyniku ataku policjantów.

„Podczas próby obezwładnienia pies przestał reagować; na miejscu stwierdzono jego zgon" – przekazali policjanci.

Według doniesień pies i jego właściciel często pojawiali się w Tenderloin. Bilal Mahmood, radny dzielnicy Tenderloin, napisał o incydencie: „To nie jest odosobniony przypadek. W ciągu ostatniego roku spotykaliśmy się i współpracowaliśmy z rodzinami oraz mieszkańcami dzielnicy Tenderloin, którzy doświadczyli podobnych incydentów z udziałem psów na ulicach".

USA

Trump obiecuje pieniądze i pokonanie komunizmu

oprac. Anna Nagel

Zapowiedź wręczenia 5 tys. dolarów „dywidendy" dla każdego dorosłego Amerykanina była najbardziej konkretnym punktem niemal dwugodzinnego wystąpienia Trumpa na konwencji wyborczej Republikanów w Dallas.

Prezydent USA Donald Trump zapowiedział w środę, że każdy dorosły Amerykanin otrzyma po 5 tys. dol., jeśli Republikanie utrzymają władzę w Kongresie.

Jeśli Republikanie wygrają w Izbie Reprezentantów i Senacie Stanów Zjednoczonych (...) ze względu na naszą niesamowitą siłę i ekonomiczny sukces, wydam dywidendę każdemu dorosłemu obywatelowi w Stanach Zjednoczonych Ameryki w kwocie 5 tys. dol. – zadeklarował prezydent. Nie podał szczegółów swojego planu.

Trump przedstawiał stawkę nadchodzących wyborów połówkowych w kategoriach wyboru między dobrem i złem, określając demokratyczną opozycję jako „głupkokratów" i sympatyków komunistów, którzy cofną kraj w postępie i będą zmuszać dzieci w szkole do czytania dzieł Lenina i Stalina.

– Za 55 dni Amerykanie pójdą do urn w jednych z najważniejszych wyborów w naszej historii. Twój głos zadecyduje, czy nasz kraj potknie się na starcie kolejnych 250 lat, czy też ruszy naprzód i nigdy nie będzie oglądał się w tył – powiedział. – Pokonamy komunizm w Ameryce i zagłosujemy na amerykańską wolność – dodał.

Prezydent wymieniał swoje osiągnięcia, twierdząc, że za jego rządów do Ameryki nie przybył żaden nielegalny imigrant, a wkrótce pozbędzie się większości tych, którzy już w kraju są. Kpił z zarzutów „głupich, słabych" Demokratów i obaw o rosnące koszty życia i wojny z Iranem. Ocenił, że obawy o ceny są „szwindlem", a Ameryka wygrywa i ostatecznie wygra. Ogłosił też, pół żartem, pół serio, że nazwie cieśninę Ormuz cieśniną Trumpa.

– W końcu powinienem coś z tego mieć – skwitował.

Przemówienie prezydenta zamknęło pierwszy dzień konwencji wyborczej Republikanów przed listopadowymi wyborami do Kongresu i części władz stanowych. Odbywająca się w Dallas impreza jest pierwszym tego typu zlotem polityków partii przed wyborami połówkowymi (tj. w połowie kadencji prezydenta), bo zwykle konwencje odbywały się tylko w lata wyborów prezydenckich.

Doniesienia mediów sugerowały, że organizatorzy mieli problem ze sprzedaniem biletów na konwencję, która zbiega się z początkiem sezonu ligi NFL, choć Trump przekonywał, że są to kłamstwa, a przed halą drużyny Dallas Mavericks stała kolejka chętnych do wejścia.

Duża liczba kandydatów partii w wyścigach, w których toczy się szczególnie zażarta walka wyborcza, zdecydowała się na pominięcie i skupienie się na kampanii we własnych okręgach. To rezultat m.in. wysokich wpłat wymaganych od kandydatów za udział (25 tys. dol.), jak też rekordowo niskich notowań popularności prezydenta. Według większości badań opinii publicznej, Trumpa popiera mniej niż 40 proc. wyborców, a według badania Ipsosa dla agencji Reutera, jest to tylko 32 proc.

Konwencja organizowana jest w Teksasie, czyli stanie, gdzie rozgrywa się najgłośniejsza rywalizacja, która może zadecydować o tym, która z partii obejmie kontrolę nad Senatem. **PAP**



FOT. PAP/EPA/JIM LO SCALZO

Prezydent USA Donald Trump przemawiał podczas pierwszego dnia konwencji Partii Republikańskiej w Dallas w Teksasie

NORWEGIA

Samolot Zełenskiego niemal został trafiony przez drona

oprac. Anna Nagel

Samolot prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego został niemal trafiony przez drona we wtorek wieczorem podczas startu z Mołdawii do Oslo – powiedział w środę premier Norwegii Jonas Gahr Stoere w publicznej telewizji NRK.

Stoere poinformował w wywiadzie dla NRK, że do niebezpiecznego zdarzenia doszło podczas startu samolotu ukraińskiego prezydenta z Mołdawii. – Jego samolot został niemal trafiony przez drona, kiedy maszyna startowała z Mołdawii. To rzeczywistość, w której Zełenski na co dzień funkcjonuje – stwierdził premier.

O problemach podczas wylotu Zełenskiego mówił również norweski minister finansów Jens Stoltenberg, który uczestniczył we wtorkowym spotkaniu z ukraińskim prezydentem. Jak przekazał NRK, Zełenski opowiedział wówczas członkom norweskiego rządu o zdarzeniu.

– Przylot prezydenta Ukrainy był wczoraj opóźniony. Miały pojawić się pewne zagrożenia dla samolotu. Sam Zełenski przyznał, że miał problemy z wydostaniem się z Kiszyniowa – powiedział NRK Stoltenberg.

Zełenski przybył do Oslo z Mołdawii we wtorek wieczorem. Spotkał się z norweskim rządem oraz przedstawicielami branży zbrojeniowej. W środę uczestniczył w państwowym pogrzebie zmarłego 28 sierpnia króla Haralda V.

PAP

eprasa.pl 337fd9f72b

PULS *regionów*



Halt!

Czyli jak zatrzymać marsz po władzę skrajnej prawicy w Europie

– Str. 14-15

BT

eprasa.pl 337fd9f72b

FELIETON

LILIANA SONIK
Publicystka



„Odzyskany” – o alkoholu i męskości

Oblicza się, że mamy w Polsce około 4 milionów osób nadmiernie pijących i uzależnionych od alkoholu. Dopóki nie zetkniemy się z twardymi danymi, nie zdajemy sobie sprawy ze skali problemu. Około 12 milionów Polaków jest dotkniętych skutkami alkoholizmu - dzieci alkoholików, także dzieci już dorosłe, całe rodziny i środowiska... 12 milionów to armia ludzi z niszczącym doświadczeniem koszmaru. Co robić? Umoralniające pogadanki rzadko kogo przekonują, bo nie są w stanie oddać złożoności zjawiska.

Film „Odzyskany” (teraz w kinach) przekonuje, że można i warto przerwać przeklęty schemat. Skromny, nieprzekombinowany, trafia do widza, wzrusza i porusza.

Sytuuje się na antypodach tego, czym jest rozmach produkcji typu hollywoodzkiego. Nie sądzę, by twórcy robili jakieś badania oczekiwanych reakcji: tu widz nie głosuje, jak opowiedziana historia ma się skończyć. Po prostu z wielkim wyczuciem i osobistym zaangażowaniem wzięli się za bary z istotnym tematem.

„Odzyskany” jest filmem o alkoholu i męskości.

Debiutujący w podwójnej roli reżysera i autora scenariusza, znany aktor Marcin Kwaśny, nie ukrywa, że film zrodził się z jego osobistych doświadczeń. Z doświadczenia uzależnienia i radości wyzwolenia. Jego film nie jest moralitetem, choć akcentuje jasną wizję odzyskania kontroli nad własnym życiem. To jest w zasięgu możliwości - przekonuje - choć nie mówi, że będzie łatwo.

Głównym bohaterem jest dwudziestolatek - Janek. Mieszka z poważnie chorą matką. Ojciec zostawił ich, gdy chłopak miał 13 lat. Od tej chwili Janek musiał zadbać o wszystko, nawet zmieniać matce pieluchy. Chciałoby się powiedzieć, że to nie jest zajęcie dla dzieciaka. Bo nie jest. Podobnie jak ciężar odpowiedzialności. Leczenie kosztuje, niezapłacone rachunki narastają, pojawia się widmo eksmisji. Janek wikła się w niejasne interesy. Ojca nienawidzi. Widuje go czasami brudnego, upodlonego. To młodemu człowiekowi niczego nie ułatwia.

Sytuacja wydaje się bez wyjścia. Intryga rozwija się na kilku planach, przygotowując bohatera - oraz widzów - do finalnego „powrotu marnotrawnego ojca”. Odwrócenie biblijnej przypowieści (‘marnotrawnym’ jest ojciec) stwarza formalne ramy dla jej uwspółcześnienia. Przede wszystkim jednak serią przejmujących scen i dialogów buduje napięcie narracyjne i emocjonalne.

Ta historia wiele razy nas zaskoczy, czasem potwierdzi, co wiemy intuicyjnie, czasem tej powszechnej wiedzy zaprzeczy. Postaci kobiecych jest niewiele. To rzecz o mężczyznach XXI wieku. I o tym, jak potrafią niszczyć życie własne i bliskich.

Pewnie nie udałoby się wyjść obronną ręką z pułapek ‘zwyczajnej’ obyczajowej historii, gdyby nie aktorzy. Rewelacyjny Andrzej Mastalerz w trudnej roli ojca Janka, po raz kolejny udowadnia, że jest jednym z nie tak znowu licznej grupy prawdziwie wielkich aktorów swojego pokolenia. Dobrze radzi sobie też Filip Gurłacz grający Janka. Świetny jest Remigiusz Jankowski w roli księdza ze skazą. A także Maciej Słota, który w epizodycznej roli komornika stworzył pełnowartościową postać.

Zastanawiałam się, jakim cudem, mimo słabości niskobudżetowej produkcji, ten skromny film - bez marketingu i reklam - zdobył przychylne opinie krytyków i widzów. Odpowiedź będzie dwutorowa. „Odzyskany” jest do bólu szczery, bo jego twórcy doskonale wiedzą, o czym mówią. Przede wszystkim jednak film podejmuje temat istotny społecznie, a niestety zazwyczaj omijany szerokim łukiem.

STOPKLATKA



FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE A. POCZOBUTA

↑ Andrzej Poczobut wrócił do rodzinnego Grodna. W swoich mediach społecznościowych pokazał zdjęcie, na którym widać, jak stoi na tle Niemna i starego zamku. Bliscy dziennikarza i działacza polonijnego twierdzą, że spędzi on na Białorusi tydzień. W Grodnie spotyka się z działaczami polonijnymi, z którymi współpracował przed aresztowaniem w 2021 roku



FOT. EAST NEWS

← George, najstarszy syn następcy brytyjskiego tronu Williama, rozpoczął naukę w Eton. 13-letniego syna pierwszego dnia nauki do szkoły odprowadzili rodzice. W komentarzach dominowały uwagi, że George jest już wyższy od matki



FOT. PAP/EPA

↑ 25. rocznica zamachu terrorystycznego na World Trade Center (zdjęcie z 11 września 2001 r.). Wtedy zatrzymał się cały świat i z przerażeniem patrzył na to, co się działo w Nowym Jorku. A problem radykalizmu islamskiego do dziś jest obecny w świadomości mieszkańców Zachodu. Wynik AfD w Saksonii-Anhalt w pewnym stopniu też jest tego efektem



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

← Na przejeździe kolejowym w Sokolnikach Suchych doszło do tragedii. Rozpędzony pociąg Intercity jadący z Lublina do Szczecina zderzył się z ciężarówką. W efekcie cały skład się wykoleił. W pociągu znajdowało się 114 osób. Jedna z nich zmarła, a cztery inne (w tym kierowca ciężarówki i maszynista) są ciężko ranne. Podobno kierowcę oślepiło słońce

eprasa.pl 337fd9f72b

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsroomu Centralnego



Pomarańczowy zbawca kusi zielonymi

Donald Trump nie rozmienia się na drobne. Właśnie ogłosił, że utrzymanie się przez niego u władzy będzie amerykańskich podatników kosztować 1,2 biliona dolarów. Każdy Amerykanin dostanie bowiem 5 tys. dolarów, jeśli Republikanie utrzymają po listopadowych wyborach połówkowych przewagę w Kongresie. W przeciwnym razie Trump stanie się „kulawą kaczką", jak w USA określa się drugą połowę kadencji prezydenta, który bez wpływu na ustawodawstwo niewiele już może porządzić.

Pomijając nawet „kaczkę", której idzie coraz gorzej i nasze 500+, to analogii między sytuacją amerykańskiego ruchu MAGA a obecnymi problemami naszej prawicy populistycznej jest wiele. Nawet mimo drobnego faktu, że trumpiści mają jeszcze pełnię władzy, a nasi się dopiero do powrotu do niej przymierzają.

Głównym problem obu towarzystw jest coraz mniej skuteczne zaklinanie rzeczywistości, gdy ta uparcie wygląda inaczej, niż w ich opowieściach. Trzeba być naprawdę twardym miłośnikiem wizji alternatywnych, by brać na wiarę kolejne zapewnienie Trumpa, że zaraz wygra wojnę z Iranem, którą już 15 razy wygrał poprzednio. Gorzej, gdy Trump zaczyna opowiadać o rozkwicie Ameryki i portfeli jej obywateli, bo to oni akurat widzą wprost. W każdym razie poparcie dla prezydenta w okolicach 33-36 proc. zdaje się na to wskazywać.

Dlatego kolejne brawurowe wizje alternatywne Trumpa – tak jak ostatnia, że strażacy wyciągali go spod gruzów WTC, irytują już nie tylko jego zagorzałych wcześniej przeciwników.

U nas podobny mechanizm da się wkrótce zauważyć, gdy kolejny polityk z prawej strony, przyłapany na korzystaniu z brudnej kasy ZondaCrypto będzie zapewniał, że to przez Tuska. Dla historii pewnie warto zachować tu wypowiedź posłanki PiS Anny Zalewskiej, że biedny Ziobro „został narażony na branie pieniędzy od złodziei", bo mu Tusk nie powiedział, że to niełądnie...

Równie słabo, jak w obronie wet ustawy w tej sprawie, Karol Nawrocki zaczyna też wyglądać na wielkich targach przemysłu zbrojeniowego w Kielcach, gdzie z dumą przemawia, jak to dobrze, że polski przemysł obronny się dynamicznie rozwija. „...Dzięki temu, że rządowi udało się ominąć jego weto do programu SAFE" – dodaje zaraz potem minister obrony i – jakby tematu nie poobracać – bliżej mu do rzeczywistego przebiegu wypadków.

Przedwyborcze 5 tysi od Donalda obrazuje też drugi problem prawicowych populistów. Coraz trudniej bowiem utrzymać im pozory działania w ramach norm liberalnej demokracji, nawet w wymarzonej formule atrapy przykrywającej „miękki autorytaryzm". Systemu, którego stworzenia najbliżej był Orban na Węgrzech.

Po raz pierwszy bowiem określenie „kiełbasa wyborcza" nie jest opinią na temat przedwyborczych propozycji jakiejś partii, jest faktem! Wszystkie formuły 500+, kolejne piątki i HatTricki Kaczyńskiego i jego odpowiedników w świecie były ubierane w partyjne programy rozwoju i dobrobytu dla wszystkich. Trump się już nie pieści – daje 5 tysięcy tylko za to, że dostanie głos.

Oba procesy działają na zasadzie sprzężenia zwrotnego: im bardziej opowieść mija się z rzeczywistością, tym bardziej absurdalne lub radykalne pomysły na utrzymanie wyznawców; przedłużenie lub powrót do władzy.

Nasi mają już tylko rok, żeby przelicytować pomarańczowego Jezuska.

Z CZEGO JUTRO ...?

ANDRZEJ SADOWSKI
Centrum im. Adama Smitha



Operacja „Leniwość" vs „Mocarstwo nad Wisłą"

Próba zbudowania przez biurokrację „zielonego raju" opartego na dominacji usług, usadowionego na popytowym państwie socjalnego dobrobytu gwarantowanego dochodu (termin własny), stymulowanym podatkami i wydatkami oraz długiem, ale bez podstawy w taniej energii i silnym przemyśle jest utopią prowadzącą do bankructwa tej dystopii, w której władza przyśpieszyła kontrolę każdego aspektu życia. Historia nie zna cywilizacji, która by przetrwała, konsumując więcej, niż produkowała i finansując to długiem.

Zauważalny upadek niemieckiej dominacji przemysłowej od momentu ograniczenia dostępu do rosyjskich surowców energetycznych po dumpingowych cenach, którego kolejnym ikonicznym etapem jest seryjna likwidacja fabryk Volkswagena, otwiera historyczne okno możliwości dla państw środkowej części Europy. Proces wyzwalania się z asymetrycznych korzyści będzie dla tych państw wstrząsem przypominającym w części ten, przez jaki przeszła Finlandia na początku lat 90. wieku XX po utracie rynku Związku Sowieckiego, ale daje realną szansę na awans z pozycji „peryferii dostarczających trybut hegemonowi" na pozycję podmiotowego gracza na globalnej scenie.

Czy rządy w Polsce, tak jak przygotowywały warianty obrony państwa po ataku Rosji, przygotowały zmianę paradygmatu polityki wobec zauważalnie zachodzącego przełomu w Unii i wykorzystania szansy na ponowne od roku 1988 wejście na wyższą orbitę rozwoju gospodarczego oraz jakości życia? Początki głębokich wstrząsów społecznych i politycznych przy stagnacyjnych gospodarkach w państwach Unii mogą być katalizatorem narodzin nowych potęg ekonomicznych.

Jeśli w obliczu osłabiania Niemiec przepisany zostanie ze zrozumieniem scenariusz Finlandii do Polski oraz wykorzystane zostaną własne doświadczenia z przełomu lat 80. i 90. wieku XX, to bez trudu można dostrzec szansę na wielki skok cywilizacyjny, choć droga do niego będzie wymagała likwidacji dysfunkcjonalnych instytucji państwowych i zastąpienia ich nowoczesnym serwisem usług publicznych.

Sygnałem do rozpoczęcia operacji naszego państwa, której można nadać kryptonim „Następne 100 lat. Mocarstwo nad Wisłą" od tytułu książki Georga Friedmana, jest wystąpienie przewodniczącej związku zawodowego biurokracji unijnej zwanego Komisją Europejską. Prywatny majątek ludzi, którzy ciężko pracowali, a zaoszczędzone pieniądze odłożyli w banku, nazwała bezceremonialnie zasobem „leniwym". Wystąpienie to nie pozostawia już jakichkolwiek medycznych wątpliwości co do głęboko zakorzenionej mentalności władzy trybutarnej i jej przekonania, że ostatecznym dysponentem owoców pracy jednostki jest kolektyw biurokratyczny w centrum budowanego imperium.

Model oparty na etatyzmie i przeregulowaniu znalazł się w fazie systemowego wyczerpania, zwłaszcza pieniędzy. Historia uczy, że systemy mogą trwać bardzo długo siłą rozpędu i propagandy, ale matematyka finansowa zawsze okazuje się od nich silniejsza. Zamiast pozwolić na rynkową alokację kapitału poprzez wolność gospodarczą, komisja tworzy tysiące stron prawa, które wręcz nakazują firmom, co mają produkować, ile emitować i jak raportować. Gdy system centralnego dyrygowania zaczyna przegrywać z realnym rynkiem z USA czy z Chin, biurokracja nie dochodzi do wniosku, bo nie jest „instytucją samouczącą się", że popełniła błąd i należy zlikwidować regulacje. Reaguje jak prawie każdy upadający autorytarny reżim, który jest przekonany, że system działa źle, bo jest za mało kontroli, dlatego też należy poddać jej także oszczędności obywateli.

Upadek niemieckiej gospodarki zdestabilizuje dotychczasowy układ sił. Jeśli rządy w Warszawie, Pradze czy Bratysławie zareagują na to po „brukselsku", czyli próbując stworzyć własne narodowe ministerstwa ds. innowacji, dotując uprzywilejowane politycznie projekty i wprowadzając kolejne regulacje, powtórzą ten sam błąd, który niszczy dziś Berlin.

W warunkach globalnej dominacji Azji i USA, Polska oraz inne państwa ze środkowej Europy wygrają przyszłość tylko wtedy, gdy staną się gospodarczymi kontrrewolucjonistami kontynentu i strefą głębokiej deregulacji jak w ustawie Wilczka, a nie z raportu Draghiego.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha – pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku

Donald Tusk: Katastrofa w Sokolnikach Suchych pokazuje, że trzeba rozpocząć pilną pracę nad radykalnym zaostrzeniem przepisów dla osób, które systematycznie wyjeżdżają na przejazdy kolejowe



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 337fd9f72b

POLITYKA

Dr Zitelmann: Niemcy są pogrążone w mentalnym zamęcie. Polityka jest jedynie konsekwencją, a nie przyczyną

– W całej Europie wyborcy coraz bardziej odwracają się od partii lewicowych i to pozytywne zjawisko. Niestety, nie zwracają się w stronę klasycznych liberałów i libertarian. Zamiast tego przechodzą na stronę prawicowych populistów – mówi dr Rainer Zitelmann, niemiecki historyk i przedsiębiorca

Agaton Koziński

Od 2023 roku PKB Niemiec rośnie w tempie poniżej 1 procenta rocznie. Dlaczego kraj, który niegdyś był uważany za lokomotywę gospodarczą Europy, tak bardzo zwolnił?

Sytuacja jest jeszcze gorsza, niż pan to przedstawił. Niemcy nie odnotowują wzrostu gospodarczego już od siedmiu lat. Każdego miesiąca znika 12 tysięcy miejsc pracy w przemyśle. Przyczyną tego stanu rzeczy są motywowane przede wszystkim ideologicznie polityki, znane jako Energiewende (transformacja energetyczna) oraz Mobilitätswende (transformacja mobilności). Obie krok po kroku przekształcają niemiecką gospodarkę rynkową w gospodarkę planową. A gospodarki planowe nigdy nie działały.

Czy problemy gospodarcze Niemiec to główny powód tak szybkiego wzrostu poparcia dla AfD?

Ten wzrost wynika przede wszystkim z kolejnych przegranych największych partii w poszczególnych obszarach. Wspomniałem już o gospodarce. Kolejną porażkę Niemcy poniosły w zakresie polityki imigracyjnej. Ludzie nie czują się już bezpiecznie we własnym kraju. W samym Berlinie, mieście liczącym 3,9 miliona mieszkańców, odnotowuje się znacznie więcej przestępstw niż w całej Polsce, której populacja wynosi 38 milionów. W stolicy Niemiec niemal codziennie dochodzi do strzelanin z udziałem klanów przestępczych. Na to jeszcze nakłada się katastrofa w edukacji – dziś zaledwie 40 proc. piętnastolatków w Niemczech ledwo potrafi czytać lub wykonywać podstawowe obliczenia matematyczne.

Do tej pory partie głównego nurtu utrzymywały wokół AfD kordon sanitarny – zarówno na szczeblu krajowym, jak i w Bundestagu. Czy po ostatnich wzrostach tej partii jest to dalej możliwe?

Byłbym za współpracą z AfD w niektórych landach, zwłaszcza we wschodnich Niemczech, gdzie ta partia ma silną pozycję. Ale trzeba też pamiętać, że w szeregach AfD jest wielu narodowych socjalistów. To stanowi problem i przemawia przeciwko współpracy na szczeblu federalnym. Proszę zwrócić uwagę, jakie koncepcje przedstawia AfD w poszczególnych kwestiach politycznych, choćby w zakresie polityki zagranicznej. Pod tym względem to zdecydowanie najgorsza partia w Niemczech.



FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN

Zitelmann: Niemcy nie mają wzrostu gospodarczego od siedmiu lat. Każdego miesiąca znika 12 tys. miejsc pracy w przemyśle

Wśród tych pomysłów jest choćby koncepcja mocniejszego zacieśnienia więzi – zarówno politycznych, jak i gospodarczych – z Rosją i Chinami. Biorąc pod uwagę stanowisko tych krajów w sprawie wojny na Ukrainie, brzmi to bardzo niepokojąco. Czy mamy powody, by się obawiać?

Warto posłuchać, co mówią poszczególni liderzy AfD. Jeśli przeczytacie przemówienia Tino Chrupalli, zauważycie, że brzmią one tak, jakby zostały napisane na Kremlu. Jego słynne zdanie brzmi: „Putin hat mir nichts getan" („Putin nic mi nie zrobił"), które wygłosił w listopadzie 2025 r. w czasie debaty telewizyjnej.

Tamte słowa były rzeczywiście szokujące – tym bardziej, że były wygłaszane w debacie, w której brał udział znany rosyjski dysydent Władimir Kara-Murza.

To nie była jedyna taka sytuacja. W rocznicę zwycięstwa radzieckiego w II wojnie światowej świętował wraz z Rosjanami w ich ambasadzie i nosił krawat w barwach narodowych Rosji. Nie jest w tym swoim podejściu osamotniony. Jeden z przywódców AfD w Saksonii-Anhalt Thomas Tillschneider jest wielkim fanem Putina. Dał się sfotografować z rosyjską flagą, a także wyrażał publicznie podziw dla syryjskiego dyktatora Baszszara al-Asada. Zresztą cała partia regularnie sięga po rosyjskie narracje w poszczególnych kwestiach. AfD wzywa do wycofania amerykańskich wojsk z Niemiec, podżega przeciwko Ukraińcom i Ukrainie oraz sprzeciwia się wszelkim dostawom broni na Ukrainę. Oczywiście odstrasza to wielu rozsądnych ludzi. Jednak we wschodnich Niemczech wiele osób jest prorosyjskich, zupełnie inaczej niż w Polsce. Trudno to zrozumieć.

Rozmawialiśmy dwa lata temu w związku z Pana badaniami nad źródłami bogactwa. Wówczas zwrócił Pan uwagę na negatywne zmiany zachodzące w Niemczech. Ale też wyborcy akceptowali ten stan rzeczy, obywatele Niemiec byli zadowoleni ze status quo oferowanego im przez partie głównego nurtu. Dlaczego sytuacja zaczyna teraz wyglądać inaczej?

W czasach, gdy urząd kanclerza sprawowała Angela Merkel, wielu Niemców nadal było zadowolonych z sytuacji w kraju. Ja jednak już wtedy przewidziałem, co nastąpi później. Nazwałem Merkel „bombą zegarową" – bombą, która wybucha dopiero po pewnym opóźnieniu.

Merkel przestała sprawować władzę w Niemczech w 2021 r.

A teraz dzieje się to, czego się spodziewałem: zaczynają na wierzch wychodzić kolejne problemy. Nasza infrastruktura jest zaniedbana i niszczeje. Bundeswehra nie funkcjonuje prawidłowo. Konsekwencje polityki migracyjnej okazały się katastrofalne, a jednocześnie co roku setki tysięcy wysoko wykwalifikowanych Niemców opuszcza kraj. Skutki błędnej polityki często ujawniają się dopiero wtedy, gdy osoba za nią odpowiedzialna nie sprawuje już urzędu. Tak było w przypadku Merkel.

Sondaże pokazują, że 20 proc. młodych Niemców coraz częściej rozważa wyjazd z kraju. Dlaczego? Dokąd właściwie można wyjechać z Niemiec?

Pod tym względem zaszła w Niemczech istotna zmiana. Dziś trudno już spotkać młodych ludzi lub przedsiębiorców, którzy przynajmniej nie rozważaliby opuszczenia Niemiec. Jednym z powodów jest to, że obciążenia podatkowe i składki na ubezpieczenie społeczne są wyższe niż niemal gdziekolwiek indziej na świecie. Jednak, mimo że płacimy tak wysokie podatki, w zamian otrzymujemy bardzo niewiele. Jednocześnie Niemcy wydają na pomoc rozwojową więcej niż prawie jakikolwiek inny kraj na świecie – aż 29 miliardów euro rocznie. Pieniądze te przeznaczane są na absurdalne projekty, takie jak „zielone meczety" w Maroku, „pozytywna męskość" w Rwandzie, ścieżki rowerowe w Peru czy zawody zapaśnicze w Ugandzie – te ostatnie faktycznie finansowane przez UE – jako środki mające na celu walkę ze zmianami klimatycznymi. Jed-

eprasa.pl 337fd9f72b



FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN

Zitelmann: Chrupalla stwierdził, że Putin nic mu nie zrobił, zasugerował, że Polska może stanowić zagrożenie dla Niemiec. Nie potrafię zrozumieć, jak polscy patrioci mogą współpracować z AfD (na zdjęciu od lewej: liderzy AfD Tino Chrupalla, Ulrich Siegmund, Alice Weidel)

nocześnie coraz więcej osób w Niemczech utrzymuje się z zasiłków socjalnych. Dwie trzecie z nich to obcokrajowcy lub osoby o pochodzeniu spoza Niemiec.

Chodzi Panu o dzieci migrantów?

Tak. To wszystko sprawia, że ogólny nastrój w Niemczech po prostu się pogorszył. Jeśli odnosisz sukcesy, na przykład jako przedsiębiorca, nie jesteś za to podziwiany. Odwrotnie, taka osoba staje się obiektem zazdrości i ataków. Z tego powodu wielu Niemców woli przenieść się do Szwajcarii lub Austrii, mimo że tam też nie wszystko jest idealne. Jeden z przedsiębiorców, którego znam, mieszka obecnie w Abu Zabi, a inny w Szwajcarii.

AfD przedstawia się jako partia, która stawia na kapitalizm, odbudowę wolnego rynku w Niemczech. Czy traktuje Pan te wypowiedzi poważnie?

Kiedy powstała AfD, w jej szeregach było wielu klasycznych liberałów. Jednak spośród 16 założycieli tylko trzech pozostaje w partii do dziś. Wielu libertarian i liberałów odeszło. Zwłaszcza we wschodnich Niemczech są tacy ludzie jak Björn Höcke, który jest antykapitalistą, mówi o „patriotyzmie społecznym" i atakuje bogatych. Tillschneider, czołowy polityk AfD z Saksonii-Anhalt, oświadczył niedawno: „Unser deutsches Dasein liegt im Staat" („Nasza niemiecka tożsamość leży w państwie"). Z pewnością wciąż są w AfD politycy, którzy mają rozsądne poglądy na temat polityki gospodarczej, ale jednocześnie jest w niej zbyt wielu zwolenników etatyzmu.

Partia AfD mówi o wyjściu ze strefy Schengen, a nawet ze strefy euro. Czy to realistyczne? W końcu niemiecka gospodarka – opierająca się przede wszystkim na eksporcie do innych krajów UE – tylko by na tym straciła, gdyby opuściła strefę euro.

Musimy rozróżnić różne kwestie. Po pierwsze, Unia Europejska. Niestety, w coraz większym stopniu przekształca się ona w biurokratycznego potwora i pilnie należy przywrócić jej podstawowe funkcje. Rozumiem ludzi, którzy chcą nawet opuścić UE, ponieważ Unia ta podąża coraz bardziej w złym kierunku. AfD opowiada się za czystą unią gospodarczą i celną. Ja opowiadałbym się za unią gospodarczą i celną oraz wspólnymi działaniami w zakresie obrony. Po drugie, strefa euro. Od początku jej istnienia podchodziłem do wspólnej waluty sceptycznie. Ale już ją mamy.

Strefa euro istnieje od 2002 r., obecnie obejmuje 21 krajów.

Właśnie. Rozpad unii walutowej byłby niezwykle trudny. Na pewno euro przyniosło Niemcom pewne korzyści – choć, niestety, teraz ta strefa coraz bardziej zmierza w kierunku wspólnego zadłużenia, co stwarza poważne zagrożenia.

Sukces partii AfD w Saksonii-Anhalt wydaje się zapowiadać podobne zwycięstwa w innych niemieckich krajach związkowych. Zapowiada on jednak również sukcesy partii prawicowych w całej Europie. Jak interpretuje Pan tę zmianę polityczną na naszym kontynencie?

To oczywiste, że lewica poniosła porażkę. Wyborcy coraz bardziej odwracają się od partii lewicowych i to pozytywne zjawisko. Niestety, nie zwracają się w stronę klasycznych liberałów i libertarian, którzy niemal we wszystkich krajach UE są bardzo słabi. Zamiast tego przechodzą na stronę prawicowych populistów. Trump jest jednym z przykładów.

„Niemcy mają dość okropnych przepisów imigracyjnych i nie będą tego tolerować" – tak Trump skomentował w mediach społecznościowych wygraną AfD w Saksonii-Anhalt.

Ale też nie można wszystkich partii prawicowych wrzucać do jednego worka, trzeba dokonać rozróżnienia. Na przykład są pewne rzeczy, które podobają mi się u Giorgii Meloni. Z kolei francuska prawica jest w dużej mierze socjalistyczna. Ważne jest również zrozumienie, że inne prawicowe partie w Europie odmawiają współpracy z AfD, ponieważ uważają ją za zbyt skrajnie prawicową. Niestety, FDP [Wolna Partia Demokratyczna, najbardziej liberalne ugrupowanie w Niemczech – przyp. red.], której jestem członkiem od 32 lat, również poniosła całkowitą porażkę. Przekazała ona AfD wiele ważnych kwestii, takich jak wolność słowa, walka z poprawnością polityczną oraz poparcie dla energii jądrowej. Tradycyjne partie burżuazyjne i chrześcijańsko-demokratyczne wykazały się nieśmiałością i słabością w kontaktach z lewicą. To zraziło wiele osób i właśnie dlatego zwracają się one ku partiom prawicowym. Bardzo dobrze to rozumiem.

Czy partie głównego nurtu wciąż mają szansę odwrócić tę tendencję?

Można tylko mieć nadzieję, że CDU i FDP w końcu się obudzą. FDP ma teraz dobrego przewodniczącego, Wolfganga Kubickiego. Musiałby jednak zbudować wokół siebie silny zespół i radykalnie zerwać z błędami, jakie FDP popełniła w ostatnich latach, czego jednak nie robi. W CDU jest też kilku dobrych ludzi. Czy zdołają przejąć inicjatywę? Na razie nie wygląda na to. Nie wierzę, że rozwiązanie nadejdzie ze strony partii politycznych. Niemcy to kraj pogrążony w mentalnym zamęcie. Polityka jest jedynie konsekwencją, a nie przyczyną. Potrzebujemy fundamentalnej zmiany sposobu myślenia w Niemczech – odejścia od etatyzmu na rzecz większej roli rynków i wolności.

Jak wzrost popularności AfD wpłynie na stosunki między Polską a Niemcami?

Ktoś taki jak Chrupalla jest antypolski. Podziwia on byłego polityka SPD Egona Bahra, jednego z twórców Ostpolitik [chodzi o politykę RFN wobec komunistycznych państw Europy Środkowej i Wschodniej przed upadkiem muru berlińskiego – przyp. red.]. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce w 1981 r. Bahr bronił działań generała Jaruzelskiego i twierdził, że zachowanie pokoju jest „nawet ważniejsze niż Polska". Zapytany, czy Związek Radziecki miałby prawo interweniować, gdyby Polska zakwestionowała swoje członkostwo w Układzie Warszawskim, odpowiedział: „Ależ oczywiście". W tym samym wywiadzie telewizyjnym, w którym Chrupalla stwierdził, że Putin nic mu nie zrobił, zasugerował, że Polska może stanowić zagrożenie dla Niemiec. Nie potrafię zrozumieć, jak polscy patrioci mogą współpracować z AfD. Powinni przyjrzeć się tej partii znacznie bliżej, zwłaszcza Tino Chrupalli, Tillschneiderowi i Höcke.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Rainer Zitelmann

Niemiecki historyk i przedsiębiorca. Od ponad 30 lat należy do partii liberalnej FDP. Autor wielu książek, m.in. „Kapitalizm to nie problem – to rozwiązanie", „W obronie kapitalizmu", „Wzlot Białego Orła. O tym, jak Polska wydobyła się z ubóstwa"

eprasa.pl 337fd9f72b

NIEMCY



FOT. FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Meklemburgia-Pomorze Przednie sąsiaduje z naszym województwem zachodniopomorskim

Uważają, że ich land jest ostatnim bastionem „prawdziwych Niemiec”

Już za dwa tygodnie do urn pójdą mieszkańcy Berlina oraz Meklemburgii-Pomorza Przedniego, landu sąsiadującego bezpośrednio z województwem zachodniopomorskim. Czy tam również wygra AfD?

Grzegorz Racinowski

- Trudno ocenić, jakie nastroje panują w pasie przygranicznym po wyborach w Saksonii. Niemcy z natury są powściągliwi w komentowaniu bieżących spraw. Inaczej niż Polacy, raczej nie rozmawiają o polityce - mówi Jakub.

Mieszka w jednej z podszczecińskich gmin i od kilku lat pracuje w kraju zachodniego sąsiada. Zaczynał od pracy fizycznej w rafinerii, skąd trafił do rzeźni. Od dwóch lat jest natomiast zatrudniony w placówce oświatowej.

- Odkąd pracuję w tym miejscu, to może dwukrotnie byłem świadkiem rozmów o polityce. Nie jest to może temat wstydliwy, bardziej sprawa osobista, a w Niemczech raczej się o takich sprawach nie rozmawia. Nie roztrząsa się też wyników wyborów w takim stopniu, jak choćby w naszym kraju. Albo nie robią tego przynajmniej moje koleżanki z pracy: nauczycielki i opiekunki – przyznaje mieszkaniec województwa zachodniopomorskiego.

Mówią hasłami AfD

Zupełnie inaczej było w rzeźni, gdzie większość załogi stanowili mężczyźni. Tam o sytuacji politycznej mówiono bardziej otwarcie.

- Większość pracowników fizycznych wprost opowiadała się za AfD. Utyskiwali na zmieniające się Niemcy, powtarzając hasła dotyczące emigrantów i polityki socjalnej.

Przede wszystkim jednak narzekali na kwestie, które bezpośrednio uderzały w ich portfele, czyli wysokie ceny energii i paliw – opowiada nasz rozmówca.

AfD potrafiło zagospodarować część tych nastrojów. Jej politycy od lat akcentują bowiem, że wojna w Ukrainie nie jest sprawą Niemiec. Jednym z postulatów partii jest odbudowa relacji z Rosją i ponowne uruchomienie dostaw rosyjskiego gazu przez Nord Stream.

- Moim niemieckim kolegom nie podobało się zaangażowanie Unii Europejskiej i NATO w wojnę na Ukrainie. Mówili o tym dużo, ale hasłowo, bez jakiegokolwiek zaplecza merytorycznego i kontekstu geopolitycznego. Nie dostrzegali szerszego kontekstu, nie mówiąc już o analizie zagrożenia, które Rosja stanowi dla Europy - mówi Jakub.

Sam, jako pracownik z innego kraju, nie spotkał się z przejawami ksenofobii.

- Ani razu nie odczułem na własnej skórze jakiejkolwiek niechęci wynikającej z mojego pochodzenia. Na zakładzie wszyscy byliśmy kolegami, traktowali mnie jak swojego. Na przyjacielskiej stopie podchodzili zresztą do pracownika z Syrii. Był sumienny, punktualny, uczciwy. Można było wyczuć, że Niemcy podchodzili do niego z dystansem, nie spoufalali się, ale też nikt nie zachowywał się wobec niego w ostentacyjny sposób. Nieprzyjemna sytuacja spotkała go na ulicy. Pewnego dnia usłyszał od grupki Niemców, że ma „spi******ć” do swojego kraju. Wystraszył się i zastanawiał nad rezygnacją z pracy – przytacza nasz rozmówca.

Lewicowa aktywistka współpracuje z radnymi AfD

W podobnym tonie wypowiada się Marta Szuster. Jest mieszkanką Staffelde w Brandenburgii, landzie sąsiadującym od południa z Meklemburgią. Od dwunastu lat zasiada ponadto w radzie gminy Mescherin.

- U nas nie ma wprawdzie radnych z AfD, ale kilku zasiada w radzie gminy pobliskiego Gartz. Struktura administracyjna jest taka, że Mescherin podlega właśnie pod urząd w Gartz, wobec czego bierzemy udział we wspólnych projektach. I co ciekawe, choć AfD to zupełnie nie moja bajka, działamy wspólnie, ponad podziałami - akcentuje Marta Szuster, która jest znana w Szczecinie z aktywnego udziału, u boku m.in. Katarzyny Kotuli, w Strajku Kobiet.

Chociaż AfD ma już pierwszych radnych w najbardziej wysuniętych miejscach na wschodzie kraju, nasza rozmówczyni nie uważa, by wielka polityka wkroczyła już do samorządu najniższego szczebla.

- Radnym w Gartz jest np. starszy i przemiły pan. Żaden polityk z krwi i kości, lecz wieloletni i dotąd bezpartyjny samorządowiec, który przed dwoma laty otrzymał propozycję startu z listy AfD. Sympatyzuje z tą partią, więc wyraził zgodę i teraz „występuje” pod jej szyldem. Podczas naszych spotkań i działań nie ma polityki. Wszyscy, przynajmniej do tej pory, skupiamy się na wspólnych działaniach na rzecz mieszkańców - akcentuje Szuster.

Mimo że jest przedstawicielką sporej społeczności polskiej, nie odczuwa tego ze strony „kolegów z AfD”.

- Jestem Polką, czyli dobrym obcokrajowcem. AfD lubi Polaków - akcentuje polsko-niemiecka społeczniczka, przechodząc do zagadnienia codziennych kontaktów międzyludzkich.

- Mam lewicowe poglądy, ale wielu moich niemieckich przyjaciół wspiera AfD. Zdarza nam się rozmawiać o polityce, ale raczej staramy się pomijać te kwestie. Nie zamierzam też odwracać się od świetnych ludzi, tylko dlatego, że mają inne poglądy niż moje. Liczę raczej, że kiedyś się nawrócą. Na razie jest „niegroźnie”, ale nie można bagatelizować sytuacji. Trzeba pamiętać, że AfD jest partią bardzo prawicową i radykalną. Jej obecność w przestrzeni publicznej stanowi zagrożenie. Już raz mieliśmy w Europie taką sytuację i drugi raz jej nie chcemy – podsumowuje M. Szuster.

W kwietniu przegrali

Polacy, którzy zamieszkują lub pracują po niemieckiej stronie przygranicznego pasa, zwracają uwagę, że Brandenburgia jawi się jednak jako nieco bardziej liberalna od „sąsiadki z północy”.

- Znajduje się bliżej Berlina i jej społeczność różni się od tej w Meklemburgii. W Brandenburgii jest bardziej multikulturowo, podczas gdy w Meklemburgii czas jakby zatrzymał się w miejscu - mówi Konrad, piłkarz z Polski, który grał w klubach działających na terenie obu landów.

W meklemburskiej drużynie obcokrajowcami byli głównie jego rodacy. Z kolei w zespołach rywalizujących w Brandenburgii przekrój jest ogólnoświatowy.

- Od Turków, po zawodników z Afryki, a nawet Brazylijczyków. Brandenburgia jest sypialnią Berlina i nikogo nie dziwią ludzie z całego świata. Z drugiej strony pamiętam jak całkiem niedawno, w jednej z meklemburskich miejscowości zamieszkał pierwszy czarnoskóry. Był lokalną sensacją. Meklemburgia to taki prawdziwy DDR. W miasteczkach, w których pracowałem, nie było praktycznie młodych ludzi. Wszyscy wyjeżdżali po szkole do Berlina, albo przynajmniej Rostocku, Schwerina czy na studia do Greifswaldu. Społeczeństwo było zaawansowane wiekowo. Gdy rozmawiałem ze starszymi kibicami, albo z kolegami z pracy, to niektórzy potrafili jeszcze mówić po rosyjsku. Tłumaczyli, że był to przedmiot obowiązkowy w szkole – opowiada.

Choć nie chce wypowiadać kategorycznych sądów, w jego opinii wielu z nich bliskie są poglądy wyrażane przez polityków AfD.

- Mieszkańcy Meklemburgii, których znam, uważają, że ich land pozostaje ostatnim bastionem „prawdziwych Niemiec” - przekazał nam jeden z rozmówców.

Czy meklemburska społeczność pójdzie śladem Saksonii-Anhalt, dowiemy się za niespełna dwa tygodnie. Oceniając polityczne szanse AfD, warto mieć w pamięci, że w kwietniu br. partia zanotowała słabe wyniki w wyborach na burmistrzów w Anklam, Schwerinie, Ueckermünde i Wismarze. Tymczasem, jeszcze w lutym br., badanie instytutu Forsa dla „Ostsee-Zeitung” dawało AfD ok. 40% poparcia w tych czterech miasteczkach wchodzących w skład Meklemburgii-Pomorza Przedniego.

eprasa.pl 337fd9f72b

ROLNICTWO

Kartoflomat, który miał być testem. Dziś mówią o nim w całej Polsce

Stoi przy drodze do turystycznych Kruszynian. Nie ma w nim sprzedawcy ani monitoringu. Są za to popakowane w worki ziemniaki, skrzynka na pieniądze i instrukcja Blik dla klientów. Ten kartoflomat postawił 17-letni Franciszek Perkowski, żeby sprawdzić, czy ludzie będą uczciwi. Nie spodziewał się, że prosty pomysł stanie się internetowym hitem, przyciągnie klientów z odległych części Polski i zamieni zwykły punkt sprzedaży w lokalną atrakcję

Martyna Jurkowska

Kartoflomat – jest w nim coś, co zatrzymuje wzrok. Może to, że trudno uwierzyć, iż coś takiego może działać. Bo tu nie trzeba czekać na sprzedawcę. Nie trzeba dzwonić. Nie ma kasjera, który sprawdzi, ile ktoś zabrał towaru i czy zapłacił. Klient podchodzi, wybiera ziemniaki i sam reguluje należność.

W czasach kamer, alarmów, monitoringu i zabezpieczeń taki sposób sprzedaży może wydawać się ryzykowny. Dla Franciszka Perkowskiego, 17-letniego gospodarza z gminy Krynki, był jednak przede wszystkim eksperymentem. Nastolatek chciał sprawdzić, czy można zaufać ludziom. I właśnie to zaufanie okazało się najważniejszym elementem całego pomysłu.

– Kartoflomat był postawiony jako swoiste badanie rynku. Po to, żeby sprawdzić, ile będzie kradzieży, ile się da sprzedać – wyjaśnia chłopak.

Początkowo nie było mowy o wielkim rozgłosie. Nikt nie zakładał, że o niewielkim punkcie sprzedaży będą pisały media, a zdjęcia konstrukcji zaczną krążyć po internecie. A jednak właśnie tak się stało.

Idea nie pojawiła się znikąd. Młody rolnik wiedział, że podobne rozwiązania funkcjonują za granicą. Słyszał o sprzedaży opartej na zaufaniu, popularnej m.in. w Skandynawii, Anglii i Szwajcarii. Nie było jednak tak, że zobaczył w internecie gotowy kartoflomat i postanowił go skopiować. Najpierw chciał po prostu sprawdzić, czy podobny pomysł sprawdzi się tutaj.

Co ciekawe, o tym, że podobne rozwiązania istnieją również w Polsce, dowiedział się dopiero po zbudowaniu własnego urządzenia. Nie było wielkiego biznesowego planu. Była ciekawość i chęć sprawdzenia, czy coś, co działa gdzie indziej, może zadziałać również na lokalnym rynku.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Kartoflomat stworzony przez Franciszka Perkowskiego stał się internetowym viralem i atrakcją turystyczną

Wszystko zaczęło się od starego wózka

Kartoflomat nie jest drogim, zaawansowanym technologicznie urządzeniem. Jego historia zaczęła się od starego wózka, którego rama powstała około 10 lat temu. Młody gospodarz zrobił ją wtedy wspólnie z sąsiadem.

– Wózek przez lata służył w gospodarstwie do różnych prac. Był po prostu potrzebny. A kiedy pojawił się pomysł na kartoflomat, stary sprzęt okazał się idealną bazą – nie ukrywa Franciszek.

W tym roku wspólnie z tatą dobudowali dach, ramy, napisy i obudowę z płyty meblowej. W środku znalazła się instrukcja pokazująca klientom, jak dokonać zakupu.

I tak zwykły gospodarczy wózek zmienił się w punkt sprzedaży ziemniaków. Nie trzeba było skomplikowanej maszyny. Nie trzeba było inwestować ogromnych pieniędzy. Potrzebny był pomysł.

Ale zanim kartoflomat zaczął przyciągać klientów i zainteresowanie internautów, pojawiały się pytania, czy to w ogóle ma sens. Szczególnie sceptycznie podchodzili do pomysłu starsi znajomi.

– Mówili, że to na pewno nie wypali. No bo jak ma działać sprzedaż, której nikt nie pilnuje? Co, jeśli ktoś zabierze ziemniaki i nie zapłaci? Co, jeśli ktoś otworzy skrzynkę z pieniędzmi? Ryzyko było oczywiste. Ale właśnie dlatego przedsięwzięcie miało być eksperymentem – wyjaśnia młody gospodarz.

Od początku wspierała go rodzina. Mama podchodziła do pomysłu podobnie jak on – jako do sposobu na sprawdzenie rynku. Dziś trudno powiedzieć, że eksperyment się nie udał.

Początki były spokojne, ale potem wydarzyło się coś, co dla właściciela było ważnym sygnałem. Pierwszy klient, który zapłacił blikiem.

– Nie czekałem za długo. Blik pojawił się po jakichś dwóch godzinach. To był sygnał, że ktoś jest gotowy kupić ziemniaki w taki sposób – opowiada.

Pierwszego dnia sprzedał dokładnie 55 kilogramów. Z czasem sprzedaż zaczęła rosnąć. Najpierw tematem zainteresowały się branżowe media, później pojawiły się kolejne publikacje i materiały telewizyjne.

Efekt? Sprzedaż, która początkowo wynosiła około 60–70 kilogramów ziemniaków dziennie, zaczęła się zwiększać. Po publikacjach wzrost wyniósł około 30–40 procent, a wraz z rosnącym zainteresowaniem mediów sprzedaż była już mniej więcej dwukrotnie większa niż na początku. Dziś młody rolnik sprzedaje w kartoflomacie około 100 kilogramów ziemniaków dziennie.

Największym zaskoczeniem nie była jednak dla niego sama sprzedaż, a to, co się zaczęło dziać w internecie. Zdjęcia kartoflomatu zaczęły krążyć w mediach społecznościowych. Ludzie o nim mówili, pisali. I nagle okazało się, że niektórzy klienci przyjeżdżają naprawdę z daleka.

– Wśród klientów są osoby z Poznania czy ze Śląska. Dla części osób kartoflomat stał się po prostu ciekawostką, miejscem, które trzeba zobaczyć i sfotografować. Stał się swego rodzaju atrakcją turystyczną na trasie do tatarskich Kruszynian – mówi chłopak.

Zaufanie podstawą udanego biznesu

W sposób zupełnie niezaplanowany kartoflomat stał się więc czymś więcej niż tylko punktem sprzedaży. Stał się punktem na turystycznej mapie atrakcji woj. podlaskiego.

Jednym z najciekawszych elementów całego przedsięwzięcia pozostaje sposób płatności. Większość osób mogłaby przypuszczać, że w takim punkcie dominować będą płatności elektroniczne. Tymczasem – jak mówi właściciel – około 70–80 proc. klientów płaci gotówką. Płatności blikiem to niższa.

Najważniejsze pozostaje jednak to, że klient jest sam, bez żadnego nadzoru. Właściciel tylko czasami pojawia się przy kartoflomacie, żeby zabrać pieniądze ze skrzynki albo dołożyć towar. Franciszek nie chce, by kartoflomat zamienił się w zwykły stragan, przy którym ktoś cały czas pilnuje sprzedaży. Bo wtedy zniknęłaby idea całego eksperymentu.

Czy ktoś próbował wykorzystać brak nadzoru? Była jedna taka sytuacja.

– Ktoś otworzył skrzynkę, tyle że w środku nie było pieniędzy. I na tym właściwie historia się skończyła – kwituje krótko.

Innych prób kradzieży ani też włamań nie było. To dla młodego gospodarza kolejny argument, że decyzja o zaufaniu ludziom nie była błędem. Wręcz przeciwnie. Jego zdaniem zbyt wiele zabezpieczeń mogłoby nawet odebrać temu miejscu wyjątkowość i sprawić, że pomysł by „nie wypalił".

– Myślę, że jakbym tam ponawieszał kamer, założył jakiś nie wiadomo jaki sejf na te pieniądze, to pomysł nie okazałby się takim strzałem w dziesiątkę – nie ma wątpliwości.

Wśród wielu zalet, idea kartoflomatu ma jednak jedną słabość – potrzebuje właściciela, który od czasu do czasu poświęci czasu temu przedsięwzięciu. A Franciszek jest jeszcze uczniem szkoły rolniczej w Białymstoku. Wraz z początkiem września musiał więc znaleźć nowe rozwiązanie.

– W tygodniu ziemniaki można kupić w naszym gospodarstwie. Przy kartoflomacie zawiesiłem kartkę z informacją, gdzie można je znaleźć. To oczywiście rozwiązanie tymczasowe. Bo w weekendy, gdy wracam ze szkoły, kartoflomat wraca do swojej pierwotnej funkcji – tłumaczy Franciszek.

Młody rolnik nie zamierza zatrzymać się na pomyśle kartoflomatu. Sukces sprawił, że już myśli o kolejnym kroku.

– Mam plany, żeby w przyszłym roku postawić coś podobnego, tylko większego i z większą ilością asortymentu. Na razie to tylko plany, trzeba jeszcze pomyśleć o odpowiednim miejscu i wszystkich formalnościach – zdradza młody rolnik.

Kierunek, w którym chce iść, jest jasny. To sprzedaż bezpośrednia, produkty z gospodarstwa i rozwiązania, które pozwalają dotrzeć do klienta bez pośredników.

– Nie lubię, jak ktoś mówi: a po co to? Lubię nowe pomysły, nowe rozwiązania. Staram się myśleć niesztablonowo – zdradza.

I dodaje: – Jeśli ktoś nie wprowadza w swojej działalności w ogóle żadnych nowości, nie chce nic zmieniać, to mnie to po prostu drażni.

Podaje przykład nowych technologii w rolnictwie. Kiedy ktoś mówi, że nie potrzebuje żadnych zmian, bo „pługiem będzie dobrze", trudno mu się z tym zgodzić. Dla niego rolnictwo musi się zmieniać. A kartoflomat jest właśnie jednym z takich małych kroków.

W swoim kartoflomacie sprzedaje między innymi takie odmiany ziemniaków jak Katania i Tonacja. Preferencje klientów są bardzo wyraźne – białe ziemniaki cieszą się szczególnym zainteresowaniem.

Pomysł, o którym początkowo mówiono, że „na pewno nie wypali", dziś przyciąga ludzi z różnych części kraju. Młody gospodarz nie ukrywa, że pozytywne reakcje są dla niego miłe. W internecie oczywiście pojawiają się także żarty i uszczypliwe komentarze. Niektórzy sugerują nawet, że zaraz zainteresuje się nim skarbówka.

– Wszystkim wątpiącym chciałbym powiedzieć, że sprzedaż odbywa się zgodnie z prawem, w ramach rolniczego handlu detalicznego – kwituje.

Jego kartoflomat miał być tylko testem – społecznym eksperymentem. A dziś jest rozpoznawalnym punktem na trasie, bohaterem zdjęć i nagrań w internecie oraz dowodem na to, że młody człowiek może spojrzeć na tradycyjne gospodarstwo zupełnie inaczej.

eprasa.pl 337fd9f72b

ZDROWIE

Piekło narkotyków. „Ja, matka nastolatki, oskarżam system!”

Jest matką 16-letniej Natalki, dziewczyny uzależnionej od narkotyków. Mówi, że od wielu miesięcy walczy nie tylko z chorobą, ale również z niewydolnością systemu stworzonego do ochrony dzieci i młodzieży. Ile takich rodziców i dzieci jest w regionie i kraju?

Małgorzata Oberlan

– Jestem zdesperowana, wyczerpana i rozczarowana. Przeszłam wszystkie dostępne procedury prawne i administracyjne, aby ratować życie i zdrowie mojego dziecka. Składałam wnioski, współpracowałam z sądem, lekarzami, terapeutami i ośrodkami. Dziś jednak dochodzę do smutnego wniosku, że w Polsce rodzic, który walczy o życie swego uzależnionego dziecka, pozostaje praktycznie bez realnego wsparcia państwa – z goryczą relacjonuje nam matka z dużego miasta w Kujawsko-Pomorskiem.

Jak podkreśla, najbardziej bolesne było dla niej odkrycie, że nawet sąd rodzinny, do którego zwróciła się po pomoc jako do najwyższego autorytetu w sprawach dziecka, nie ma faktycznej możliwości szybkiego i skutecznego zabezpieczenia nieletniego przez umieszczenie go w miejscu gwarantującym bezpieczeństwo i odpowiednią terapię. – Procedury stworzone przez przepisy wykonawcze, komisje i dodatkowe etapy opiniowania powodują wielotygodniowe opóźnienia, podczas gdy każde kolejne dni zwłoki mogą decydować o życiu lub śmierci dziecka uzależnionego – alarmuje Maria. I krok po kroku obnaża słabe punkty systemu na podstawie smutnej historii prób leczenia swojej Natalki.

„Na wskazanie przez komisję ośrodka dla córki czekałam półtora miesiąca!”

Przed pojawieniem się problemu w swojej rodzinie Maria nie zdawała sobie sprawy, jak łatwo młodzież może nabywać narkotyki oraz jak powszechny jest do nich dostęp.

– Dziś wiem, że państwo nie jest przygotowane na skalę tego zjawiska. W sytuacjach wymagających natychmiastowej reakcji rodzice zostają uwikłani w kolejne procedury, opinie i decyzje różnych komisji – ocenia Maria.

Szczególnie niezrozumiałe jest dla Marii funkcjonowanie Komisji Psychiatrycznej do Spraw Kierowania do Ośrodków Leczniczych dla Nieletnich. Na wskazanie ośrodka dla swojego dziecka czekała około półtora miesiąca. Jak podkreśla, w przypadku dziecka uzależnionego jest to czas nie do zaakceptowania. Każdy dzień zwłoki może oznaczać pogorszenie stanu zdrowia, nawrót uzależnienia czy nawet utratę życia.

Taka komisja liczy osiem osób i obraduje dwa razy w miesiącu. Każdy z członków otrzymuje wynagrodzenie za udział w jej pracach.

– Jako matka dziecka walczącego o zdrowie i życie nie potrafię zrozumieć, dlaczego procedura trwała półtora miesiąca, skoro o losie dziecka decyduje osiem osób spotykających się regularnie i wynagradzanych z publicznych środków. Jeszcze bardziej niezrozumiały jest fakt, że moja córka została skierowana do placówki, która ostatecznie nie była w stanie zapewnić jej odpowiednich warunków leczenia i dalszego pobytu. Powstaje więc zasadnicze pytanie: czy przed wydaniem decyzji ktokolwiek sprawdził, czy we wskazanym ośrodku są wolne miejsca i czy placówka rzeczywiście jest przygotowana do pracy z dzieckiem o takim profilu problemów? – pyta matka.

„Kolejna komisja, kolejne czekanie, a dziecko bez skutecznej pomocy”

Maria uważa, że ośrodek nie był odpowiedni dla jej córki, bo uznał, że nie jest w stanie z nią dalej pracować, ponieważ nie stosuje się do ośrodkowych zasad i opuszcza jego teren. A przecież mowa o dziecku uzależnionym, wymagającym leczenia i zabezpieczenia...

Co w takiej sytuacji dzieje się dalej? Zarówno sąd rodzinny (to on podejmuje takie decyzje), jak i rodzice uzależnionego dziecka stają przed kolejną procedurą i kolejną komisją. W przypadku Marii i Natalki była to tym razem Komisja ds. Kierowania Nieletnich do Młodzieżowych Ośrodków Wychowawczych.

– I wszystko zaczyna się od nowa... Kolejne dokumenty. Kolejne wnioski. Kolejne terminy. Kolejne oczekiwania. A w tym czasie dziecko pozostaje bez skutecznej pomocy. Z perspektywy rodzica wygląda to tak, jakby system bardziej chronił własne procedury niż dzieci. Zamiast szybkiej reakcji i ciągłości pomocy dziecko trafia z jednej procedury do drugiej, z jednej komisji do kolejnej komisji, a każda z nich potrzebuje czasu na podjęcie decyzji. Tymczasem uzależnienie nie czeka na terminy posiedzeń, opinie i dokumenty – podkreśla z całą mocą Maria.

„Dziecko z placówki wraca do środowiska związanego z narkotykami”

Kolejnym paradoksem dla matki uzależnionej Natalki jest to, co stało się po opuszczeniu przez córkę ośrodka.

– Mam ogromny problem ze zrozumieniem sytuacji, w której dziecko będące od kilku tygodni w abstynencji zostaje wypisane z placówki i skierowane przez sąd z powrotem do środowiska, gdzie funkcjonują osoby związ-

REKLAMA 0011580622



eprasa.pl 337fd9f72b



FOT. PEXELS

Wśród nielegalnych substancji dominuje marihuana. Eksperci zwracają jednak uwagę na nowe zagrożenia i konieczność monitorowania m.in. mefedronu. Z roku na rok rośnie liczba przypadków sięgania po leki uspokajające czy nasenne

zane z narkotykami – nie kryje goryczy Maria. – Trudno nie odnieść wrażenia, że państwo oraz instytucje odpowiedzialne za ochronę dzieci pozostawiają rodzinę samą sobie. Mam poczucie, że odpowiedzialność za los takich dzieci, jak moja córka, rozmywa się między sądami, komisjami, ministerstwami i placówkami...

Zdaniem matki, skoro sądy rodzinne dysponują w takich sprawach pełną dokumentacją dotyczącą dziecka, to powinny móc samodzielnie podejmować decyzje o tym, do jakiej placówki je kierować – bez tylu komisji i wielotygodniowych oczekiwań.

„Podobnych rodzin w Polsce są tysiące"

Matka z Kujawsko-Pomorskiego podkreśla, że relacjonuje całą historię nie tylko w imieniu własnym. – Jestem przekonana, że podobnych rodzin w Polsce są tysiące. Wielu rodziców każdego dnia walczy nie tylko z uzależnieniem swoich dzieci, ale również z procedurami, które, zamiast pomagać, wydłużają czas oczekiwanie na pomoc – ocenia.

Maria nie tylko zdecydowała się zrelacjonować własny problem mediom (nie jest łatwo zdecydować się na taki krok), ale i wysłać wnioski i pytania do: sądu, rzecznika praw dziecka, ministra zdrowia, ministra sprawiedliwości, przewodniczącego Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Czeka i liczy na konkretne odpowiedzi.

Wypowiedzi zamieszczone na forach internetowych grup rodziców dzieci uzależnionych pokazują, że mierzą się oni z podobnymi problemami w całym kraju.

Prywatny detoks: 4-8 tys. zł. Terapia: od 7 do ok. 20 tys. zł

Leczenie uzależnień u dzieci i młodzieży w placówkach mających kontrakt z NFZ jest całkowicie bezpłatne, również dla osób bez ubezpieczenia zdrowotnego. Minusem bywa jednak właśnie czas oczekiwania na wolne miejsce oraz surowsze warunki bytowe.

A prywatnie? Może być szybko i w całkiem komfortowych warunkach. Warunek: mamy dużo pieniędzy albo dla ratowania dziecka je pożyczymy, zorganizujemy. Niestety, nierzadko w przypadku uzależnionych nastolatków bywa tak, że detoks i terapię w ośrodku trzeba powtarzać, bo młody człowiek wraca do piekła nałogu. Koszty zatem można pomnożyć...

Samo odtrucie, czyli tzw. detoks medyczny, w prywatnych ośrodkach kosztuje od 4 do 8 tysięcy złotych (tydzień-dwa). Pełna terapia stacjonarna natomiast – z zakwaterowaniem, wyżywieniem, specjalistami etc. – od 7 do blisko 20 tys. zł! Trwa zazwyczaj 4-5 tygodni. Ale, uwaga – przyjęcia bywają nawet „od zaraz". Zdarzają się też promocje typu: „Tylko w lipcu detoks już za 1000 zł".

Ponieważ system na NFZ jest jaki jest, nawet niezamożni rodzice potrafią dla ratowania dziecka zapożyczyć się czy sprzedać samochód, by tylko szybciej je ratować. Gwarancji sukcesu nie ma nigdy: ani po „państwowej" terapii, ani po prywatnej.

PS Imiona matki i córki zostały w tekście zmienione – dla dobra dziewczynki przede wszystkim. Pełne dane personalne i miejscowość do wiadomości redakcji. ©℗

Czym odurzają się polskie nastolatki?

Badanie ESPAD (European School Survey Project on Alcohol and Other Drugs) z 2024 roku to 8. edycja międzynarodowego projektu monitorującego używanie substancji psychoaktywnych i zachowań ryzykownych wśród młodzieży szkolnej (w wieku 15-16 oraz 17-18 lat). Wykonywane jest co 4 lata i uznawane za jedno z najbardziej wiarygodnych w Europie. Oto najważniejsze wyniki w Polsce.

Alkohol. Pozostaje najczęściej spożywaną substancją. Około 73% uczniów w wieku 15-16 lat i 91% nastolatków 17-18-letnich przyznało się do picia alkoholu kiedykolwiek w życiu. Odnotowano nieznaczny spadek spożycia w porównaniu do lat ubiegłych.

Nikotyna i e-papierosy. Tradycyjne papierosy tracą na popularności, ale gwałtownie rośnie użycie e-papierosów. Aż 56,7% nastolatków w wieku 15-16 lat i 69,5% w wieku 17-18 lat przyznało się do korzystania z e-papierosów kiedykolwiek w życiu.

Narkotyki i dopalacze. Wśród substancji nielegalnych najczęściej wybierana jest marihuana. Eksperci zwracają także uwagę na nowe zagrożenia i konieczność monitorowania m.in. mefedronu. Z roku na rok rośnie liczba przypadków sięgania po inne substancje, jak leki uspokajające czy nasenne. Choć dopalacze nie są tak popularne, jak marihuana, ich stosowanie wśród młodzieży nadal budzi poważne obawy.

REKLAMA 0311556299



REKLAMA 0011545472



eprasa.pl 337fd9f72b

ROZMOWA

Między poezją, sceną a wolnością

Stan Borys opowiada o początkach kariery, wolności, emigracji, „Jaskółce uwięzionej", chorobie i powrocie do korzeni. 16 września w WDK świętować będzie swój jubileusz podczas wyjątkowego benefisu w rodzinnym mieście Rzeszowie.

Marcin Żminkowski



FOT. SŁAWOMIR MIELNIK

Opole, rok 2017, Stan Borys podczas koncertu Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki

85 lat – kiedy słyszy pan tę liczbę, to bardziej w nią wierzy, czy ciągle trochę pana zaskakuje?

Myślę, że metryka jest tylko metryką. Ważniejsze jest to, czy człowiek nadal ma coś do powiedzenia, czy ma w sobie ciekawość i potrzebę tworzenia. Przeszedłem bardzo wiele – scenę, emigrację, chorobę – więc te 85 lat to dla mnie przede wszystkim ogromna droga. I chyba sam jestem trochę zdziwiony, ile się na niej wydarzyło.

Kilka dni temu obchodził pan urodziny, a teraz wraca do Rzeszowa na swój benefis. Co pan czuje, będąc w mieście, w którym właściwie wszystko się zaczęło?

Rzeszów jest miejscem szczególnym, bo tutaj naprawdę zaczynała się moja artystyczna droga. Tutaj był teatr, poezja, pierwsze występy, później Blackout. Benefis odbywa się 16 września właśnie w Wojewódzkim Domu Kultury – miejscu bardzo mocno związanym z początkiem mojej działalności. To więc nie jest zwykły koncert, tylko pewnego rodzaju powrót do początku.

Urodził się pan na rzeszowskim Załężu. Jakie obrazy z tamtego Rzeszowa zostały panu najmocniej w pamięci?

Załęże to moje korzenie. Urodziłem się tam podczas II wojny, kiedy wyglądało zupełnie inaczej niż dzisiaj. Z Rzeszowem wiążą się moje pierwsze doświadczenia ze sztuką, poezją i teatrem. To tam kształtowała się moja wrażliwość, zanim jeszcze pojawiła się profesjonalna muzyka.

W Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie zaczynał pan od teatru i poezji. Pamięta pan moment, kiedy po raz pierwszy pomyślał: „scena to będzie moje życie"?

Scena przyszła do mnie wcześniej niż kariera piosenkarska. Już jako siedemnastolatek występowałem w Teatrze Poezji – Towarzystwie Rybałtów i zagrałem główną rolę w „Cyruliku sewilskim". Poezja była więc bardzo wcześnie. Dopiero później wszystko połączyło się z muzyką.

Pracował pan też w Teatrze im. W. Siemaszkowej – jako rekwizytor, statysta, później aktor. Czy tamte doświadczenia przydały się później Stanowi Borysowi – wokaliście?

Na pewno. W latach 1963–1964 rzeczywiście zaczynałem w teatrze od pracy rekwizytora, potem byłem statystą i aktorem. Teatr uczy obecności na scenie, interpretacji, gestu, znaczenia słowa. Nigdy nie uważałem śpiewania wyłącznie za wydobywanie dźwięków. Piosenka musi coś opowiadać.

Blackout powstał w Rzeszowie z Tadeuszem Nalepą i Bogdanem Loeblem. Czy wtedy mieliście świadomość, że tworzycie historię polskiego rocka?

Nie myśleliśmy w takich kategoriach. Chcieliśmy tworzyć. Kiedy Nalepa szukał kogoś do chórków, zaśpiewałem „House of the Rising Sun". Po przesłuchaniu uznał, że to ja powinienem śpiewać, a on będzie w chórku. Bogdana Loebla właściwie namawiałem do współpracy, bo zależało mi na dobrych tekstach. To wszystko rodziło się z potrzeby robienia czegoś własnego. Dopiero później okazało się, że stało się częścią historii.

Pierwszy koncert Blackoutu odbył się dokładnie w pana urodziny – 3 września 1965 roku. To przypadek, który z perspektywy czasu nabrał symbolicznego znaczenia?

Z perspektywy tylu lat można rzeczywiście powiedzieć, że data jest symboliczna – moje urodziny i narodziny bardzo ważnego etapu mojego artystycznego życia spotkały się w jednym miejscu.

Z Tadeuszem Nalepą byliście dwoma bardzo mocnymi artystycznymi osobowościami. Co was łączyło, a co powodowało, że drogi się rozeszły?

Łączyła nas przede wszystkim muzyka i potrzeba stworzenia czegoś innego. Ale silne osobowości mają również własne wizje. Zawsze bardzo mocno szukałem własnej drogi i niezależności. W moim życiu wielokrotnie zamykałem jedne drzwi po to, żeby otworzyć następne.

Potem były Bizony, „Spacer dziką plażą", a później wielka kariera solowa. Który moment był prawdziwym przełomem?

Takich przełomów było kilka. Blackout był początkiem, Bizony kolejnym etapem, a później przyszła kariera solowa. Ale niewątpliwie „Jaskółka uwięziona" ustawiła mnie w zupełnie innym miejscu. W 1973 roku otrzymałem za jej interpretację Bursztynowego Słowika w Sopocie.

„Jaskółka uwięziona" stała się czymś więcej niż przebojem. Zdarzało się panu mieć jej dość?

Nie. To nie jest dla mnie zwykły przebój. „Jaskółka" zaczęła funkcjonować jako symbol ludzi, którzy czuli się uwięzieni. I chyba dlatego przeżyła tyle lat. Dzisiaj słuchają jej również ludzie, których nie było na świecie, kiedy ją nagrywałem. To pokazuje, że zawarte w niej słowo i emocja nie należą tylko do jednej epoki.

Czy pamięta pan pierwszą reakcję publiczności na „Jaskółkę"?

Najważniejszym potwierdzeniem był Sopot w 1973 roku i Bursztynowy Słowik. Ale prawdziwa siła tej piosenki ujawniła się później – skoro po pięćdziesięciu latach młodzi ludzie piszą, że podczas jej słuchania mają ciarki, to znaczy, że wydarzyło się coś więcej niż sezonowy przebój.

W pana repertuarze bardzo mocno obecna jest poezja. Co było pierwsze: śpiewanie czy opowiadanie świata poprzez słowo?

eprasa.pl 337fd9f72b

Poezja. Jeszcze zanim zostałem zawodowym piosenkarzem, recytowałem, brałem udział w konkursach, występowałem w Teatrze Poezji. Dlatego zawsze przywiązywałem ogromną wagę do tekstu. Piosenka musi mieć historię i przekaz, nie może być tylko kilkoma zdaniami powtarzanymi w refrenie.

Wspominał pan niedawno, że przez „40 dni i 40 nocy" jeździł pan w Chicago taksówką Krzysztofa Klenczona. Jak doszło do tej historii?

Krzysztof miał bardzo poważny wypadek. Chciałem pomóc jemu i jego rodzinie, żeby jego taksówka nie stała bezczynnie. Jeździłem nią przez 40 dni i 40 nocy. Krzysztof namawiał mnie nawet, żebyśmy stworzyli przedsiębiorstwo, ale szybko wiedziałem, że to nie jest moje życie. Powiedziałem: będę żył ze śpiewania.

W 1975 roku, będąc u szczytu popularności, zdecydował się pan na wyjazd do Stanów. To była decyzja artystyczna czy życiowa?

Jedno i drugie. Marzenie o wolności miałem dużo wcześniej. Jako dwudziestoletni chłopak myślałem nawet o tym, żeby przez marynarkę dostać się gdzieś na „wolny ląd". W PRL-u indywidualista miał problemy. Mój wygląd, długie włosy, sposób bycia – wszystko mogło być problemem. Wyjazd do Ameryki był więc poszukiwaniem wolności duchowej i artystycznej.

Z perspektywy ponad pół wieku – znalazł pan tę wolność?

Znalazłem możliwość decydowania o sobie. W Stanach śpiewałem dla Polonii, współpracowałem też z amerykańskimi muzykami, pracowałem w radiu i teatrze. Oczywiście emigracja nie oznacza, że wszystko nagle staje się łatwe. Wolność również ma swoją cenę.

Czy emigracja coś panu zabrała?

Każda emigracja coś daje i coś odbiera. Wyjechałem 7 grudnia 1975 roku, kiedy moja kariera w Polsce była bardzo mocna. Po moim wyjeździe komunistyczna prasa potrafiła przedstawiać mnie jako człowieka, który na Zachodzie się stoczył. Ale wybrałem swoją drogę i możliwość pozostania sobą.

Od lat dzieli pan życie między Polskę i Stany. Gdzie dziś jest „dom"?

Dom nie musi być jednym punktem na mapie. Polska jest językiem, poezją, publicznością, początkiem. Ameryka stała się ogromną częścią mojego dorosłego życia. Obie te przestrzenie są częścią mnie.

Ostatnie lata były bardzo trudne – udar, leczenie, rehabilitacja. Czy po takim doświadczeniu człowiek inaczej mierzy sukces?

Po chorobie sukces przestaje oznaczać tylko nagrody czy koncerty. Sukcesem staje się możliwość chodzenia, mówienia, odzyskiwania samodzielności. Przed udarem właściwie cały czas byłem zdrowy. Nagle wydarzyło się coś, co mogło mnie wyłączyć na wiele lat.

Co było najtrudniejsze w drodze do odzyskiwania sprawności?

Bezsilność. Po udarze byłem na wózku i bardzo mnie to złościło, tym bardziej że lekarze nie dawali wielkich nadziei. Zacząłem jednak powoli chodzić za wózkiem. Pomagała rehabilitacja, lekarze, logopeda, a nawet poezja – podczas ćwiczeń recytowałem Norwida. Recytacja własnych wierszy i piosenek pomagała mi również odzyskiwać mowę.

Czy był moment, kiedy pomyślał pan: „mogę już nie wrócić na scenę"?

Lekarze nie dawali wielkich nadziei, więc takie zagrożenie było realne. Ale ja od początku chciałem wracać. Rehabilitacja stała się pracą – dzień po dniu. Później mogłem już mówić, że zdrowie powoli wraca, że chodzę i nadal ćwiczę.

Jak ważna była w tym wszystkim Anna Maleady?

Ogromnie ważna. Ania poświęciła mi wtedy całkowitą swoją uwagę i opiekę i robi to do tej pory. Jest ze mną wszędzie i dba o wszystko. Kiedy po udarze dotarła do mnie do szpitala i położyła mi rękę na czole, prawie się popłakałem ze szczęścia. Takie chwile pokazują człowiekowi, co naprawdę jest ważne i na czym polega prawdziwa miłość.

Po tak poważnym doświadczeniu bardziej żyje pan teraźniejszością?

Choroba uczy, że niczego nie można uważać za dane raz na zawsze. Kiedy człowiek przez większość życia jest zdrowy, łatwo uwierzyć, że tak będzie zawsze. Udar bardzo brutalnie tę pewność odbiera.

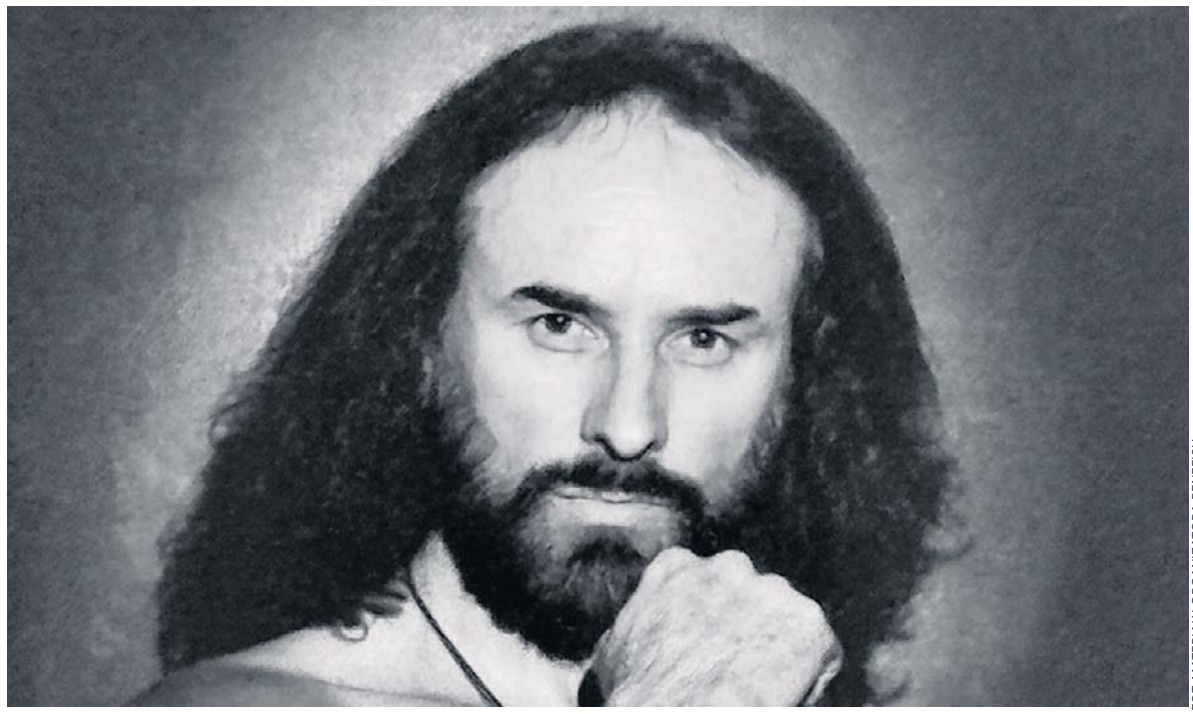
Jak się słucha własnych piosenek wykonywanych przez innych?

Jestem ciekawy interpretacji innych wokalistów. Każdy artysta ma prawo zaśpiewać utwór zgodnie z tym, co sam czuje.©℗



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Stan Borys podczas jubileuszowego koncertu w Filharmonii Podkarpackiej we wrześniu 2016 roku



FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORA BENEFISU

Wczesne lata artystyczne Stana Borysa splatają się z rzeszowskimi instytucjami kultury



FOT. ANNA KUBISZ

Stan Borys to artysta totalny: muzyk, kompozytor, piosenkarz, aktor i poeta

eprasa.pl 337fd9f72b

GWIAZDA TYGODNIA

Anna Powierza: Staram się żyć tu i teraz. Cieszyć się tym, co mam

Podbiła serca telewidzów występując od prawie trzech dekad jako Czesia Kot-Kurzawska w telenoweli „Klan". Teraz możemy ją oglądać w serialu „Zajazd. Będzie się działo" na kanale Stopklatka. Nam Anna Powierza opowiada o tym, jak nie chciała zostać aktorką, a aktorstwo samo się o nią upomniało

Paweł Gzyl

„Zajazd" to współczesna opowieść o zwyczajnych ludziach i zwyczajnych sprawach. Takie seriale Polacy chyba lubią oglądać najbardziej. Pani też?

Wstyd przyznać, ale ja mało oglądam seriali. Nigdy w życiu nie kupiłam sobie telewizora. Mam projektor, bo optymistycznie założyłam, że czasem będę puszczać sobie jakieś filmy... ale używam go od wielkiego dzwonu. Sposobem na relaks i odstresowanie się były, są i będą dla mnie książki. Ale oczywiście, seriale wszystkim polecam. Zwłaszcza te, w których gram. A „Zajazd" w szczególności! (śmiech)

Wciela się pani w „Zajeździe" w barwną postać Aliny Maj – ekscentrycznej malarki, która zjawia się w małym miasteczku, by otworzyć w nim galerię. To wdzięczna bohaterka do zagrania?

Bardzo! Pokochałam Alinę od pierwszego czytania scenariusza. Potem, kiedy okazało się, że ona też nosi dredy, miałam już pewność, że to będzie stałe uczucie.

Aktorzy najczęściej mówią, że lubią grać postaci dalekie od siebie charakterologicznie. Postać Aliny wydaje się natomiast być bardzo bliska pani. Jak się gra kogoś takiego?

Nie powiedziałabym, że ona jest podobna do mnie. Raczej ja chciałabym być taka, jak ona. Pewna siebie, umiejąca zdobywać to, na czym jej zależy, z dystansem. Ta rola była dla mnie próbą odnalezienia tego typu cech w sobie, dlatego tak bardzo mi się spodobała. Miałam wyzwanie „a co by było, gdybym...". Nie powiem co, bo to już sami widzowie będą musieli obejrzeć. Zdradzę tylko, że dla mnie okazało się to bardzo interesującym eksperymentem.

Alina ma charakterystyczny wizerunek: wspomniane dredy na głowie i kolorowe ciuchy. Ten kostium i charakteryzacja pomogły pani wejść w rolę?

Ciuchy zdecydowanie! Zazwyczaj bardzo rzadko wtrącam się w koncepcję kostiumografki, ale angażuję się w detale, tak zwane wykończenie postaci. W tym wypadku nie miałam żadnych uwag. Zuzanna Kolankowska, nasza kostiumografka, przygotowała Alinę co do najdrobniejszego szczegółu. Nie będę twierdzić, że podobały mi się te ubrania. Sama prywatnie nigdy w życiu bym ich nie założyła! Jednak to przecież nie miałam być ja, tylko Alina. Ubierając kolejne stylówki, w lustrze nie widziałam już siebie, tylko pełnowymiarową, gotową postać.

Alina od razu wyróżnia się swą barwną osobowością w Podlesiu. Stawia na swoim i nie ma zamiaru się zmieniać. Nawet w małym miasteczku można żyć na swoich zasadach?

Mam nadzieję! To są właśnie te cechy, które chciałabym przejąć od Aliny. Stawianie granic, a co dopiero – stawianie na swoim! To dla mnie jeszcze świeże umiejętności, szlifowałam je wcielając się w Alinę. To, jak moja bohaterka poradziła sobie z małomiasteczkową społecznością, było dla mnie dużą inspiracją.

Dołączyła pani do obsady „Zajazdu" w drugim sezonie, kiedy ekipa była już zapewne zżytym teamem. Jak została pani przyjęta przez kolegów i koleżanki?

Od pierwszego dnia na planie zdjęciowym uderzyła mnie ciepła atmosfera. Ekipa i aktorzy okazali się zgranym teamem, co bardzo ułatwiało pracę. Jednocześnie byli też bardzo serdeczni. Od pierwszej sceny poczułam się, jakbym pracowała z nimi od dawna. Nie ukrywam, że taka praca jest bardzo przyjemna, a klimat na planie, jaki mieliśmy w „Zajeździe", rekompensuje wszelkie niedogodności. Wczesne pobudki czy masakryczne upały, jakie były wtedy w Polsce, okazały się zdecydowanie dużo łatwiejsze do zniesienia.

Wraz z panią na plan „Zajazdu" wkroczyli inni znani aktorzy – Jan Wieczorkowski i Lech Dyblik. Miała pani z nimi sceny?

Niestety, nie miałam tej przyjemności. Jestem wielką fanką Lecha, a spotkałam się z nim na planie jedynie na ułamek sekundy. Ogromnie mnie to rozczarowało. Dlatego mam już nawet plan – będę namawiać produkcję, żeby w trzecim sezonie rozpisali nam choćby malutki wątek. Z Jankiem Wieczorkowskim też nie spotkałam się na planie w „Zajeździe", ale miałam już okazję pracować z nim w innych produkcjach. Dlatego wiem, jak dużo straciłam, nie grając z nim w tym serialu. Mam nadzieję, że również to nadrobimy.

Jest pani obecna na małym i dużym ekranie już ponad 30 lat. Aktorstwo dało pani szczęście?

I to wiele! Dla mnie to praca marzeń, daje mi bardzo dużo spełnienia, satysfakcji i przyjemności. Również pieniędzy, co chyba najbardziej mi się w niej podoba. (śmiech)

Pani rodzice nie mieli nic wspólnego ze światem filmu i teatru. Jak to się stało, że już jako nastolatka chciała pani spróbować swych sił w aktorstwie?

Wcale nie chciałam! Aktorstwo pojawiło się w moim życiu przypadkiem, ja absolutnie nie marzyłam o tym, żeby zostać aktorką. Latami się też przed nim broniłam: każdą kolejną rolę traktowałam jak chwilową przygodę, która oddala mnie od „normalnej" pracy. Długo też nie umiałam o sobie powiedzieć „aktorka". W tej roli czułam się jak gość, dlatego z uporem szukałam swojego miejsca w innych zawodach. Bez sukcesu. W każdej innej pracy czy innym zawodzie nie mogłam znaleźć zatrudnienia, bycie aktorką za to wracało do mnie samo niczym bumerang.

Jako nastolatka zagrała pani w młodzieżowej produkcji „Panna z mokrą głową". Jak się pani spodobało na filmowym planie?

Miałam czternaście lat, kiedy dostałam tam rolę. Właśnie skończyłam podstawówkę, dostałam się do liceum. Było to jak wejście do innego, dorosłego świata, i to jeszcze takiego, którego nawet sobie nie wyobrażałam. Pierwsze ujęcie w filmie pamiętam po dziś dzień. Kamerę miałam tuż przed twarzą, z boku blendę, z drugiej strony lampę. Za plecami była ściana i pamiętam, że myślałam, że z planu filmowego nie ma już dla mnie ucieczki. Nie przypuszczałam wtedy nawet, jak prorocze dla mnie będą to słowa! (śmiech)

Chwilę później zagrała pani w „Pannie Nikt" u Wajdy. Dla wielu młodych ludzi był to wtedy bardzo ważny film. Dla pani też?

Myślę, że dla mnie ten film był jednak dużo ważniejszy. Spotkałam się przecież z największym reżyserem w Polsce, miałam do wykreowania pierwszą dużą rolę i dużo samodzielności. Sama historia pokazana w filmie niewiele mnie obchodziła. Miałam siedemnaście czy osiemnaście lat. To, co odkrywał film dla starszych pokoleń, to była moja codzienność. W scenariuszu moja bohaterka miała palić papierosa. Pamiętam, że zszokowałam ekipę mówiąc, że to dla mnie żaden problem. Wtedy sama paliłam papierosy, nie było to dla mnie nic niebywałego.

Po maturze zdecydowała się pani na bardzo poważne studia – filozofię na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Skąd taki pomysł?

Interesowała mnie filozofia, a na studia aktorskie nie miałam szans. Nie wiem, jak jest teraz, ale wtedy szkoły teatralne miały zasadę, że nie wolno opuszczać zajęć. Dla mnie to był warunek nie do przeskoczenia. Musiałam pracować, żeby się utrzymać, nie dało się tego pogodzić. Pamiętam zdziwienie w moim środowisku, że nie wybrałam aktorstwa, wszyscy byli przekonani, że dostanę się za pierwszym podejściem. Wybrałam filozofię i z perspektywy czasu wcale tego nie żałuję. Filozofia niesamowicie mnie rozwinęła, nauczyła myśleć, pozwoliła patrzeć na jedną sprawę z wielu stron. Uważam, że te studia powinny być obowiązkowe, zwłaszcza w dobie takiej polaryzacji społeczeństwa, jaką mamy obecnie.

Co sprawiło, że zamiast zostać filozofką z etatem na uczelni, wybrała pani niepewny los aktorki?

To ten los mnie wybrał, na pewno nie ja jego! Po prostu kolejna propozycja za propozycją powodowała, że moja krótka przygoda z aktorstwem rozwija się dalej. I trwa już tyle lat. Nawet kiedy usiłowałam wyjść z tego świata, skończyłam inne studia, aby móc podjąć pracę w innym zawodzie, okazywało się, że nikt mnie w innej branży nie chce. Zawsze też wtedy upominało się o mnie aktorstwo, oferując kolejną rolę i kolejne wyzwanie. Trudno było więc z tego rezygnować.

W 1997 roku weszła pani po raz pierwszy na plan „Klanu". Co panią tam zaprowadziło?

Casting. Agencja aktorska wysłała mnie na zdjęcia próbne i choć tego nienawidziłam, bo po dziś dzień to dla mnie koszmarny stres, w efekcie dostałam rolę Czesi.

Początkowo Czesia miała być tylko epizodyczną postacią. Bardzo szybko wyrosła jednak na jedną z głównych bohaterek tej telenoweli. Za co Polacy tak pokochali pani bohaterkę?

Myślę, że naiwność Czesi, jej prostolinijność i dobre serduszko sprawiło, że łatwo ją pokochać. Trochę się nad nią można ulitować, troszkę poczuć od niej lepszym, a na pewno chętnie by się ją zaprosiło na obiad do swego domu.

Jako Czesia zaliczyła pani wiele dramatycznych i komediowych przeżyć. Jak to jest żyć czyimś życiem przez prawie 30 lat?

Fantastycznie! Zwłaszcza jeśli chodzi o dramatyczne sytuacje. Bo

eprasa.pl 337fd9f72b



FOT. MAT. PRAS.

Anna Powierza: Nie marzyłam o tym, żeby zostać aktorką. Latami się też przed tym broniłam: każdą kolejną rolę traktowałam jak chwilową przygodę, która oddala mnie od „normalnej" pracy

można sobie wtedy pomyśleć: „Uff, całe szczęście, ja tak nie mam".

Dzięki „Klanowi" zdobyła pani szybko dużą popularność. Jak sobie pani z nią poradziła w tak młodym wieku?

O, to było mocne przeżycie, myślę, że nie do powtórzenia w dzisiejszych czasach. Kiedy wystartowaliśmy z emisją serialu, „Klan" oglądało wtedy kilkanaście milionów Polaków, dlatego znali mnie wszyscy i wszędzie. Jednocześnie nie było aż tylu celebrytów czy influencerów jak dzisiaj, ludzie żywo reagowali więc na widok kogoś znanego na ulicy. Nie miałam szans na anonimowość, na wyjście w dresach do warzywniaka po ziemniaki. Miało to oczywiście swoje plusy, bo bardzo łechtało ego.

Nie przeszkadza pani dzisiaj ta powszechna rozpoznawalność na ulicy?

Wydaje mi się, że teraz spotkanie z popularną osobą już nie robi na ludziach takiego wrażenia jak kiedyś. Zwłaszcza w dużych miastach to spowszedniało. To raz. A dwa – przyzwyczajenie, że ludzie na mnie patrzą i mówią do siebie cicho: „To ta aktorka, poznajesz?" też robi swoje.

Nigdy nie myślała pani, aby rozstać się z „Klanem"?

W życiu! Nie przeżyłabym, gdyby ktoś miał mnie zastąpić w tej roli. Trudne byłoby dla mnie również to, gdyby producent Czesię uśmiercił. Może i mogłabym przyjąć, że Czesia gdzieś wyjechała daleko, ale... zwyczajnie bym za nią tęskniła.

W tamtych czasach, kiedy jakiś aktor wiązał się z telewizyjnymi produkcjami, twórcy kinowi omijali go szerokim łukiem. Pani też tego doświadczyła?

Owszem, ale bardziej wtedy myślałam, że może jestem po prostu brzydka albo niezdolna.

Zagrała pani jednak w trzech kinowych filmach Marka Koterskiego – „Nic śmiesznego", „Dzień świra" i „Ajlawju". To było ciekawe doświadczenie?

Zawsze! Marek Koterski to niesamowity twórca, bardzo inspirujący człowiek i jestem ogromną fanką jego poczucia humoru. Myślę, że w tych filmach podsumował nas, Polaków, wyjątkowo celnie.

Szczerze przyznaje pani, że nie cierpi castingów. A dziś to główny sposób na zdobycie roli. Czy ta niechęć trochę nie ograniczyła pani kariery?

Na pewno! Mam jednak poczucie, że jak jakaś rola miała do mnie trafić, to tak czy siak zawsze trafiła.

W minionych latach zaliczyła pani poważne problemy ze zdrowiem – i głośno opowiedziała o nich w mediach. Warto było?

Oczywiście. Moja medialna batalia o diagnozowanie insulinooporności pomogła dziesiątkom tysięcy kobiet w sytuacji takiej, jak moja. Zarówno jeśli chodzi o leczenie, jak i o psyche. Wcześniej każda z nas obwiniała się o nadprogramowe kilogramy, bez efektu katowała dietami i sportem, wpadając w coraz głębszą depresję i pogłębiając chorobę. Teraz już każda wie, że to nie jest „nasza" wina, a sport i dieta nic nie pomogą, jeżeli do leczenia nie włączy się znający się na rzeczy lekarz.

Wiele wyrzeczeń kosztowała panią walka z nadwagą i depresją?

Wiele łez, rozpaczy i trudu kosztowało mnie znalezienie przyczyny tego stanu oraz zespołu lekarzy, którzy powiedzą coś innego niż: „Proszę mniej jeść i więcej się ruszać".

Przekuła pani te trudne doświadczenia w trzy poradniki żywieniowe dla ludzi z cukrzycą i chorobami tarczycy. Skąd pomysł na ich napisanie?

Pamiętam, jak nocami, gdy moje dziecko spało, czytałam wszystkie dostępne artykuły i materiały na temat metabolizmu i przyczyn otyłości na portalach dla lekarzy. Robiłam wtedy z tego notatki. Nie myślałam wcale, że kiedyś posłuży mi to jako materiał do książek. Notowałam, bo miałam problem z koncentracją i pamięcią, a nie po to zarywałam noce, by zdobytą wiedzę szybko zapomnieć. Kiedy publicznie opowiedziałam, że walczę z nadwagą i depresją, już byłam pod opieką doskonałych lekarzy. Chudłam na oczach Polski i przez to codziennie miałam dziesiątki, a nawet setki wiadomości od kobiet, które były w tej sytuacji, co moja. Nie byłam w stanie odpowiedzieć każdej z nich. Właśnie dlatego zdecydowałam się na zebranie materiału w jednym miejscu i wydanie tych trzech książek.

Dziś świetnie pani wygląda i emanuje pozytywną energią. Co wywołuje u pani ten szeroki uśmiech?

Staram się żyć tu i teraz. Cieszyć tym, co mam dziś. Szczerze doceniam najdrobniejsze rzeczy. Przedwczoraj zatrzymałam samochód, wracając do domu, bo zachwycił mnie widok pola z powoli zachodzącym słońcem. Kiedyś wydałoby mi się to potwornie głupie, ale dziś nawet takie chwile powodują, że czuję szczęście.

Lubi pani kontakt z fanami za pomocą Facebooka i Instagrama?

Mam wrażenie, że fatalnie sobie z tym radzę. (śmiech) Algorytmy mają mnie kompletnie gdzieś, a mnie złości, że muszę przymilać się robotom i maszynom. Dlatego rekompensuję to sobie kontaktem z fanami, bardzo lubię informować ich, co dzieje się u mnie nowego w pracy.

Pani życie uczuciowe nie raz było tematem newsów w plotkarskich mediach. Jak sobie pani z tym radzi?

Cóż, zazwyczaj milczę. Plotki, nawet... albo w szczególności na mój temat, niewiele mnie obchodzą.

Pani córka ponoć „zagrała" w filmie, mając zaledwie rok. Dziś ma dwanaście lat. Nie ciągnie jej do występów przed kamerą?

Raczej nie, myślę że po mnie odziedziczyła ogromną nieśmiałość oraz niechęć do bycia w centrum uwagi.

eprasa.pl 337fd9f72b

ROZMOWA

Niech będzie zakazany na wieki YouTube, amen. Co zrobić, gdy algorytmy nie słuchają Pana Boga ani Kościoła

Rozmowa z medioznawcą dr. Krzysztofem Grzegorzewskim z Katedry Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE KG

Dr Krzysztof Grzegorzewski, medioznawca z UŁ

Matylda Witkowska

Prowadzony od 15 lat kanał Archidiecezji Łódzkiej na portalu YouTube w nocy z poniedziałku na wtorek nagle został usunięty. Kuria otrzymała tylko krótkie pismo stwierdzające, że jej kanał „poważnie lub wielokrotnie naruszał zasady dotyczące treści szkodliwych lub niebezpiecznych". Księża są tym bardzo zaskoczeni. A pan?

Takie rzeczy zawsze mogą się zdarzyć. Nie znamy dnia ani godziny, kiedy te treści zostaną z jakiegoś bliżej nieustalonego powodu, zhakowane, zablokowane, ocenzurowane... Każdy, kto publikuje na platformach społecznościowych powinien pamiętać, że to nie jest jego platforma i jego kanał, a treści - chociaż tworzone przez niego - stają się automatycznie własnością platformy, są na łasce lub niełasce jej właścicieli i algorytmów. Dotyczy to Facebooka, portalu X, YouTube'a i innych platform społecznościowych. Nasz film na YouTube może być w pewnych miejscach wyciszony, ocenzurowany, zablokowany w niektórych krajach albo nawet na całym świecie z powodu rzekomego albo faktycznego naruszenia praw autorskich, albo właśnie tak zwanego „przestrzegania norm społeczności". Do tego algorytmy potrafią z godziny na godzinę się zmieniać, bo to system oparty na sztucznej inteligencji.

A co, pana zdaniem, mogło stać się z kanałem Archidiecezji Łódzkiej? Internauci odkryli, że mogło dojść do włamania i niezgodne ze standardami treści publikował ktoś inny...

Czytałem kilka artykułów, ale przyznam szczerze - nie wiem co się stało z kanałem Archidiecezji Łódzkiej. I myślę, że nikt tego nie może wiedzieć dopóki sprawa nie zostanie dogłębnie zbadana. Jesteśmy tu bezradni. Głosy internautów – zwłaszcza te anonimowe i odosobnione – traktowałbym bardzo ostrożnie. Ale co tu się mogło stać? W świetle mojej wiedzy na temat działania takich platform powiem tak: Algorytmy – i to widzimy wszyscy - są bardzo uwrażliwione na pewne słowa. Także na słowa konieczne, których potrzebujemy użyć, by coś wyjaśnić. Przykładowo, jeśli będziemy mówili o nieszczęściu, jakim jest fala samobójstw u młodzieży, to algorytm zablokuje nam słowo „samobójstwo", albo z jego powodu ocenzuruje kanał. Podobnie jeżeli będziemy mówili o zjawiskach związanych z seksualnością człowieka – takie słowa jak „seks", „pedofilia", „gwałt", „homoseksualizm" – wydawałoby się słowa zupełnie normalne - algorytm platformy wychwyci natychmiast. Jednocześnie obszary opisywane przez te słowa są też przedmiotem działalności duszpasterskiej ze strony Kościoła katolickiego. Przypuszczam, że tutaj właśnie to się stało – zadziałał algorytm.

A atak hakerski nie mógł być przyczyną?

Mogło się zdarzyć, że jacyś przeciwnicy Kościoła mogli wyszukiwać jakieś ostrzejsze słowa i zgłaszać je do YouTube, a po tym jego algorytmy zadecydowały o usunięciu kanału. Ale uważam to za mniej prawdopodobne.

Co księża mogą zrobić w takiej sytuacji?

Problem polega na tym, że oni są w zasadzie bezbronni. Mówiąc żartobliwie - technologia i algorytmy, niestety, nie są podatne na działania Pana Boga. A faktem jest, że rzeczywiście nie ma tu świętości. Dla algorytmów nie ma znaczenia czy ktoś tworzący treści jest młodym influencerem, kapłanem, czy może arcybiskupem, ważnym politykiem czy nawet głową państwa. Algorytmy są bezwzględne. Trzeba to teraz wytłumaczyć tym internautom, którzy piszą w komentarzach rozżaleni, że zadziałały tu jakieś czerwone siły i zamknęły kanał archidiecezji. To bzdury - zadziałał najprawdopodobniej automatyczny mechanizm, a jeśli była tu czyjaś zła wola – to dopiero na drugim lub trzecim miejscu.

Czy kuria ma szansę, żeby odzyskać swoje treści?

Jestem pesymistą. Sądzę, że ten dorobek przepadnie i treści pozostaną dalej niedostępne. Zdarzało mi się zgłaszać platformom różne rzeczy, w tym posty łamiące standardy. Dostawałem na mejla informacje „przyjęliśmy zgłoszenie, twój przypadek będzie rozpatrzony". A potem nic się nie działo – była cisza. Dlatego nawet nie wiem, czy odwołanie złożone przez kurię biskupią w ogóle zostanie przeczytane przez żywego człowieka. O tym jak wygląda taka weryfikacja, można przeczytać w książce Maxa Fishera „W trybach chaosu". Weryfikatorzy zatrudniani w poszczególnych krajach według niego mieli sześć czy siedem sekund na sprawdzenie, czy daną treść można wypuścić. Wyobraża to sobie pani? Treści można kontrolować w gazecie. Ale na portalu społecznościowym przyrastają one w tak ogromnym tempie, że armia ludzi miałaby problemy, by to skontrolować. W przypadku platformy społecznościowej mamy do czynienia z gigantycznym, globalnym medium, które nie może być kontrolowane już w inny sposób, jak tylko automatyczny. Na dodatek to system zmieniający parametry, stale podlegający dalszej automatyzacji i dalszym przyspieszeniom. A to powoduje błędy. Dla porównania proszę sobie zobaczyć, jakie bzdury na przykład generują modele językowe sztucznej inteligencji.

A jeśli by się udało i kuria odzyskałaby kanał?

Teoretycznie treści te będą z powrotem dostępne dla użytkowników. Ale mogą już być gorzej promowane, ich wyświetlenia mogą być liczone od nowa, a to sprawi, że archidiecezji łódzkiej zmniejszą się zasięgi.

Co powinna robić kuria? Nie korzystać wcale z YouTube'a i publikować tylko u siebie?

Jeżeli chce publikować na swojej stronie albo dawać użytkownikom dostęp do swoich serwerów – proszę bardzo. Tylko wtedy oczywiście straci na zasięgu. A cały proces dotarcia z treściami do wiernych – a także zainteresowanych niewierzących – stanie się trudniejszy. Bo wejść na stronę, dostać się do tekstu, a jeszcze gdyby pojawił się obowiązek zalogowania się, dla części odbiorców może już być problematyczny. Natomiast jeśli archidiecezja łódzka chce być obecna w mediach społecznościowych – to musi nauczyć się grać z tymi algorytmami. Są przecież specjaliści z zakresu IT, nowych mediów, badania algorytmów, którzy mogliby służyć archidiecezji łódzkiej szkoleniami. Algorytmy nie będą słuchać majestatu Kościoła ani Pana Boga - trzeba nauczyć się je omijać, w pewnym sensie oszukiwać. Część twórców internetowych już to robi, na przykład cenzurując wybrane słowa czy fragmenty obrazków z kontrowersyjnymi treściami. Mam taką pracę, że codziennie obserwuję wiele kont na YouTube. I ja widzę, że publicyści gryzą się w język i cenzurują się. Nawet ci bardzo prawicowi unikają używania takich słów jak „seks", „sodomia" czy zboczenie...

Czyli jako kościelni twórcy zamiast mówić o seksie przedmałżeńskim powinniśmy raczej wybrać takie słowa jak „czystość"?

Tak. Wtedy, albo używając słowa „seks", musimy dać w środku „pikawkę". Ale to jest tylko jeden z drobnych przykładów. Potrzebna jest przede wszystkim wiedza o funkcjonowaniu algorytmów i poruszaniu się w tym świecie. Choć jak te algorytmy są zrobione - tego nie dowiemy się nigdy, bo Google czy Meta takich tajemnic nigdy nam nie ujawni. Możemy zdawać się na badaczy, którzy obserwują działanie tych algorytmów i próbują je opisywać. Ale przede wszystkim pamiętajmy, że to, co publikujemy w mediach społecznościowych, już nie należy do nas. Jeśli opublikujemy coś na YouTubie, to wyłącznym dysponentem i faktycznym właścicielem tych treści, jest wyłącznie firma Google, a jeśli na Facebooku - to firma Meta. Koniec i kropka.

eprasa.pl 337fd9f72b

POLITYKA

Stary dobry serial „Bonanza", czyli jak nie wyglądał Dziki Zachód

„Bonanza", popularny w latach 60. i 70. westernowy teletasiemiec, to wzorcowy przykład amerykańskiej polityki historycznej. Pierwszy odcinek stacja NBC wypuściła na ekrany 12 września 1959 r., ostatni 16 stycznia 1973 r.

Mariusz Grabowski

Serial trafił do telewizji całego świata, nawet za Żelazną Kurtyną wszyscy chcieli być szlachetnymi kowbojami z Ponderosy.

Gdy sięgnie się do opracowań historycznych widać, że kowboj, czyli pasterz krów, był z reguły niewykształconym prostakiem, często zwykłym łobuzem i kryminalistą, który nigdzie nie ruszał się bez broni.

Wybielanie dziejów

Mało to atrakcyjne, zatem szybko zaczęto mitologizować nie tylko kowbojów, ale cały tzw. Dziki Zachód. Stąd westerny – opowieści o konflikcie na styku cywilizacji z naturą. Tę pierwszą symbolizował nowy ład – stróże prawa, porządne miasteczka i ich mieszkańcy, użyźniona gleba i parowa kolej. Tę drugą – bezkres prerii, przemierzające ją stada bizonów, wyjęci spod prawa rabusie, brawurowi kowboje oraz nieuchwytne i niebezpieczne dzikusy w pióropuszach.

Do tego dochodzi cały westernowy sztafaż: szeryfowie w białych kapeluszach, pojedynki rewolwerowców, poker i powabne ślicznotki w saloonach, ponadto napady na dyliżanse i amerykańska kawaleria, która zawsze przybywa na czas.

Kowboj w pełnej krasie

„Kowboj raczej nie wyglądał jak Clint Eastwood czy John Wayne – pisze Anna Pisarska w tekście „Z życia Dzikiego Zachodu – praca i nuda". „Tak, kowboj to pastuch. Właściwie z wyglądu przypominał menela. Jego umięśniona wersja, piękne zęby, słuszny wzrost, nienaganna postawa to mit wykreowany w Hollywood. Kowboj do dentysty nie chodził, a zęby miał pożółkłe od żucia tytoniu. A w filmach im gorszy charakter, tym brzydsze zęby. I odwrotnie".

Dodajmy do tego, że z badań nad Dzikim Zachodem, tym rzeczywistym wynika, że średni wzrost kowboja w poł. XIX w. wynosił ok. 1,60 m, a waga 50-55 kg. Często kowboje chorowali na gruźlicę, mieli dolegliwości żołądkowe, bo źle się odżywiali, mieli choroby weneryczne, grzybicę stóp i liczne pasożyty. „Rzadko się myli, ich owłosienie było zapuszczone, mieli długie wąsy, nierzadko brody. No i wszy. Do tego ubranie przesiąknięte odorem krowiego łajna i potu".



FOT. CC

Czy zatem „Bonanza" to przeniesiony na ekrany telewizorów mit? Tak, i to w najlepszym, landszaftowym wydaniu

Ojciec, prać?

Czy zatem „Bonanza" to przeniesiony na ekrany telewizorów mit? Tak, i to w najlepszym, landszaftowym wydaniu. Akcja 430 godzinnych odcinków dzieje się tuż po wojnie secesyjnej na ranchu Bena Cartwrighta Ponderosa, położonym w stanie Nevada nad jeziorem Tahoe niedaleko Virginia City. Każdy z jego trzech synów (lalusiowany Adam, nieco pulchnawy Hoss i kędziaty Mały Joe) miał inną matkę, ale wszystkie zmarły, a wychowaniem synów musiał się zająć samotny ojciec.

Przez kilkaset odcinków mężczyźni (wszyscy z nieskazitelnymi kryształowym uzębieniem i bez wstydliwych chorób) mają liczne przygody i napotykają wiele problemów, które dzielnie przezwyciężają. Galopują, ile wlezie, z ust nie schodzą im wzniosłe słowa, ale potrafią też dać po pysku. W swym postępowaniu kierują się rzecz jasna niezłomnymi zasadami moralnymi, hołdując tradycyjnym wartościom: rodzinie, własności, wolności braterskiej, oraz purytańskiej uczciwości.

Tzw. kwestia indiańska

Z tymi wartościami sławionymi w „Bonanzie" było na Dzikim Zachodzie podobnie jak z samymi kowbojami. Widać to najlepiej na przykładzie kwestii indiańskiej. Nie było żadnego braterstwa między Winnetou i Old Shatterhandem.

Większość rdzennych Amerykanów zmarła wskutek sprowadzonych przez Europejczyków chorób. Ci, którzy przetrwali, znaleźli się w trudnej sytuacji i w większości osadzani byli w rezerwatach.

W krótkim czasie zdziesiątkować ich miały nieświadomie przywleczone przez Europejczyków choroby, załamanie tradycyjnych więzi społecznych i sposobów gospodarowania. Charles C. Mann w książce „1491: Ameryka przed Kolumbem" dowodzi, że wskutek pandemii umrzeć mogło nawet 95 proc. tubylczej ludności obu Ameryk.

Realia życia kowbojów były bardziej niż ciężkie. „Mężczyźni nie przesiadywali całymi dniami w saloonach, bo na ranczo było dużo roboty, ich życie nie koncentrowało się na pościgach i ulicznych walkach. Prostytutki nie umilały im życia w saloonach. Zresztą prostytutki zawsze spotykały się z ostracyzmem" – dodaje Pisarska.

Idylla w Ponderosie

Na pomysł serialowej laurki wpadli producenci Republic Pictures, w 1967 r. wchłoniętej przez Paramount Televison). Chodziło o realizację telewizyjnej familijnej sagi, która miała gromadzić przed ekranami wszystkie pokolenia i jak ognia unikać tzw. trudnych spraw, zarówno tych historycznych jak i światopoglądowych. Stąd większość pokazanych w serialu dram to obyczajówka.

Już w pierwszym odcinku „A Rose for Lotta" przebiegły magnat górniczy wynajmuje aktorkę Lottę Crabtree, by zwabiła i porwała Małego Joe w celu wymuszenia na Benie Cartwright'cie praw do wycinki lasów. W drugim „Death on Sun Mountain", mordowani są właściciele rancz, a bydło kradzione, w trzecim, „The Newcomers", Ben z synami rozprawiają się z wrogiem rodziny Blake'm McCallem, który w przeszłości został już raz przepędzony z Ponderosy za zabijanie bydła.

Scenariusze wszystkich odcinków wyszły spod pióra jednego człowieka – Davida Dortorta. Reżyserzy się zmieniali, a on trwał na posterunku jak moralne fundamenty Panderosy. Chwytliwy motyw muzyczny do serialu skomponowali Ray Evans i Jay Livingston.

Świat w technikolorze

„Bonanza" była serialem dość kosztownym. Budżet wynosił od 1000 do 1500 dolarów na jeden odcinek, co na przełomie lat 50. i 60. czyniło z niego najdroższy serial telewizyjny w cotygodniowej produkcji.

Co więcej, serial był kolorowy – w Stanach oficjalnie uruchomiono kolorową telewizję już w 1950 r. Według plotki, którą przywołuje Charles Bramesco w „Colours of Film" powód ukolorowienia serialu był prozaiczny: spółką macierzystą NBC była firma RCA, która w tamtym czasie próbowała masowo sprzedawać swoje nowe, pionierskie telewizory kolorowe. Żywe barwy krajobrazów Nevady i rancza Ponderosa stanowiły idealną reklamę tej technologii.

Oszczędzano na czym innym. W scenach akcji regularnie wklejano gotowe ujęcia kaskaderskie i krajobrazowe z archiwów (tzw. stock footage), a Cartwright'owie przez całe 14 sezonów paradują w tych samych ciuchach.

Odwrócenie wartości

I paradowaliby dalej, gdyby nie śmierć grającego Hossa Dana Blockera w 1972 r. Serial przerwano i mimo późniejszych prób reaktywacji „Bonanza" w sposób naturalny wyzionęła ducha.

Zmieniły się też westernowe mody. Pojawił się tzw. Revisionist Western, czyli antywestern, który kwestionował mity narosłe w klasycznym gatunku. Przełomowa była „Dzika banda" Sama Peckinpaha z 1969 r., który pokazał w niej schyłek epoki rewolwerowców pełen brutalności i braku wyraźnego podziału na dobro i zło.

Równie popularna stałą się włoska odmiana filmu kowbojskiego, nazywana potocznie spaghetti westernami. One także obalały mit sielskiego amerykańskiego pogranicza i forsowały nowy typ bohaterów – najemników bądź rewolwerowców bez skrupułów moralnych. Najlepszym przykładem jest „Dobry, zły i brzydki" Sergia Leone z 1966 r.

W kapeluszu czy bez

„Bonanza" żyje do dziś na zasadzie sentymentu. Serial wciąż można oglądać w telewizjach całego świata, także w polskich. Fani wracają do przygód rodziny Cartwrightów z tęsknoty za prostotą, klarownym podziałem na dobrych i złych oraz ze względu na kultową czołówkę z płonącą mapą. Ponoć wymyślił ją Bert Glennon, autor zdjęć do pierwszych odcinków.

Serial był nieodłącznym elementem pokoleniowej edukacji. Daniel Wyszogrodzki, autor wspomnieniowej książki „Plac Leńskiego" pisze: „Oglądaliśmy razem wszystkie odcinki – Ba, Dziadek i ja, w każdą niedzielę. Przynajmniej wiedziałem, że mogę spokojnie oczekiwać na szczęśliwe zakończenie (...) Poza tym mieli konie. Największe wrażenie robił na mnie Joe, najmłodszy z synów. Może dlatego, że był mi najbliższy wiekiem? Wspaniale jeździł konno, strzelał z rewolweru i umiał się bić na pięści. A do tego pięknie wyglądał – w kapeluszu czy bez".

eprasa.pl 337fd9f72b

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



EKG znają wszyscy. Ale są też inne sygnały bioelektryczne!

Wraz z początkiem roku szkolnego w moich felietonach będę się starał nauczać. Proszę się nie niepokoić – nie będzie bolało! Dzisiaj zapraszam do zapoznania się z sygnałami elektrycznymi, których źródłem jest ciało każdego z nas.

Każdy z Państwa spotkał się pewnie z badaniem EKG. Jest to badanie serca oparte na rejestracji i ocenie sygnałów elektrycznych towarzyszących jego pracy. Zwykle badane są sygnały elektryczne wytwarzane przez serce odbierane z kończyn (to dlatego przy tym badaniu zakładają nam na ręce i nogi elektrody przypominające kajdany) oraz sprzed serca (taki gumowy pas z elektrodami, układany skośnie na klatce piersiowej). Zmiany potencjałów elektrycznych odbieranych przez te elektrody mogą być rejestrowane tradycyjnie na taśmie papierowej, ale obecnie coraz częściej są zapisywane cyfrowo w urządzeniach elektronicznych i mogą być analizowane komputerowo.

Badanie EKG jest ważne i jego powszechna dostępność jest wielkim osiągnięciem inżynierii biomedycznej, ale nasz organizm wytwarza znacznie więcej sygnałów elektrycznych – i o nich też warto się czegoś dowiedzieć.

Każdy wie, że serce to potężny i ciężko pracujący mięsień. Ale ciało człowieka składa się z bardzo wielu mięśni, więc ich aktywność też można badać, rejestrując i analizując sygnały elektryczne, które zawsze towarzyszą ich skurczom. Do rejestracji i analizy tych sygnałów służy technika nazywana elektromiografią (w skrócie EMG). Sygnały elektryczne pracujących mięśni można odbierać elektrodami umieszczonymi na powierzchni ciała, ale do zbierania sygnałów EMG stosuje się czasem także elektrody wkłuwane do mięśnia. Wbrew pozorom nie jest to szczególnie bolesne.

Informacja o tym, jak się kurczą mięśnie szkieletowe, jest bardzo ważna dla lekarzy leczących choroby tych mięśni, a także wady nerwów sterujących ich pracą.

Ale rejestracja i analiza sygnałów EMG to także nieocenione wręcz narzędzie dla trenerów sportowych. Wiedza o tym, które mięśnie w którym momencie się kurczą i z jaką siłą, pozwala na odpowiednie dopasowanie treningu. Korzystają z tego wszyscy!

Zdolne do skurczu są nie tylko mięśnie szkieletowe. Potężnym mięśniem, którego skurcze są bardzo ważne, jest macica rodzącej kobiety. Zwykle szczegóły tych skurczy (bo jest ich cała seria) nie muszą być kontrolowane, bo większość porodów przebiega „siłami natury" i rolą położnych oraz lekarzy jest głównie nadzór nad bezpieczeństwem płodu (który po porodzie staje się dzieckiem). Ale czasem jest przydatna dodatkowa informacja o tym, jak macica się kurczy podczas porodu i wtedy korzysta się z elektrohisterografii EHG.

Do potężnych skurczów zdolny jest też żołądek. Zapewne każdy tego w taki lub inny sposób doświadczył, więc nie będę rozszerzał tego wątku. Do badania aktywności elektrycznej żołądka wymyślono technikę, której nazwa brzmi „elektrogastrografia" (w skrócie EGG).

Bardzo ważną rolę odgrywają nerwy. Czuciowe doprowadzają do świadomości dotyk i temperaturę, a ruchowe sterują mięśniami. Badaniem tych nerwów zajmuje się elektroneurografia (ENG).

Elektryczne potencjały mogą nas informować także o tym, jak działają nasze zmysły. Gdy Państwo czytacie ten tekst, to pracują siatkówki Waszych oczu. A o tym, jak one pracują, może poinformować badacza elektroretinografia (w skrócie ERG). Gdy do Waszych uszu docierają jakieś dźwięki, to rejestruje je ślimak ucha wewnętrznego. Jego pracę pozwala obserwować elektrokochleografia (ECochG).

W następnym felietonie opowiem o elektroencefalografii, czyli badaniach elektrycznej aktywności mózgu. Ale żeby to nawet najkrócej omówić, potrzebuję całego felietonu i dlatego zapraszam za tydzień do poznania tej szczególnie ciekawej elektrografii.

Ciało człowieka składa się z wielu mięśni, więc ich aktywność można badać, rejestrując i analizując sygnały elektryczne, które zawsze towarzyszą ich skurczom

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH

HUMOR

- Nie ma szans, żeby żona odkryła moje zaskórniaki.
- A gdzie je schowałeś?
- W jej torebce.

•

Profesor do studenta drugiego roku na egzaminie:
- Proszę pana, czy pan w ogóle chce skończyć studia?
- Tak, panie profesorze.
- No, to właśnie pan skończył...

•

- Czym się różni papier toaletowy od firanki?
- Nie wiem.
- Czyli to ty!

•

- Synu, twoja dziewczyna ma 35 lat, jest stara...
- Mamo, ale wygląda na 25 lat!
- Stara i do tego chytra...

•

- Kochany, kiedy umrę, koniecznie musisz drugi raz się ożenić. Chcę, żebyś po mojej śmierci był szczęśliwy.
- Kochanie, nie ma takiej potrzeby, ja będę już wystarczająco szczęśliwy!

•

Dowódca spadochroniarzy do pilota:
- Czy możesz nas wrzucić dokładnie w okrąg o średnicy 50 metrów?
- Żaden problem. Tylko zdejmijcie spadochrony.

•

Do szkoły zaproszono fotografa i nauczyciel namawia dzieci, by każde kupiło odbitkę zdjęcia grupowego.
– Pomyślcie tylko, gdy już będziecie dorosłe, popatrzycie na fotografię i powiecie: „To Ania, teraz jest prawnikiem" albo „To jest Krzyś. Teraz jest lekarzem".
Na to cienki głosik z tyłu sali:
– A to nauczyciel. Teraz już nie żyje.

•

– Kochanie, nie jesteś zadowolona z prezentu? – zapytał mąż swoją lubą.
– Niespecjalnie.
– No, ale wydałem na niego 700 złotych.
– I tak mi się nie podoba!
– Kochanie, ale to naprawę wysokiej klasy sprzęt.
– Do cholery, przecież to wędka. Wiesz, że nie wędkuję.
– To nie wiem... Może chociaż mi się przyda.

NASZE SMAKI



FOT. MARIA CEBULA

Ciasto drożdżowe ze śliwkami i kruszonką

Składniki na dużą blachę
Ciasto
1/2 kg mąki
szklanka mleka
5 dag drożdży
2 żółtka
jajko
3/4 szklanki cukru
10 dag masła
szczypta soli

Kruszonka
10 dag masła
10 dag cukru
10 dag mąki

Dodatkowo
2 kg śliwek
cynamon
cukier puder do posypania po upieczeniu

Rozkruszone drożdże wymieszać z cukrem, dodać żółtko i jajko. Ubić na gładką masę, dodać ciepłe mleko, mąkę i sól. Wyrobić tak, żeby ciasto odchodziło od rąk. Do ciasta dodać roztopione i ostudzone masło. Zostawić do wyrośnięcia.
W międzyczasie zrobić kruszonkę. Podane składniki połączyć i wstawić do lodówki.
Śliwki wydrylować i pokroić.
Wyrośnięte ciasto rozwałkować i położyć na blachę. Ułożyć śliwki, posypać cynamonem i kruszonką. Piec w temperaturze 180 stopni ok. 50 minut.

Przepis Marii Cebuli (mad)

Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński



Göring. Gloryfikacja zła

Myślisz, że jesteś wielkim człowiekiem? Myślisz, że to będzie twoja spuścizna? – pyta dr Keley. – Przynajmniej ja coś po sobie zostawię. Ty nie pozostawisz po sobie żadnego śladu na tym świecie. Ja jestem książką! Ty jesteś jedynie przypisem – odpowiada Hermann Göring.

Ten dialog to jedna z kluczowych scen filmu „Norymberga". Pokazuje megalomanię marszałka III Rzeszy – ale też mimowolny podziw, jaki budzi. „On cię połknie żywcem" – mówi w innej scenie dr Keley do prokuratora, który ma oskarżać Göringa w procesie. Najlepszy dowód.

W podobnym duchu jest utrzymana książka, którą w tym miejscu Państwu polecam. Jej autor precyzyjnie opisuje sylwetkę (potężną swoją drogą) marszałka, ale od początku nie umie się uwolnić od respektu, jaki wobec niego ma. Być może dlatego, że na Göringa zawsze patrzono jako na tego, który jako jedyny w otoczeniu Hitlera miał mózg (może jeszcze Speer). Być może dlatego, że Norymbergą Göring umiał zadbać o własny PR. Na pewno ociera się to o niebezpieczną gloryfikację zła.

Andreas Molitor „Hermann Göring. Drugi człowiek Trzeciej Rzeszy", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 89,99 zł

eprasa.pl 337fd9f72b

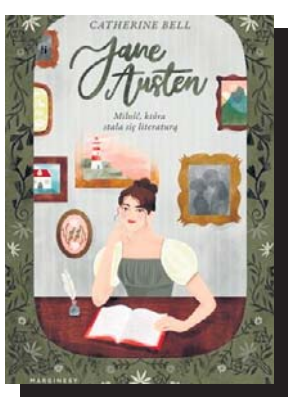
BIOGRAFIA

„O czym ty znowu piszesz, Jane!?”

Czym wydana właśnie przez Marginesy biografia Jane Austen (1775-1817), autorstwa Catherine Bell, różni się od wielu poprzednich? Formą. Bell postanowiła bowiem opisać życie ukochanej pisarki w formie zbeletryzowanej. Opowieść o autorce „Rozważnej i romantycznej” czyta się potoczyście jak powieść, co w niczym nie zmienia jej wartości biograficznej.

Dowiadujemy się zatem o niespełnionej miłości do Toma Lefroya, która, choć tragiczna, stała się fundamentem dla wielu romantycznych perypetii w jej powieściach. Poznajemy też kulisy jej późniejszych wyborów. Sporo jest też o jej życiowej niezłomności – mimo niekończących się odmów wydawniczych, przeprowadzek, finansowej niepewności i osobistych tragedii, Austen nigdy nie przestała pisać.

Ciekawska Bell zajęła się też jej życiem bardziej intymnym niż tylko dziewczęce flirty z Lefroyem. Austen nigdy nie wyszła za mąż, jednak miała na koncie kilka złamanych serc. Romansowała, i to całkiem poważnie, z niejakim Harrisem Bigg-Witherem, młodszym od niej o sześć lat (gdy się poznali w Bath Austen miała 27). Bigg-Wither był bogaty jak nabab, ale nie odznaczał się urodą, ani intelektem, więc pisarka ostatecznie dała mu kosza. **mg**



Catherine Bell, „Jane Austen. Miłość, która stała się literaturą”, wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 59,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Wiśniewski

Nie lubi spowiedzi

W niedawnej rozmowie z Moniką Richardson wokalista zespołu Ich Troje opowiedział o swej relacji z Kościołem. – Ja jestem wierzący. Choć nie jestem wiernym praktykującym, chodzącym do kościoła. Jestem protestantem. Ale to jest bez znaczenia, bo urodziłem się jako katolik. Wziąłem ślub w wierze katolickiej, bo jestem chrzczony. Byłem u komunii, a z wyboru jestem protestantem – stwierdził. Okazuje się, że głównym powodem, dla którego gwiazdor odsunął się od katolicyzmu, jest niechęć do konieczności wyznawania swych grzechów przed księdzem. – Podobnie jak wiele osób uważam, że powinienem się spowiadać tylko i wyłącznie przed Bogiem – podsumował.

Jacek Kawalec

Przeprosił na wizji

Kilka tygodni temu aktor sparodiował podczas kabaretowego występu Zenka Martyniuka. Odbiło się to szerokim echem – nie dość, że król disco polo stwierdził, że Kawalec jest „chamski i bezczelny”, to koledzy z Budki Suflera wyrzucili go z zespołu. Kilka dni temu podczas wizyty w programie Kuby Wojewódzkiego aktor uderzył się w piersi. – Panie Zenku, jeśli pan się poczuł urażony, to ja przepraszam, ale ja nie śpiewałem wyłącznie o panu. Ja śpiewałem po prostu o zjawisku, jakim jest disco polo. I tyle – powiedział. I dodał: – Niektórym wykonawcom disco polo zdarza się wpaść do fontanny razem z mikrofonem i śpiewać dalej. Mówię o zjawisku, jakim jest disco polo. Ja po prostu tej muzyki nie lubię i dlatego ją sparodiowałem.

Klaudia El Dursi

Szykuje najgłośniejszą imprezę

Celebrytka urodziła swego syna Dawida, mając zaledwie dziewiętnaście lat. Kilka dni temu poinformowała w mediach społecznościowych, że jej pierworodny niebawem osiągnie pełnoletność. Choć do urodzin Dawida zostało jeszcze trochę czasu, przezorna mama już teraz ruszyła w miasto na wycieczkę po salach eventowych, w których mogłaby odbyć się impreza z okazji osiemnastki. Na filmiku widać, że Dawid to kawał chłopa – bo zdążył już przerosnąć swą mamę o głowę. „Nie wiem, jak do tego doszło (w sumie mogę się domyślać, że 17 lat i 7 miesięcy temu), ale mój syn za chwilę ma 18-stkę. Czy ja jestem gotowa, żeby wyprawić mu najgłośniejszą imprezę w mieście? Jeszcze nie, ale chyba będę musiała” – podpisała filmik prezenterka.



FOT. SYLWIA DABROWA

Maja Ostaszewska jako zdeklarowana obrończyni praw zwierząt podziwia inteligencję dzików

Sylwia Grzeszczak

Wspiera byłego męża

Trzy lata temu piosenkarka poinformowała o zakończeniu swego małżeństwa z kolegą po fachu – wokalistą Liberem. Od tamtego czasu para układa swoje życie prywatne i zawodowe osobno. Teraz w rozmowie z RMF FM wokalistka zdradziła, jak wyglądają ich obecne relacje. – Bardzo ważne jest to, żeby pozwolić drugiej połówce – która po rozwodzie idzie w świat dalej – żeby ona miała swoją przestrzeń. Żeby miała możliwość rozwoju. Żeby te dwie strony wspierały się – powiedziała. I dodała: – Ja życzę jak najlepiej, żeby mój były mąż po prostu układał sobie życie. Żeby mu się poszczęściło i to jest najważniejsze. Swoje życie układam po swojemu, w swoim szczęściu i pilnując tego szacunku.

Kinga Rusin

Przeżyła etnoorgazm

Od kilkunastu dni celebrytka przebywa wraz ze swym partnerem w Kirgistanie. Ostatnio zakochani zaprezentowali się fanom w oryginalnych kapelusikach, które nałożyli, uczestnicząc w Światowych Igrzyskach Nomadów. „Przeżyliśmy tu „etnoorgazm”! Te igrzyska to jedno z najbardziej niezwykłych wydarzeń, jakie widziałam podczas naszych podróży! Zatopiliśmy się w nieznany, ale fascynujący świat kultury nomadów, pasterskich ludów, z ich umiłowaniem wolności, przestrzeni, kontaktu z naturą” – napisała na Instagramie. I dodała: „Celowo nie poszliśmy na uroczyste otwarcie olimpiady (choć było spektakularne!). Wiedzieliśmy, że w Biszkeku jest Putin i że pojawi się na stadionie. Nie chciałam być częścią wydarzenia, które jego obecność niestety zamieniła w polityczny spektakl”.

Maja Ostaszewska

Podziwia inteligencję dzików

Jako zdeklarowana obrończyni praw zwierząt, aktorka chętnie zabiera głos w tej kwestii. Ostatnio w rozmowie z Onetem odniosła się do coraz częstszych wizyt dzików w polskich miastach. – Dlaczego tak się dzieje? Dzik jest bardzo inteligentnym zwierzęciem. Na taką skalę, tak masowo są odstrzeliwane dziki w lasach, że te mądre zwierzęta zorientowały się, że jest większa szansa przeżyć w mieście. I mówią o tym naukowcy, którzy są znawcami dzikich zwierząt – powiedziała. Niestety: teoria aktorki została wyśmiana przez internautów, którzy zgodnie orzekli, że przyczyną zjawiska jest po prostu to, że dziki mają w miastach łatwy dostęp do pożywienia w postaci niezabezpieczonych śmietników i kompostowników.

Tomasz Kammel

Zaprzecza, że jest gejem

Prezenter był ostatnio gościem podcastu Żurnalisty. W trakcie rozmowy pojawił się temat orientacji seksualnej Kammela. Od dłuższego czasu krąży bowiem plotka, iż jest homoseksualistą. W odpowiedzi prezenter stwierdził: – Po pierwsze, nie jestem gejem i myślę, że moje postępowanie przez wiele lat, to, jak żyłem, ludziom się w jakiś kanon nie wpisywało, a do tego jeszcze siup, jakaś tam plotka rozpuszczona, no i recepta była gotowa. Przy tym ja zawsze otwarcie mówiłem, że gdybym był gejem, byłbym z tego dumny, nie robiłbym z tego tajemnicy, tylko dążyłbym do jakiejś normalności w postrzeganiu tego. Bardzo bym chciał, żeby osoby homoseksualne mogły brać w Polsce ze sobą ślub i nie mam nic przeciwko adopcji dzieci przez osoby homoseksualne jako pisowiec z pisowskiego kanału – podsumował.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Intuicja wskaże Ci właściwą drogę. Horoskop dzienny sugeruje, by pozwolić sobie dziś na odrobinę spontaniczności.

Ryby (19.02 - 20.03)
Zaskoczysz innych swoim pomysłem. Horoskop na dziś zapowiada, że to dobry dzień, by zrobić pierwszy krok.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny na piątek radzi wieczorem znaleźć czas na odpoczynek i przyjemności.

Byk (20.04 - 20.05)
Czeka Cię inspirujące spotkanie. Horoskop dzienny radzi wykazać się otwartością na nowe pomysły

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Odkryjesz coś, co długo pozostawało ukryte. Horoskop na dziś sugeruje zachować spokój i działać rozsądnie.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia wraca do Twoich relacji. Horoskop dzienny na piątek wróży, że rozmowa pomoże Ci zamknąć sprawę, która ciąży od dawna.

Lew (23.07 - 22.08)
Drobny szczegół może dziś wiele zmienić. Horoskop dzienny to wskazówka, by nie ignorować znaków i słuchać swojej intuicji.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja energia przyciągnie uwagę innych. Horoskop na dziś mówi, że jeśli pokażesz inicjatywę – ludzie Cię docenią.

Waga (23.09 - 22.10)
Zadbaj dziś o siebie i swoje potrzeby. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wieczorem czeka Cię miła niespodzianka.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Nowa wiadomość poprawi Ci humor. Horoskop dzienny wróży, że rozmowa może otworzyć drzwi do ciekawej szansy.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojny dzień sprzyja ważnym decyzjom. Horoskop na dziś radzi zaufać intuicji i docenić wsparcie bliskich.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Działaj odważnie, ale rozważnie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że cierpliwość pomoże uniknąć błędów.

eprasa.pl 337fd9f72b

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KAWALERKA sprzedam właściciel 535 tys.
Ul. Głowackiego, Kraków
Tel 608 011 817

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 510 061 820

MIESZKANIA - ZAMIENIĘ

MIESZKANIE 47 m^2, M3, 2 piętro w Nowym Sączu zamienię na garsonierę na parterze. Tel. 502-211-490.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato. Pobyty lecznicze i wypoczynkowe. Zadzwoń już dziś i zapytaj o cenę Tel:41/378-19-48, 696 958 319 www.sanato.com.pl

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZ_OPERATOR. Tel. 669025229

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

ŁAZIENKI kompleksowo 500-003-103

POGRZEBOWE

DWA miejsca odstąpię w grobowcu 4-osobowym w Nowym Sączy na cmentarzu Komunalnym 502-211- 490

Turystyka

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

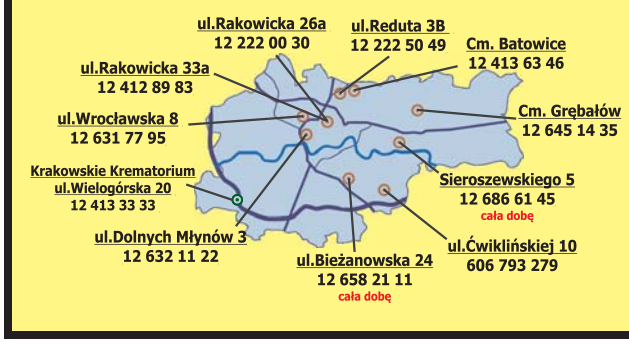
PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

REKLAMA 0011574728

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
www.karawan.pl
CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY
Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:
Zadzwońcie: 12 688-84-40
Wysyłajcie maile:
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Kształt kobiety. Jak na niego patrzymy?

Książka, która starannie omawia, jak zmieniało się podejście do kobiecego ciała na przestrzeni wieków. Autorka opisuje, jak często stawało się ono obiektem zabobonów czy regulacji religijnych.
Helen King „Kształty idealne", wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 79,99 zł



Znamy to z filmu. A jak naprawdę żyli gladiatorzy?

Współcześnie fascynację światem gladiatorów rozbudził Ridley Scott swoim słynnym filmem. Ta książka pozwala wejść w niego głębiej i lepiej zrozumieć los tych zapaśników.
Harry Sidebottom „Idący na śmierć. Gladiatorzy w starożytnym Rzymie", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 99 zł



Rebus ma kłopoty i trafia na ławę oskarżonych

Jeden z najbardziej znanych brytyjskich autorów kryminałów wraca do ulubionego bohatera. John Rebus, gwiazda edynburskiej policji, znalazł się w poważnych kłopotach.
Ian Rankin „Serce pełne grobów", wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Od Słowian połabskich po Toma Cruisa

Wywiad z cenionym historykiem o relacjach polsko-niemieckich. Od Słowian połabskich po filmy z Tomem Cruisem.
Andrzej Chwalba, Wojciech Harpula „Nie będzie Niemiec. Polska-Niemcy. Tysiąc lat wojny i pokoju", wyd. Wielka Litera, Warszawa 2026, cena 79,99 zł



Trzeba uprawiać własny ogródek

Słynny cytat z Woltera, który widać w tytule, ma wymiar ponadczasowy. W tej książce autor interpretuje go w sposób dosłowny i opisuje, w jaki sposób najlepiej dbać o swój ogród.
Paweł Sztarbowski „Domowe królestwo roślin", wyd. Wytwórnia, Warszawa 2026, cena 89 zł



Prawda o miejscu kobiet w życiu na wsi

„Chłopki" autorstwa Joanny Kuciel-Frydryszak były fenomenem czytelniczym 2024 r. Teraz otrzymujemy „Nieugięte". Autorka opisuje, jak kobiety na wsi walczyły o siebie.
Aneta Godynia „Nieugięte. Jakie naprawdę były wiejskie kobiety", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł



Gdy autor staje się superbohaterem

Przyzwyczailiśmy się, że główne role w komiksach odgrywają superbohaterowie. Jednak tutaj najważniejszy jest autor. Zbiór pomysłów Alana Moore'a w jednym tomie.
Alan Moore „Uniwersum DC według Alana Moore`a", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 199,99 zł



Tajemnice Nowego Crobuzon

Pierwsza ważna powieść jednego z najbardziej znanych współczesnych autorów fantastyki. Akcja rozgrywa się w mieście Nowe Crobuzon, gdzie dzieją się zagadkowe zdarzenia.
China Mieville „Dworzec Perdido", wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 109,99 zł



Biznes, wojsko i zbrodnia w latach II Rzeczpospolitej

Kryminał retro rozgrywający się w czasach II RP. Wojskowi już czują zbliżającą się wojnę – ale niepokój społeczny narusza seria zbrodni na młodych dziewczynach.
Paweł Rzewuski „Czarne złoto", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 59,90 zł



Klasyczna powieść z oryginalnymi rysunkami

„Duma i uprzedzenie" to arcyklasyka literatury kobiecej. Tu staranne wydanie z historycznymi ilustracjami z 1895 r. autorstwa C. E. Brocka.
Jane Austen „Duma i uprzedzenie. Wersja ilustrowana", wyd. MG, Warszawa 2026, cena a79,99 zł



Jak 100 lat temu ludzie sobie wyobrażali Ziemię

Komiks inspirowany klasyczną książką Edgara Borroughsa, znanego przede wszystkim z „Tarzana". Mamy 1917 r. i wyprawę w głąb Ziemi.
Rafael Ortiz, Jean-David Morvan „We wnętrzu Ziemi", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 89,99 zł



Nagle znika przyjaciółka. Co się wtedy dzieje?

Przyjaźń dwóch dziewczynek, która nabiera dziwnego kształtu. Gretchen i Abby znają się od wczesnej szkoły. Nagle Gretchen się zmienia.
Grady Hendrix „Moja przyjaciółka opętana", wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 64,90 zł

eprasa.pl 337fd9f72b

0011581215

W 82. rocznicę bitwy
pod Złotym Potokiem k. Częstochowy
w marszu na pomoc Powstańczej Warszawie,
w dniu 12 września 2026 roku o godz. 10.00
zostanie odprawiona Msza Święta
w kościele oo. Kapucynów w Krakowie
przy ulicy Loretańskiej

za dusze Żołnierzy
Krakowskiego „Kedywu" AK
i Samodzielnego Batalionu Partyzanckiego
„Skała" AK

poległych w walkach z okupantem niemieckim
w latach 1939 do 1945,
oraz zamęczonych w obozach i więzieniach
hitlerowskich i stalinowskich,

na którą zapraszają

„Skałowcy"

AUTOREKLAMA

Nekrologi
zamówisz tutaj:
12 6 888 444, 508 26 26 84
Kraków, ul. Zabłocie 43 A
reklama.krakow@polskapress.pl

0011574372

EPITAFIUM ®
Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10
Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58
Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10
ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10
ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53
www.epitafium.krakow.pl

Czytaj
„DZIENNIK POLSKI"
w Internecie
wejdź na
www.dziennikpolski24.pl
i wiesz więcej

0011581695

Z żalem zawiadamiamy, że 6 września 2026 roku odszedł
Śp.
Adwokat
Jacek Bojanowski
Nasz serdeczny Kolega,
Adwokat Krakowskiej Izby Adwokackiej.
Msza św. żałobna odprawiona zostanie
w piątek, dnia 11 września 2026 roku o godz. 9.40
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim, po której Zmarły
zostanie odprowadzony na miejsce wiecznego spoczynku.
Najbliższym Zmarłego
składamy wyrazy głębokiego współczucia.
Dziekan
oraz Okręgowa Rada Adwokacka w Krakowie

0011582340

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
ŚP
Andrzeja Warzechy
wybitnego poety,
wieloletniego dziennikarza „Dziennika Polskiego",
naszego wspaniałego Druha tamtych lat.
Pogrzeb śp. Andrzeja Warzechy
odbędzie się w poniedziałek, 14 września o godz. 12.00
na Cmentarzu Komunalnym w Podgórkach Tynieckich.
Żonie Hannie oraz Synowi Piotrowi
składamy
wyrazy serdecznego współczucia.
Przyjaciele i Koledzy z dawnego „Dziennika Polskiego"

0011581780

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 7 września 2026 roku zmarł
prof. dr hab.
Mariusz Woźniak
ceniony matematyk i specjalista w dziedzinie teorii grafów,
którego dorobek i działalność pozostaną trwałą częścią
naszego środowiska akademickiego.
Rodzinie i Bliskim
wyrazy głębokiego współczucia
składają
władze dziekańskie oraz pracownicy
Wydziału Matematyki Stosowanej AGH

0011575105



0011581072

śtp
dr inż. Zygmunt Kulig
Najukochańszy Mąż, Brat, Wujek, Przyjaciel
Długoletni Dyrektor Administracyjny
Wydziału Odlewnictwa AGH
Otoczony miłością rodziny i przyjaciół zasnął w Panu
w dniu 6 września 2026 roku, w 87. roku życia.
Nabożeństwo żałobne zostanie odprawione
w poniedziałek, 14 września 2026 roku o godzinie 13.00
w Kaplicy na Cmentarzu Podgórskim, po czym nastąpi
odprowadzenie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamiają pogrążeni w smutku
Rodzina i Przyjaciele
Zamiast kwiatów prosimy o datki na hospicjum
św. Łazarza w Krakowie.

0011582245

Z głębokim żalem żegnamy
Pana Profesora
płk. dr. hab. n. med.
Andrzeja Kuliga
wybitnego patomorfologa,
nauczyciela akademickiego,
wychowawcę wielu pokoleń lekarzy
oraz wieloletniego kierownika
Katedry Patomorfologii WMA w Łodzi.

Jego odejście jest wielką stratą
dla polskiej patomorfologii,
środowiska akademickiego oraz licznego grona
Jego uczniów i współpracowników.

Rodzinie
składamy
wyrazy głębokiego współczucia.

Kierownik i Zespół Katedry Patomorfologii
Uniwersytetu Jagiellońskiego – Collegium Medicum

0011574099

Lilia
zakład pogrzebowy
- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje
KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456
www.liliakrakow.pl
DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

eprasa.pl 337fd9f72b

ozdobne pióro czapli / zawsze wskazuje północ
zalety, plusy
strój gejszy: farmaceuta / postawa w gimnastyce
uraza, pretensja
Negri lub Raksa
np. Charlie Chaplin: mityczny stwór morski
składnik stopów
największy kontynent
zboże na kaszę
półpiętro
obycie towarzyskie
metropolia Łotwy
np. stopa -psota
stolica Jemenu
platforma / hazardowa gra w karty
gatunek trawy
metropolia Togo
wprowadza ulepszenia techniczne
płynie przez Olsztyn
część meczetu: ambaras
wyrób ludwisarza
kram: żelazo wstęgowe
proszek do drukarek
śliwodaktyl
doskonały mówca, retor
dawny krótki sztylet
chorągiew
atrakcja Sopotu
kraj z Bagdadem
ryba serwowana w galarecie
pramatka ludzkości
wciąż się zmienia
napój z kofeiną
afrykański kraj
bezkrytyczny naśladowca
zastępuje krawat
ciasto z bakaliami
biały lub żółty
kwiat polny
dolicczany do ceny / zimowe buty damskie
kolega Romka i Tytusa
opis postaci
widziadło: model Fiata
lek dla anemika
apetyt, chętka
rodzaj nadwozia
irańskie złotówki
grono osób
osusza grunt
posługi dla dworu: ciasto dla jubilata
staropolskie porwanie panny
łuk wsparty na filarach
amerykański walc
osobiste mienie
piwo z pubu
drzewo Laury i Filona
arogancja, hardość
Jerzy, polski aktor
połączona z praktyką / nożyce ogrodnicze
urząd ministra
postój dla karawany
rolniczy stan w USA
model Renaulta: apel, wołanie
sucha gałązka
hałas, raban
wojskowy bęben
roślina lecznicza
zwój tkaniny
pomaga myśliwym
niska, warstwowa chmura
np. „Carmen”: kosmetyk do rzęs
biblioteczny spis
...Sadat, egipski polityk
trujący azotowiec
typ orkiestry rozrywkowej
mocne włókno syntetyczne: ssak z Indii i Nepalu
Edward, wybitny antropolog
stolica Boliwii
złe przyzwyczajenie
zebranie u szefa
lejce, cugle
polska kawa zbożowa: model Opla
„klucz” włamywacza: ekipa sportowa
pamiątka znad morza
dawny płaszcz męski
lek uspokajający
włoskie imię męskie: pisarz
zna budowę ciała
miasto u stóp Karkonoszy: znakomitość
miecz samuraja
międzylądowanie
oślepianie światłem
twardy w laptopie
struś z Australii
podpuszczka
stan w USA z Augustą
w ręku kelnera: stan w hipnozie
przedszkolak: dowód jakości
wstążka zastępująca order na mundurze: widliszek
pływający znak
opatrywana przez lekarza
jednostka długości: żrąca substancja
paliwo opałowe: pomocniczy wykop / wiecowy instrument
uczeń szkoły wojskowej
...Neeson, aktor
Henryk, kompozytor
przyjęcie w konsulacie
część twierdzenia
ciąży na sumieniu
piwne naczynie
świeża wiadomość
odmiana jabłoni: brzegowiec
kowalny metal
cząstka żaru
stolica nad Nilem
logika wypowiedzi
„Kiwi” do butów
imię Bonda, filmowego agenta 007

AUTOPROMOCJA 0310990490

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

SŁOWNIK: CZYKARA, DAGA, HAWELOK, LIWAN, TAENIT, TYLOR.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 34 utworzą rozwiązanie: aforyzm.

ROZWIĄZANIE: PRZEDMIOTY NIE KAŻDEMU SŁUŻĄ JEDNAKOWO.

eprasa.pl 337fd9f72b

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

„Pasy” muszą zatrzymać niepokojący trend

Jacek Żukowski

Cracovia zagra w niedzielę o godz. 12.15 z Wisłą w Płocku. „Pasy” jadą na ten mecz po trzech porażkach (dwóch w lidze i jednej w PP) i chcą zmienić ten niepokojący trend.

Zamknęło się okienko transferowe, Cracovia pozyskała w nim ośmiu piłkarzy. Dwóch z nich – Alex Marciniak i Siem Eyod-Abraha jeszcze nie zadebiutowało w nowych barwach, grają w IV-ligowych rezerwach. Jak trener Bartosz Grzelak widzi zamknięte dopiero co okienko transferowe?

- Trzeba popatrzeć na tych, którzy odeszli, tacy dobrzy zawodnicy jak Wójcik, Sutalo, który dużo grał i kilku innych jak Charpentier – mówi trener. - Patrząc na tych, którzy przyszli – coś innego dają, jak Baumgartner. W ostatnich dwóch tygodniach doszli Nordas, Ltaief pokazali duży potencjał. Nie chcę oceniać okienka, uważam, że mamy ciekawych zawodników. Z czasem możemy się lepiej zgrać. Mamy skautów, dyrektorów, którzy tym rządzą. Zawsze mam możliwość zobaczenia zawodników, którzy są do zaprezentowania.

Teraz jest aż pięciu napastników: Zahiroleslam, Berte, Nordas, Bogacz, Śmiglewski, a jeszcze Cracovia pozyskała Siem Eyod-Abrahama. Czy do pierwszej drużyny? - Grał w rezerwach, w ostatnim meczu zdobył dwa gole, miał dwie asysty – zauważa trener. - Fajnie się pokazał. Musi minąć trochę czasu, żeby złapał właściwy rytm. Na pewno to ciekawy zawodnik. Co do konkurencji, to napastnicy sami muszą stworzyć ranking. Kto będzie najlepszy, ten będzie dostawał szansę. Ten, kto pokaże, że chce być „1”, będzie nim. Wybieram jedenastkę, która będzie najlepsza. Wybieram „11” na następny mecz, a nie na 5 tygodni.



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Wiosną Cracovia przegrała u siebie z Wisłą Płock 1:2, na wyjeździe był remis 0:0. Jak będzie w niedzielę?

„Pasy” wypożyczyły na rok do Polonii Warszawa Henricha Ravasa. Zostają tylko z Sebastianem Madejskim, doświadczonym, reszta golkiperów to młodzież. - Mamy młodych bramkarzy, którzy pokazują dobry poziom na treningach – mówi trener. I dodaje: - Zobaczymy, czy te okienko jest całkowicie zamknięte...

Jak wygląda sytuacja kadrowa Cracovii przed meczem, czy są tacy piłkarze, którzy nie zagrają? - Tylko Karol Knap pod znakiem zapytania na ten mecz – mówi szkoleniowiec.

Z jakim rywalem ma teraz do czynienia Cracovia? - Wisła Płock to zespół, który ma specyficzny styl gry, wyników na początku ligi nie ma takich, jak planowała, ale pokazała z Pogonią Szczecin, że może zapunktować z dobrym przeciwnikiem na wyjeździe – mówi szkoleniowiec „Pasów”. - Żaden mecz nie jest łatwy. Będziemy musieli dojść do maksimum, by wrócić do Krakowa z punktami. Na pewno to nie jest łatwy przeciwnik. Szczególnie na początku meczu ten zespół ma energię, stwarza wiele okazji, Jest groźny przy stałych fragmentach gry, ma wysokie xg.

Cracovia przegrała trzy ostatnie mecze, z Górnikiem Zabrze oddała tylko 7 strzałów. - Potrzebowaliśmy więcej podań, by dojść do strzałów – mówi trener. - Mieliśmy dwie duże okazje, jak mamy momenty, to musimy strzelić bramkę, bo inaczej mecz idzie w drugą stronę. Tak było w jednym meczu, gdyby tak było większej liczbie to bym się martwił.

W ostatnich meczach przeciwko Cracovii podyktowano cztery rzuty karne. Trudno mówić o przypadku.

- W ostatnim meczu trudno było zrobić to lepiej niż Henriksson, niestety była inna decyzja sędziego... A z karnymi to się wyrówna przez cały sezon, tak z reguły jest. Może te przeciwko nam będą jedynymi przez cały sezon – uważa szkoleniowiec. ©℗

I LIGA PIŁKARSKA

„Żubry” zdrowieją, „Słonie” szaleją. Wymagający rywale naszych drużyn

Jacek Żukowski

Bardzo ciekawie zapowiadają się mecze Puszczy Niepołomice i Bruk-Betu Termaliki Nieciecza. „Żubry” dziś grają z ŁKS-em (20.45), a „Słonie” w poniedziałek o 19 w Mielcu ze Stalą.

Podopieczni trenera Tomasza Tułacza znajdują się w strefie spadkowej, ale to pokłosie tego, że mają o jeden mecz mniej rozegrany od reszty drużyn. Ich niedzielne spotkanie w Siedlcach z Pogonią nie doszło do skutku z powodu awarii oświetlenia na stadionie.

W tym meczu nie mogłoby zagrać aż 9 zawodników Puszczy z powodu urazów i chorób. Teraz ma być o wiele lepiej. - Zobaczmy, kto będzie zdolny do gry, ale zawodnicy wracają – cieszy się trener Puszczy Tomasz Tułacz. – Był jakiś wirus i jest lepiej. Nie będę ryzykował zdrowiem zawodników, nie mam takiego zamiaru.

Kiedy Puszcza rozegra zaległy mecz? Na razie nie wiadomo. Wkrótce jest trzytygodniowa przerwa na potrzeby reprezentacji, ten termin wydawał się być naturalny na rozegranie takiego spotkania. Nic z tych rzeczy...

- Obie strony chciały grać, ale organizator rozgrywek się nie zgodził – informuje Tułacz.

Zamknęło się okienko transferowe. Puszcza w nim była aktywna, straciła wielu graczy, ale najważniejsze, że został jej as atutowy – Amarildo Gjoni.

- Gjoni zostaje i jest to pozytywna informacja – mówi trener Puszczy. – Najważniejsze jest to, by go doprowadzić do zdrowia, jesteśmy tego blisko. Tak podsumowując to okienko to mamy 19 zawodników z pola w kadrze, to cieszy.

W ostatnim dniu okienka Puszcza zdecydowała się na wypożyczenie do Hutnika Przemysława Sajdaka, którego wcześniej pozyskała ze Skry Częstochowa. - To świadoma decyzja obu stron – mówi opiekun „Żubrów”. – Chcę zawodnika bardzo pochwalić za profesjonalizm, duży entuzjazm w funkcjonowaniu w zespole, jest jednak problem z liderowaniem Przemka na które liczyliśmy, by był czołową postacią potrzebuje większej liczby minut na boisku, by zafunkcjonować. Liczę na to, że wróci w zimie lub w najbliższej przyszłości.

A jak trener ocenia to okienko? - Nie jestem trenerem, który wybrzydza, od wielu lat funkcjonujemy tak, by realizować cele, by dawać rade – mówi. – Wiadomo, jakie są nasz możliwości, inne kluby funkcjonują inaczej.

Choćby ŁKS – najbliższy rywal Puszczy, który zajmuje 3. miejsce w tabeli, nieźle się spisuje w tych rozgrywkach. - Jest to rywal z czuba tabeli, kolejny rok bijący się o awans, mający duże zaplecze finansowe, chyba ponad 30 mln budżet, mający trzy drużyny seniorskie, szkolenie, infrastrukturę, wszystko się tam zgadza – ocenia Tułacz. - Na boisku jest jednak po 11 zawodników, nikt nie gra w przewadze, przynajmniej do początku meczu. Trzeba stawać do walki z rywalem i zagrać jak najlepszy mecz. Próbować rozegrać go na swoich zasadach, żeby cieszyć się z wygranej.

O zwycięstwie myśli też Bruk-Bet Termalica Nieciecza i wciąż patrzy ku czołówce, ma 10 punktów, tyle samo, co Polonia W. będąca w strefie baraży. Nie będzie o nie łatwo, bo zagra ze Stalą w Mielcu. Ten zespół wprawdzie nie tak dawnouległ ŁKS-owi 0:4, ale u siebie wygrał choćby z Polonią Bytom 5:2. Niecieczanie wygrali z Lechią i chcą kontynuować passę. Pozyskali 19-letniego Michała Synosia z Górnika Zabrze, który został wypożyczony do końca sezonu. ©℗

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Najciekawsze transfery z Deadline Day w Polsce - sporo się działo

Bartosz Głąb

W ostatnią środę zakończyło się letnie okno transferowe w Polsce. Wiele klubów dopinało ostatnie ruchy praktycznie do ostatniego momentu.

Hitem dnia było ogłoszenie Camilo Meny w Koronie Kielce. Kolumbijczyk przez całe lato był kuszony z najróżniejszych zakątków świata, ale z racji wygórowanych oczekiwań finansowych Lechii Gdańsk wielki transfer nie mógł zostać sfinalizowany. Finalnie 23-latek niespodziewanie został w Polsce. Z medialnych doniesień wynika, że Złocisto-Krwiści wynegocjowali płatne wypożyczenie na poziomie 1 mln euro.

Bardzo ciekawego ruchu dokonał Piast Gliwice, który ściągnął do siebie chilijskiego obrońcę z francuskiej Ligue 1. Chodzi o Francisco Sierraltę, który trafił do PKO Ekstraklasy z AJ Auxerre również na zasadzie wypożyczenia. Piłkarz ma na swoim koncie także występy w angielskiej Premier League i włoskiej Serie A.

Dużo działo się w Pogoni Szczecin, która ogłosiła aż dwóch nowych zawodników. Do ekipy Portowców dołączyli włoski obrońca Alessandro Riccio oraz polski bramkarz Kevin Dąbrowski, który przez ostatnie lata przebywał za granicą.

Ciekawego wzmocnienia dokonała Jagiellonia Białystok. Do zespołu Dumy Podlasia dołączył 17-letni ofensywny pomocnik Jakub Kucharski, który do białostockiego zespołu trafił na zasadzie transferu definitywnego z pierwszoligowej Stali Rzeszów. To z pewnością inwestycja w przyszłość, a klub ze stolicy Podlasia już pokazał, że potrafi postawić i wypromować młodych zawodników.

W środę nie próżnował też Widzew Łódź. Na wypożyczenie do Wisły Płock powędrował Samuel Akere, który do Łodzi trafił rok temu, ale nie spełnił oczekiwań. Natomiast do zespołu dołączył zaledwie 19-letni rumuński napastnik Ioan Vermeşan, również na zasadzie wypożyczenia z drugoligowego włoskiego Hellasu Werona.

Tuż przed zamknięciem letniego okienka transferowego wielki powrót ogłosił Śląsk Wrocław. Po 2,5 roku do zespołu znów dołączył Karol Borys, który został „wypluty” przez zagraniczną piłkę i to nie z najwyższej półki. Z Wrocławia trafił do belgijskiego KVC Westerlo, a stamtąd na 2 lata był wypożyczony do słoweńskiego NK Maribor. Nigdzie nie przekonał do siebie i postanowił odbudować się w miejscu, które zna. ©℗

eprasa.pl 337fd9f72b

SPORT

• **Poznaliśmy terminy 11. kolejki:** 16.10: Wieczysta - Raków (18), Widzew - Wisła (20.30), 17.10: Cracovia - Legia (20.15)

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

W Wiśle i Jagiellonii gorąco, choć o meczu mówi się najmniej



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Angel Rodado znów musi wziąć mocniej na siebie odpowiedzialność za wyniki Wisły Kraków

Bartosz Karcz

To jeden z najciekawiej zapowiadających się meczów 8. kolejki ekstraklasy. Dzisiaj o godz. 20.30 Wisła Kraków podejmie Jagiellonię Białystok. Przed pierwszym gwizdkiem póki co w kontekście obu klubów mówi się jednak o zupełnie innych rzeczach.

Najpierw gorąco zrobiło się wokół Wisły, gdy wybuchła transferowa bomba, czyli prezes Jarosław Królewski ujawnił, że do Pogoni Szczecin odchodzi Jordi Sanchez.

„Portowcy" uruchomili klauzulę odstępnego w kontrakcie piłkarza i ściągnęli go do siebie. Sprawa jednak nie zamknęła się na tym, bo Wisła złożyła do Komisji Ligi zawiadomienie, że Pogoń miała naruszyć regulamin, kontaktując się z zawodnikiem bez informowania o tym Wisły. A to, przy obowiązującym kontrakcie Hiszpana, było niedozwolone. Rozpętała się burza, której pikanterii dodawała wymiana uprzejmości między właścicielami obu klubów, czuli Alexem Haditaghim i Jarosławem Królewskim. Wygląda jednak na to, że topór wojenny zostanie zakopany, bowiem ten pierwszy zaprosił drugiego na kolację, zadeklarował nawet, że sam przyrządzi irańskie kebaby... Drugi zaproszenie przyjął, więc chyba panowie jakoś się dogadają.

Nawet jeśli tak się stanie, to Wisła z Jagiellonią zagra już bez Jordiego Sancheza, czyli najlepszego strzelca początku sezonu. To problem dla Mariusza Jopa, ale trener „Białej Gwiazdy" musi sobie z nim poradzić. Rozwiązanie nasuwa się samo - przesunięcie Angela Rodado na jego ulubioną pozycję numer dziewięć. Ulubieniec trybun przy ul. Reymonta ostatnio nie był jeszcze w najwyższej formie, ale w przeszłości już udowadniał, że gdy przychodził moment, że musiał naprawdę brać odpowiedzialność za wynik na swoje barki, wywiązywał się z tego z nawiązką.

Jakie jeszcze inne możliwości w ataku ma Mariusz Jop? Do gry powinien wrócić już Frederico Duarte, który również występował na pozycji napastnika. Doświadczenie z gry w tym miejscu boiska ma również Elie Youan. Nawet jeśli na razie kontuzjowany jest Jeremy Guillemenot, nawet jeśli Wisła nie ściągnęła na szybko jeszcze jednego napastnika po odejściu Sancheza, to nie jest tak, że nie ma kompletnie z kogo wybierać. Można nawet zaryzykować tezę, że problemy rodzą rozwiązania... I tak muszą w sztabie Wisły o całej sprawie myśleć. Drużyna do tej pory świetnie spisywała się u siebie, gdzie wygrała trzy mecze. Nawet jeśli teraz wydaje się do Krakowa przyjeżdżać najmocniejszy z dotychczasowych rywali, nie można pozbawiać wiślaków szans na komplet punktów. Ten zespół stać na podjęcie walki z faworyzowaną Jagiellonią i powalczenie z nią o dobry wynik.

O ile w Krakowie tematem numer jeden ostatnich dni była sprawa transferu Jordiego Sancheza, o tyle w Białymstoku w czwartek rano wybuchła prawdziwa bomba atomowa. Portal sportowefakty.wp.pl ujawnił, że trener Jagiellonii Adrian Siemieniec pod koniec poprzedniego sezonu pisał smsy do sędziego Arkadiusza Kamila Wójcika. Chodziło o to, żeby ten przekazał innemu sędziemu, Pawłowi Raczkowskiemu, który miał prowadzić mecz Jagiellonii, by ten uprzedzał sztab „Jagi", jeśli jakiś zawodnik tego klubu będzie blisko kartki, by trener mógł zareagować. W domyśle ściągnąć takiego piłkarza z boiska. Sprawa była ważna, bo wielu piłkarzy było zagrożonych kartkową pauzą w następnym spotkaniu, a Jagiellonia walczyła o wicemistrzostwo Polski. Teraz wszystkie dowody trafiły już najpierw do rzecznika dyscyplinarnego PZPN, a następnie do Komisji Ligi. Sprawa jest procedowana, ale fakt jej ujawnienia opinii publicznej przez dziennikarzy sportowefakty.wp.pl musi też w jakimś stopniu odbić się na przygotowaniach Jagiellonii do meczu z Wisłą. Całe to zamieszanie na pewno klubowi z Białegostoku nie pomaga...

Bez względu na wszystko, w piątek wieczorem szykują się wielkie emocje. Wisła sprzedała wszystkie bilety na mecz z Jagiellonią. Na trybunach zasiądzie zatem już szósty raz z rzędu komplet widzów przy ul. Reymonta. Atmosfera będzie gorąca. Reszta w nogach i głowach piłkarzy. ©℗

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wieczysta jedzie do Szczecina. W niedzielnym spotkaniu będą dodatkowe smaczki

Artur Bogacki

W 7. kolejce Wieczystą Kraków czeka wyprawa na drugi koniec Polski. W niedzielę (godz. 14:30) beniaminek zagra na wyjeździe z wyżej notowaną Pogonią Szczecin. W tym starciu nie brakuje podtekstów.

O Pogoni ostatnio było głośno w mediach, niekoniecznie ze względów stricte sportowych. Prezes klubu Alex Haditaghi oskarżył działaczy Wieczystej o niezgodną z przepisami chęć podkupienia zawodnika (Jeana-Pierre'a Nsame). Na razie sprawa przycichła, nie ma oficjalnego ciągu dalszego.

Później szczeciński klub sam zagrał ostro, „wyciągnął„ z Wisły Kraków lidera klasyfikacji strzelców Jordiego Sancheza, korzystając z klauzuli odstępnego zapisaną w kontrakcie Hiszpana. Jak jednak sygnalizują władze „Białej Gwiazdy", nie wszystko odbyło się zgodnie z przepisami. I tu może być w najbliższej przyszłości kontynuacja.

Tak czy owak, Pogoń ostatnio piłkarsko się dozbroiła. W końcówce okienka transferowego pozyskała nie tylko Sancheza. Wczoraj dołączył Alessandro Riccio. To 24-letni obrońca, były młodzieżowy reprezentant Włoch. Grał w młodzieżowych drużynach Juventusu Turyn, w dorobku ma też m.in. 67 meczów w Serie B, w barwach Modeny i Sampdorii Genua, z której trafił do „Portowców". Na papierze to bardzo poważne wzmocnienie. Co ciekawe, to już... 20. obcokrajowiec w kadrze (Polaków jest 9).

A jak na boisku radzi sobie Pogoń? Zapowiedzi były szumne, lecz szału nie ma. W sześciu spotkaniach zespół zdobył 9 punktów, za 2 zwycięstwa i 3 remisy; jedyną porażkę poniósł w 1. kolejce (z Legią Warszawa). Do starcia z Wieczystą przystąpi więc po 5 spotkaniach bez porażki i będzie faworytem.

Wyniki Wieczystej generalnie są poniżej oczekiwań. Cztery punkty zdobyte w 6 kolejkach i przedostatnie miejsce w tabeli wrażenia nie robią. Pojawił się jednak promyk nadziei. Po gorszej serii, trzech porażkach (w lidze i Pucharze Polski), zespół w poniedziałek przełamał się, zremisował w domowym spotkaniu z Zagłębiem Lubin.

To także pierwsza zdobycz pod wodzą nowego trenera Żeljko Kopicia. Chorwat w klubie jest od dwóch tygodni, a do budowy drużyny po swojemu musi dokładać kolejne elementy. W ostatnich dniach do zespołu dołączyli skrzydłowy Jose Antonio de la Rosa oraz bramkarz Mateusz Kochalski.

Jeśli chodzi o mecz z Pogonią, to oczy kibiców - i to obu drużyn - zwrócone będą na Efthymiosa Koulourisa. Grek w sezonie 2024-2025 został królem strzelców ekstraklasy w barwach szczecińskiej drużyny. Później grał w Arabii Saudyjskiej, z której wrócił do Polski. Niespodziewanie - do beniaminka Wieczystej, która ubiegła (i pewnie przebiła) innych chętnych z ekstraklasy. Dołączył w trakcie sezonu, zagrał w trzech spotkaniach, zdobył bramkę w Pucharze Polski (Krakowianie odpadli w I rundzie po porażce 1:2 z II-ligową Avią Świdnik). ©℗



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Efthymios Koulouris znów zagra na stadionie Pogoni Szczecin, w której barwach wywalczył koronę króla strzelców ekstraklasy

eprasa.pl 337fd9f72b